

DZIĘKA

KAZIMIERZA

BRODZIŃSKIEGO,

WYDANIE ZUPEŁNE


I

POMNOŻONE PISMAMI

DOTĄD DRUKIEM NIE OGŁOSZONEMI.

T. I
**TOM V.**

WILNO.


NABŁAD I DRUK TEOFILA GLÜCKSBERGA
RSIĘGARZA I TYPOGRAFA WILEŃSKIEJ CESARSKIEJ
MED. CHIR. AKADEMII I SZKOŁY BIALORUSKIEGO NAUK. OKRĘGU.

1842.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia
po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych
w Komitecie Cenzury.

Wilno d. 10 Września 1842 roku.

*Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wi-
leńskiego Radca Kollegialny i Kuwaler*

JAN WASZREWICZ.



1000172223

Biblioteka

UMCS

Lublin

K 13 10 / 82 / 53

217.13a

A 11656

02
1,5
1,6

DO BOGA.

Dla Ciebie dobry Boże! dłoń moja nieśmiała,
Nigdy kornych strón lutni dotknąć nie zdołała;
Gdy w Twoję wielkość serce zapuści się drżące,
Oczy ogniem miłości u Ciebie płonące
Zwracają się ku ziemi łzami obciążone,
Dłoń zemdlona opuszcza niedolęzną stronę.

W ziemię, w ziemię wy oczy! w proch uderzę czołem.
Pokora jest do nieba wiodącym aniołem —
Jakbyś Ciebie mógł pojąć, jak wielbić mój Boże!
Gdy dusza czém jest sama, odgadnąć nie może? —
W ziemię, w ziemię wy oczy! w proch uderzę czołem,
Pokora jest do Boga wiodącym aniołem.

I ja składam ogniwo, co spaja świat wszystek
Tam, od gwiazdy najwyższej po ten drżący listek.

Błogo mi, że to czuję — Płyńcie łązy na lutnię,
Łzy rozkoszy! spłaccie te, którem przelał smutnie;
Niczym są troski świata, jak chwila w wieczności,
Śród tych światów bezmiernych, czasów bezdenności;
My dzieci z matką krążym, ona w pewnym kresie,
Przez światów zgorzeliska, ojcu nas doniesie.



Poświęcenie.



Wszystkie kwiaty dobry Boże!
Twe słońce do życia budzi,
A tylko nadzieja ludzi,
Nigdy dokwitnąć nie może.

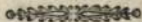
Czego tkliwe serce życzy,
Płonneż to tylko marzenie?
I czyste cnoty westchnienie,
Czyż wiatr unosi w zdobyczy?

Kiedy cnocie ku ofierze,
Drogie a szlachetne chęci
Ufne Tobie serce świeci,
Czyż nagrody nie odbierze?

Zwodnąż wysłałeś koleją
Twe wyroki, naszą wiarę?
Czyliż to wichry ofiarę
Z ołtarnika łąą rozwieją?

Ach! wszystko się z Ciebie składa,
Nie zapełniasz marą świata;
Dań dla Ciebie, to nie strata,
Bóg nie z danin tronem włada.

Co szlachetnie poświęcany,
To naszém być nie przestanie,
Nie jest marą spodziewanie,
Które z Ciebie w Tobie mamy.



Sprawiedliwość.

Cześć tobie sprawiedliwości!
Świat dojrzewa na twém łonie,
Tobie w dani światło płonie,

Z nocą passują się wieki;
 Nic twemu oku nie zginie,
 Nic twego ucha nie minie,
 Drży, lub twój woła opieki.

Cześć tobie sprawiedliwości!
 Równe wszystko obok ciebie,
 W sile, prawach i potrzebie;
 Czując twe tarcze, lub miecze,
 Śpi jagnię lwicy u łona;
 Z pragnienia chciwość szalona,
 Jawnie z siłkami się wlecze.

Cześć tobie sprawiedliwości!
 Czas wesołe pieśni śpiewa,
 Lud w mirtowe zjął ogniwa,
 Rządneho szczęścia hymn głosi,
 I sama niechęć zmuszona,
 Przesady tłumiąc wśród łona,
 Pieśni pospolu podnosi.

Cześć tobie sprawiedliwości!
 Przy twój księdze korny stoję,
 Głośno wielbię imię twoje:
 Łączcie się świata potęgi,
 Trzaskajcie gromy wściekłemi.
 Pioruny nieba i ziemi! —
 Oka nie cofnę od księgi.

Cześć tobie sprawiedliwości!
 Każda kropla z bliźnich łona,
 Łza niewinnym wyciśniona,
 Każda myśl prawego męża,
 U ciebie droga i znana,
 Na szale z wieków składana,
 Waży się obok oręża.

Cześć tobie sprawiedliwości!
 Nie daremna praca ludów,
 Wzniosą kościół z krwi i trudów,
 Prawdy kraina zaświeci,
 Twój miecz się w otchłań pogrąży,
 A święty łańcuch okrąży,
 Zgodne i szczęsne twe dzieci.



P r a c a.

Dwie posłanki z dworu Pana,
 Idą ku nam zawsze z rana,
 Siostrami wzajem się głoszą,
 Na wagach dary roznoszą;

Ta do trwogi, lub tęsknoty,
 Mięsza chwale, kruszec złoty;
 Z płochości, albo obłudy,
 Fortuną zowią ją ludy.

Druga skromnie między gaje,
 Między pola się udaje,
 W kłosistym wieńcu na czole,
 W ochoczém stawia się kole;
 Zdrowiem, szczęściem darząc życie,
 Lubi trudy i ukrycie,
 A pracy bóstwem się mieni;
 Jój siostra mało ją ceni.

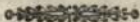
Do niej spieszcie ziemi dzieci,
 Którym świetny los nie świeci,
 Bo ona o was troskliwa,
 Fortunie klucze porywa,
 Napój mieni w nektar boski,
 Radość budzi, tuli troski,
 Kwitnące wije wam zdrowie,
 I z maku ściele węzłowie;

Jako matka ublagana,
 Wiedzie córkę do młodziana,
 Co niegdyś płocha, wstydliva,
 Dziś śluby czyni mu tkliwa:

Tak swobodę praca rodzi,
 Tak ją sama w dom przywodzi,
 Bez matki zawsze jest płochą,
 Z jej tylko ręki nas kocha.

Kto ku pracy ręce skłoni,
 Nie unży w dworach skroni,
 Swobody bóstwo mu wszędzie,
 Dni złotych pasmo uprzedzie;
 Dla poddańców uprzedzenia,
 W niewolnika się nie zmienia,
 Psuć myślom skrzydeł nie daje,
 Bezkarne z prawdą przestaje.

Przeto komu kwitnie zdrowie,
 Niechaj moźnym hołd wypowie,
 Śpiewając pieśni swobody,
 Niech mija zamki i grody;
 A gdziekolwiek z losem zajdzie,
 W całej ziemi matkę znajdzie:
 Bo praca skarbiec dziedziczy,
 Którego nigdy nie zliczy.



Y!

Czerniaków. *)

I.

S T A Ś.

Weselna była pora majowa,
 Na odpust szedłem do Czerniakowa;
 Szły obok matek strojne dziewoje,
 Szły i za nimi włódzieńców roje;
 A ja sam byłem, bo dotąd strzała,
 Mojego serca nie dotykała,
 Jeszczem nic nie pił z miłości zdroju,
 Okrom tęsknoty i niepokoju.

Nicch więc weseli idą szczęśliwie;
 Ja szedłem miedzą po żytniej niwie,
 I smutny byłem; bo szedłem prawie
 Jak ów robaczek błędzący w trawie.
 Aż dwie niewiasty widzę na łące,
 Tą samą ścieżką, co ja idące;
 I nie wiem, co mię w drodze wstrzymało:
 Miłości dziecię być to musiało.

Była to matka z córką przy hoku,
 Jednej łagodność jaśniała w oku,

*) Czerniaków wieś koło Warszawy, z kościołem i klasztorem XX. Bernardynów, założonym w wieku XVII. przez Stanisława Lubomirskiego hetmana.

A druga skromna, urodna, młoda,
 Tak miła, jako w Maju pogoda.
 Za ukłon, ukłon ujrzałem miły,
 I słówko słówkiem wynagrodziły.
 Szedłem, mówiłem; mówiły do mnie,
 Matka łagodnie, a córka skromnie.

Jużeśmy byli w podsieniu boskiem,
 Kramarki lanym częstują woskiem,
 Córka się śmiejąc w wstydu ozdobie,
 Serce i dziecię kupiła sobie;
 Ja zachęcony pojrzeniem miłym,
 Serce i domek sobie kupiłem.
 Niechajże razem niewinne dary,
 Z innymi Bogu spłoną ofiary.

Weszliśmy w kościół: kornie chowana,
 Córka przy matce zgięła kolana
 Przed opickuńczój Matki obrazem,
 Kupione dary kładziemy razem;
 I tak się Bogiem przejętą zdała,
 Że jej część bóstwa z oczu jaśniała;
 A jam raz tylko westchnął do Boga
 I jakaś rzewność zdjęła mię błoga.

Z kościoła szliśmy między kramarzy,
 Ona mię prostym pierścionkiem darzy;
 Myślałem kładąc pierścionek dany,
 Żem wiecznie lubę włożył kajdany;

Dałem jęj inny, a twarz jęj miła
 Wnet się jak róża zarumieniła,
 A ja sam nie wiem czym był na świecie:
 Jestże więc srogie miłości dziecię?

Służkom podarki kupiła różne,
 Ubogim w koło dała jałmużnę;
 Ubogi mówił: Państwo łaskawi!
 Niech was oboje Bóg błogosławi.
 Ona mi na to pojrzała w oczy,
 Jam myślał, że to głos jest proroczy.
 Szedłem, mówiłem, mówiły do mnie,
 Matka łagodnie, a córka skromnie.

Kupiłem kwiatów, dałem, a ona
 Przypięła zaraz kwiaty do łona,
 Szliśmy powoli — czas leciał srogi,
 Sam nie wiem jakom przybył w ich prógi,
 Nie wiem też, co mię zostać zmusiło?
 Miłości dziecię pewnie to było.
 Aż zaproszeniem ośmielon matki,
 Wszedłem do skromnej chędogięj chatki.

Powitała nas czeladka rada,
 Matka znużona drogą usiada,
 Córka w naczyniu ustawia kwiatki,
 Pół przy swém łóżku a pół przy matki,
 Nad łóżkiem córki był obraz brata,
 Co w boju młode zakończył lata,
 Nad matką wieńce powyszywane,
 W święto imienin od córki dane.

Jak żywe srebro, córka się kręci;
 Piękna w niej dusza i szczére chęci,
 Aby wieczerzę dano chędogą,
 Proszą i mówią: czém służyć mogą?
 Nasze się oczy często spotkały,
 Ale jakoby wzajem się bały,
 Nie mogły długo zostać ku sobie,
 Chociaż się w każdej wracały dobie.

Dziesięć już godzin bił zegar srogi,
 Czas było lube opuścić progi.
 Jakowyż smutek zmienił jęj wdzięki
 Gdy usta do jęj przytknąłem ręki!
 Na matkę wdzięcznie oko zwróciła,
 Jakby o grzeczne słówko prosiła;
 To ja zważając stałem jak niemy,
 I rzekła matka: Częściej prosimy!

Wyszedłem; w sercu uczułem zmiany,
 Nieznaną radość, smutek nieznanym;
 Miłości dziecię pewnie to było.
 Razem mię truło, razem leczyło.
 Już ten cios słodki nie uleczony —
 O! Czerniakowa pamiętne dzwony,
 Noweście dla mnie głosiły życie,
 Wciąż wy mi odtąd w uszach dzwonicie.

II.

H A L I N A.

Prędko zasnęła po drodze,
 Śpi tak długo dobra mama --
 Co mnie się stało niebodze?
 Jakbym nie była ta sama.

Klękałam przed Boga obrazem,
 A myśl gdzie indziej bawiła,
 Choć wiem, że się nigdy razem,
 Tak prawdziwie nie modliła.

Na posłaniu niepokoje,
 Serce, jakby na gwałt biło,
 Nic zwarło się oko moje,
 Choć na jawie, wciąż się śniło.

Dziwno mi, że wszystko spało,
 Piękne światło księżyc niecił,
 Mnie się koniecznie zdawało
 Że on tylko dwojgu świecił.

To mi radość twarz powlekła,
 To znowu moment zasmucił;
 Nie wiem jak mi noc uciekła,
 Nie wiem jak mi dzień powrócił.

Idę w ogród, kwiaty zbieram,
 I gubię wszystkie po drodze,
 Idę na wzgórek, wyziéram,
 I nie wiem za kim wychodzę.

Poszłam do służki: nie śmiałam,
 Choć wiele pragnęłam mówić,
 Wróciłam, podarek dałam,
 I nic nie mogłam wystówić.

Tylko w polach Czerniakowa,
 Przy młodzieńcu myśl się bawi,
 Wciąż w uszach żebraka słowa:
 „Niechaj Bóg was błogostawi!“



Prawdziwa wesołość.

Aby na ziemi świadczyła o Bogu,
 Zeszła wesołość z niebieskiego progu,
 Bóstwo przemienne, polotne,
 A jako powiew swobodne,
 Zwiedziło miejsca stokratne,
 Któreby jej były godne:

Siadła na ustach niewinnej dziecinie,
 We śnie je swémi poiła nektary,
 Lecz, jako z oczu sen ginie,
 Przed słońcem uchodzą mary,
 Tak z dzieciństwa obudzony,
 Lube mary zgania z powiek,
 Patrzy na świat nieskończony,
 Nieskończony w chęciach człowiek.

Dalej wesołość w postaci nadziei,
 Po niecierpliwój kolei,
 Śród burzy w sercu, śród burzy na niebie,
 Młodziana nęci do siebie,
 Odważny, w znikomój łodzi,
 Morzem się za nią uwodzi,
 Bijącym sercem w przyszłości liczy,
 Chwile sławy lub słodyczy;
 Wkrótce z błędnego obiegu,
 Gdy znużon chwyci się brzegu,
 Pozna, że szczęście i chwała
 W marzeniu tylko istniała;
 Że radość, która młodości sprzyja,
 Jak sen przemija.

Znowu na brzegu rzuca łódź zwodliwą
 Namiętności i marzenia,
 Mąż na drogę mniej zdradliwą,
 Unosi swoje życzenia.
 Nieskończonej zysku chęci,
 Zdolności i czucie święci.
 Boga ze złota ulepi,
 Z nim się od ludzi zasklepi.
 Tak zwodne bóstwo mami i stroni,
 Po wszelkich marzeń obłądzie,
 Dopóki na czystej skroni,
 Prawego męża osiedzie;
 Tam przychylne skrzydła traci,
 I w szczerój bóstwa jawi się postaci.

Szczęśny! kto z tych dróg wychodzi,
 Gdzie czcza mara już nie zwodzi,
 Kto jak mąż czynny, siły podwoił,
 By swe szczęście z bliźnim spoił,
 Który przeszłości mijając koleje,
 Widzi po sobie dla bliźnich nadzieje;
 Sam zaś u przyszłości progu,
 Ufa zasługom i Bogu.

Równy on bóstwu w nieśmiertelném niebie,
 Przeszłość i przyszłość zhołdował dla siebie.

Kto tylko sobie budował,
 Nic dla siebie nie zakłada,
 Kto cały świat umiłował,
 Ten i cały świat posiada.
 Niezłomne męztwo wywyższa nad ludzi,
 Szlachetne chęci ku Bogu wynoszą,
 Czyste wesele, które cnota budzi,
 Równa się z Bozką roskoszą.



Do obłoku w górach.

Czém ty jesteś obłoku! który na przestrzenie
 Piorunny rzucasz postrach, albo sępne cienie?
 Albo zatopy nosisz, lub widziany zdala,
 Toś jest ptakiem Jowisza, to wozem Fingala,
 Albo w poranku błyszczysz ogniem gorejącym
 Przed królem dnia się ścieląc, w purpurze wscho-
 dzącym.

Próżny wewnątrz i zimny, zewnątrz okazały,
 Bo cię jego promienie złotem przyodziały.
 Nie pomny, żeś syn ziemi, z ziemi wyniesiony,
 Niepuszczasz jego światła na łaknące plony,
 Przed ziemią kochającą, twarz ojca zasłaniasz,
 Miłą mięszasz pogodę i światła jęj wzbraniasz?
 Parą jesteś nikczemną — a król dnia widomy
 Świecić będzie, gdzieś rzucił tve cienie i gromy,
 Z wiatrem, co ciebie wyniosł, przeleci twa chwała,
 We łzach wsiękniesz w tę ziemię, co ciebie wydała.

O, śpiesz raczëj nad niwy, gdzie omdlałe kłosy,
 Nadziei pełne, twojej wyglądają rosy.
 Nad ogródek, gdzie skrzętna córka gospodarzy,
 Mirt sadząc, o kochanku i o godach marzy.
 Boś ku słońcu wyniesion, nie po to, byś dziwił,
 Lecz abyś z niëm w przymierzu, ochładzał i żywił

Życzenia.

Wszelkiemi chcę iść drogami,
 Radbym zwiedził wszystkie skały,
 Radbym krążyć obłokami
 I przez morskie płynąć wały.
 Tak, kiedy mię chęci zwodzą,
 Nikną wały, chmury moje
 Skały drogi, mgłą zachodzą,
 Ja na dawném miejscu stoję.

Ossyan do słońca.

Ty, co przepływasz, jak mych ojców tarcza!
 Kto tobie słońce promieni dostarcza?
 Ty, gdy wystąpisz w złotej koronie,
 Gwiazdy pokryją się w niebie,
 A księżyc zimny i blady
 Schyla się w zachód uchodząc w ustronie,
 Ty zaś sam idziesz własnymi ślady
 I nikt nie zdąży w biegu obok ciebie.

Walą się dęby ze skały,
 Góra w płaszczyznę się mieni,
 Morze napiętrza i zniża wały,
 Księżyc się w jasnej gubi przestrzeni;
 Ty zawsze jedno, wspaniale
 Występujesz w twojej chwale.
 Gdy ziemia w chmurach się nurza,
 Kiedy grzmi piorun i błyska wysoko
 Ty przez obłok rzucisz oko —
 Wnet pierzcha wyśmiana burza.

Lecz ach! napróżno patrzysz w Ossyana,
 Już on nie widzi twojego przechodu,
 Czy włos roztaczasz na obłokach zrana,
 Czy drżysz u bramy zachodu.

Lecz i ty może ostatniego roku
 Skończysz twój zawód podobnie do ludzi,

Zaśniesz na twoim obłoku,
 Głuche na ranek, co ciebie obudzi.
 Ciesz się młodości dokąd służy siła,
 Bo starość ciemna, niemiła,
 Jest jako księżyc, gdy z góry
 Przez rozdarte patrzy chmury,
 Kiedy mrok wzgórza osiada,
 A wiatr północny krąży w dąbrowie,
 Gdy błędny pielgrzym w połowie
 Zaczętej drogi upada.



Matka i dziecię.

W dzień zimowy matka miła,
 Na łonie miała swe dziecię,
 Nucąc dłoń mile, tuliła
 Jedyne skarby na świecie.

—Matko! dla czego te dzwony,
 Tak smutno księża śpiewają?

—Nie bój się mój ulubiony,
 Ktoś umarł, chować go mają.

—Jak to on umarł, o matko?

—Na długie zasnął on spanie!

—Będzie i ze mną to samo?

—Nie będzie moje kochanie;

— Księża tak brzydko mu nucą,
A mama śpiewa tak pięknie,
Jeśli go oni ocuca,
Zapewne ich się przelęknie?

— On się ocucić nie zdoła,
Aż będzie biła godzina,
Ojciec na niego zawoła,
Aniołka przyśle po syna.

— Ale gdzie jego prowadzą?

— Na smętarz: rwałeś tam kwiatki.

— Po co mu chodzić tam dadzą?

Zapewne nie ma on matki!

— Ma on tam matkę nieboże!

Tam ona go czeka rada.

— Jak ona czekać tam może,

Gdy taki zimny śnieg pada?

— Nie chodź tam mammo kochana!

Oboje pójdziem na wiosnę,

Będziesz w kwiateczki ubrana,

Ja z tobą, skoro dorosnę.

— Zostań ty, pójdę ja sama,

Będziemy później przy sobie.

— Nie chodź! tyś dobra jest mama

Imnie tu ciepło przy tobie.

To gdy dziecina mówiła,
 Uciekła snem umorzona,
 Matka ją łzami rosła,
 Całując, tuląc do łona.



[Żal matki.

Burza szalejąc po sadzie,
 Kwiat i owoc razem kładzie —
 O roznieście głośne dzwony,
 Smutek matki nieskończony:
 Z nadziejami kwitnącemi
 Dziecię zagrzebli mi w ziemi —
 Rozsypiesz się w zimnym grobie;
 W łzach mych tylko ślad po tobie.

Aniś ty użyło świata,
 Ani doczekałaś lata,
 Bym ci starym obyczajem
 Kołyskę uwiła majem —
 Jużci z tobą śmierć ubiega,
 Jak od drzewa z ponad brzegu,
 Niesie strumień niezblągany,
 Pączek wiatrami zerwany.

Rachowałam ja na ciebie,
 A dziś wszystko z tobą grzebię,

Ani dożyłam uciechy,
 Widzieć przecię twe uśmiechy,
 Ani mi też przyszło biednej,
 Dziś sierocie, samej jednej!
 Byś do mnie śmiejąc się miło,
 Słowem: *matko!* przemówiło.

Gdy przy mnie szczęśliwe matki,
 Piastowały hoże dziatki,
 Lub wdzięczny uśmiech z nich ssały,
 Lub słówka z nich wywabiały;
 Ból twoich dni był osnową,
 Płacz jedynie twoją mową,
 Ból twój dzieląc każdą dobą,
 Płaczem rozmawiałam z tobą.

Księżyc z słońcem się mieniali,
 By straż nad ziemią trzymali,
 Dla mnie była radość cała,
 Bym cię dzieci noc pilnowała;
 Ale co już głos anioła
 Zdala od ziemi wywoła,
 Tego mury, ni żołnierze,
 Nawet matka nie ustrzeże.

Śmierć na skrzydłach wiatry niosą,
 Wszędzie dosięże swą kosą,
 Wchodzi i w zamki i chatki
 Nie rozumie płaczu matki;
 Za odgłosem mego jęku,
 Gdyś cierpiało na mym ręku

Przyszła cię z cierpień wybawić,
Matkę bolesną zostawić.

Już mi nadzieja niestała
Pieśń ostatnią odśpiewała;
Już cię więcej nie zobaczę,
Łzami ja cię niech opłaczę!
Nim będziesz ubrane w bieli
Wiecznej matce do pościeli,
Łzami ja cię niech opłaczę,
Już cię więcej nie zobaczę.

Błady piołun na twym grobie,
Wnet będzie ubraniem tobie;
Nadzieje wszystkie pospołu.
Zagrzebię w garstce popiołu.
Na toż tylko wziętoś życie,
By przepłakać krótkie bycie,
Zabrać matce lube chwile
I w swój je uspić mogile?

Głucho już będzie mi w domu,
Płakać muszę pokryjomu;
Służki, co ze mną się smucą,
Już do snu ci nie zanuą:
„Niech dziecina luba rośnie,
„ Jak lilija w rannój wiosnie,
„ Jak dorośnie obok matki,
„ Pójdzie w łąki zbierać kwiatki.“

Już nie rośniesz — obok matki
Nie pójdiesz ty już na kwiatki;

Już ci teraz w nocnej dobie
 Śpiewać będzie duch na grobie :
 „ Za przybyłą na świat wiosną,
 „ Nad twym dołkiem kwiatki rosna,
 „ Ale twoje synku mały,
 „ W prochi się rączki rozsypały. “



Do młodzieńca udającego się na nauki filozoficzne.

Surowo młodzian grecki był pierwój badany,
 Nim wstąpił poświęcony w eleuzyjskie ściany ;
 Czyliż w tobie już do nich odwaga dojrzała,
 Gdzie skarb wątpliwy, Pallas ateńska schowała ?
 Wieszże gdzie cię zawiodą marzenia spodziewne ?
 Ze za szczęście wątpliwe, chcesz zamienić pewne ?
 Pomnij ! czy w strasznej walce moc twoja dostoi,
 Gdy zmysł z czuciem, a czucie z sercem się rozdwoi ?
 Czyż cię nie trwoży hydra wątpliwości sroga
 I nie lękasz się wewnątrz walczącego wroga ?
 Pójdiesz z sercem niewinném, z zdrowemi oczami,
 Zdjąć larwę z fałszu, która pozorem cię mami ?
 Uciekaj ! gdyś niepewny wodza w własnym łonie,
 Uciekaj z brzegu, zaczęm przepaść cię pochłonie :
 Wielu, gdy szli za światłem, gorsza noc opadła,
 A dziecinność przy nocnej zorzy drogę zgadła,



Poeci starożytni.

Ach! powiedz, gdzie się owi śpiewacy zadziali,
 Co skłonny lud ozywczém pieniem napawali?
 Co bogów z nieba, ludzi w niebo wiedli pieniem
 I dusze jak na skrzydłach nieśli zachwyceniem?
 Ach! żyją oni jeszcze, lecz stróna ich głucha,
 Brak czynów, by ją wzbudzić, brak czułego ucha.
 Błogi szczęśliwych wieków śpiewaku! twe pienia
 Z ust do ust, z pokolenia szły do pokolenia;
 Jak przed bóstwem natenczas lud przed tym się korzył,
 Co mu pędzłem lub dłutem geniusz utworzył:
 Czucie ludu rozgrzało zapały wieszczowe,
 I pienie z czucia ludu ognie brało nowe,
 W słuchaczach śpiewak żywił i czyścił zapały,
 Ich serca telnieniem jego pieśni oddychały,
 Ludom się zewnątrz bóstwo niebieskie zjawiało,
 Które dziś w sercu ledwo uczućby się dało.



Przechadzka wieczorna.

Dzień rumiany spuścić oczy,
 Cień kwitnące krzewy mroczy,
 Po wsi ścigają się dziatki,
 Niosąc jagody i kwiatki.

Tam pastérka w głębi sioła
 Błędne krówki na noc woła,
 Słońce za lasy uchodzi,
 Bramy złocone odwodzi.

Koń opuszcza żółte łany,
 Wraca miedzą popętany,
 Grusze co w polu się bielą,
 Długi ku drodze cień ścielą.

Już zaporą skrzypta chatka,
 Gdzie przy dziatwie sama matka,
 Skowronek zniża się w łany,
 Żegnając dzień prześpiwany.

Na głos dzwonka wstał ubogi,
 Który siedział koło drogi,
 Nucąc nabożnie przez gaje
 Na spoczynek się udaje.

Na kościółku krzyż blaszany,
 Błyszczy blaskiem zórz oblany,
 Ptaszki ruszyły się z wieży,
 Skąd wołanie dzwonek szerzy;

Z pola idąc z wiązką siana,
 Pada matka na kolana,
 Z dzwonkiem pod nieba sklepienie
 Maryi szle pozdrowienie.

Wzniosła lipa przy kościele
 Długi cień na pola ściele ;
 Jakoby łzami żałoby,
 Rosa upada na groby.

Krzyż spróchniały, pochylony,
 Nad mogiłą wyniesiony,
 Wiatr chorągiewką kołysze,
 Smutne przerywa zacisze.

Za parkanem między krzewy
 Zaczął słowik dzwieczne śpiewy,
 Kwiatkom drzymiącym na łące
 Świecą robaczki błyszczące.

Na pagórku po nad łąny,
 Stoi prosty krzyż drewniany,
 Na nim w cierniowej koronie,
 Zbawca świata schylił skronie.

Tam pobożnych ojców dziatki,
 Nastawiły w dzbankach kwiatki,
 Pod nim okropna mogiła,
 Ciało nieszczęsne pokryła.

Od przechodniów w noc stroniona,
 Choinami przywalona.
 Człowiek z nadzieją zwaśniony
 Szukał u śmierci uchrony.

Nie chciał w smutku usać Bogu,
 Nie spi przy kościołka progu.
 W nocy bez pieśni kapłana
 Jego mogła sypana.

Wiatry tylko między skały,
 Między bory zaszumiły,
 Kiedy na trawę rzucona,
 Biedna płakała go żona.



D o R . .

Strumień dwie niesie gałęzi,
 Spólna ich podróż nie długa,
 Gdy jedną piasek uwięzi
 Popłynie druga.

I nam coś złego wróży,
 Nam, co się dawno kochamy,
 On spólnej naszej podróży
 Założy tamy.

Jeden z nas świećkiem związane
 Lutnie zawiesi tu obie;
 Niech wiszą wiatrem trącane
 Na moim grobie.

Wieczorem duchy swobodne
 Odwiedzą wiszącą lutnię,
 Po polu odgłosy zgodne
 Zabrzęczą smutnie.



Do Wacława.

O szczęśliwy po dwakroć, na własnej zagrodzie,
 Kto lotne życia chwile poufał swobodzie,
 Kto pod belką, na której ojców imię rznięte,
 Przenuci troski świata i burze zawzięte.

Tu Wacławie, gdzie ciche przeglądam tve łany,
 Czeka przyjaźń na ciebie i pokój żądany;
 Wszystko tęskni za tobą — ty w trudnej kolei,
 Gonisz od dymu szczęścia do cienia nadziei.
 Wiele gdzie kwiatów rośnie zliczyły niebiosy,
 I każdemu co wieczór dosyłają rosy,
 Za coby przepomniała Opatrzność człowieka,
 Co na ziemi rodzinnej jój opieki czeka?

Pośpiesz! pomnij co tobie, gdzie ciebie nie staję,
 Ku tobie wieją wonią i łąki i gaje,
 Ciebie wzywają płacząc zabłąkane zdroje,
 I czyste wsi powietrze, jak sumienie twoje;
 Tobą tchnie sen Malwiny, ciebie w lasku śpiewa,
 Twoją cyfrą poryte świadczą smutek drzewa,
 Tu obchodząc twój domek pogląda przez okno,
 Na widok twych pamiątek łąą jój oczy mokną,

I Najada, strażnica swawolnych strumieni,
 Łaje tobie, że dawno nie słyszy twych pieni,
 W tęsknym od granic twoich oddala się biegu,
 Niezabudki uwiedłe zostawia na brzegu;
 Róże główki schyliły, nie podparte sady
 Smutnie się pochylają za twojemi ślady,
 Wszystko się spracowało dla twojej zabawy,
 Mak wieńcy czerwonymi ustroił murawy,
 Sad się tobie umaił, rozproszył kwiat biały,
 Wywił owoc zielony i zrzucił dojrzały,
 A niczém cię nie znęcił — Podwórzec twój próżny,
 Strudzon pielgrzymką często przegląda podróźny,
 „Szczęsny (mówi) kto w ojców domek się oddali
 Sam nie zabiegł, i jego drudzy nie przegnali.”

Ty wiesz, że nam na życia wytknięto kolei,
 Chwilę szczęścia, pół żądz, drugie pół nadziei;
 Umniejszą drogi żądz, kto nadziei powie:
 Tak chcę konać, jak moi konali ojcowie.

O przybywaj żądany! — Za twoją koleją,
 Kłosa pokłon słać będą, łaki się rozśmieją,
 Prosta w domku wesołość miast wyszydzi wrzawę,
 Klucz chowany usunie piwnic rygle rdzawę,
 Stary więzić wystąpi na twoje przyjęcie
 Wyrzuci z herbem dziada spleśniałe piczcęcie.



Do Konika polnego.

Skądże to wiejski śpiewaku,
 Pod mém oknem twoje głosy?
 Jakież cię miły żebraku
 Aż tu zapędziły losy?

Wysieczono twoje łany,
 Gdzieś swobodnie pieśni nucił,
 Aż do miasta zabłąkany,
 Jakżeś mię bardzo zasmucił!

Nie tobie śpiewaku polny
 Miejskie przystało schronienie;
 Ciche gaje, umysł wolny
 Natchnie tylko lube pienie.

I mnie teraz miasto więzi,
 Com lubił wiejskie zacisze,
 Zawieszoną na gałęzi
 Wiatr moją lutnią kołysze.

Więc gościnę w równym stanie
 Przyjm śpiewaku w domku mojem,
 Z kwiatów ci zrobię posłanie,
 Czystem uroszę je zdrojem.

Siądziesz czasem na mej lutni,
 Tu samotni w wolnej chwili,
 Oba tęskni, oba smutni,
 Po wiejsku będziemy nucili.



Żona do męża.

Otóż i święta przysięga złamana,
 Nie śmierć nasz związek rozrywa,
 Miłość wzgardzona, na wieki zerwana,
 Wolności tylko już wzywa.

Łzy mną wylane odliczył Bóg w niebie,
 Zesłał koniec mojej troski,
 Któż liczył chwile stałości u ciebie?
 Czy je kończy nakaz bozki?

Szczęsną ja byłam na ojców dolinie,
 Krótko mi płynął wiek złoty;
 Rzeka przeszłości wstecz już nie popłynie,
 Przez lata długiej zgryzoty.

Pamiętasz brzozy i milczące skały,
 Tę moje płonącą przyjemność,
 Kiedy twe zdradne słówka wyklamały,
 Łatwą niewinnej wzajemność.

Mój uśmiech zwałś uśmiechem niebianki,
 Duszę moję twoją duszą;
 Niebem ci było pójrzenie kochanki,
 A łzy cię żony nie wzruszą.

Przysięgi chciałeś, w wybranej godzinie,
 Ufna, złożyłam ją tobie,
 Już wtedy czułeś, że mię nią jedynic
 Będiesz mógł wzięć przy sobie.

Jak mię uwiodły marzenia obłudne!
 Bez woli ojców, bez rady,
 Wiodłeś płaczącą w te pola odludne,
 Między nieznane sąsiady.

Tę wieś pomiędzy czarnými borami
 Polubiłam żyjąc z tobą,
 Miłość co ślady znaczyła przed nami,
 Miała być pustynią ozdobą.

Umysł mój mężnie zniósł pierwsze cierpienia,
 Z czucia przez miłość wyzuty,
 Od twęj rodziny wzgardę i szydzenia,
 Od mojęj pomstę, wyrzuty.

Kiedym dla ciebie opuściła cnotę,
 Niewinną jam się sądziła,
 Kiedym sumienia cierpiała zgryzotę,
 Dla ciebie miłą mi była.

Niegdyś jam w cnotach była zakochana,
 Wnet ich nie miałam dla siebie;
 Bo każda później cnota wypełniana,
 Była z młodości dla ciebie.

Co mi szłat wszystko i cnota i chwała!
 Gdy ty byłeś moim światem,
 Tobą szczęśliwa, o twe szczęście dbała,
 I dosyć było mi na tém.

Ale wnet ojca przekleństwo się iści,
 Twoje się serce odmienia,
 Iłcz nie zniosłam twojej nienawiści!
 Nie zgadując przewinienia.

Jam się uczyła przenikać twą wolę,
 Powiększać z każdą twą zmianą,
 Jawną cierpliwość i chętną niedolę
 I wesołość udawaną.

Łzy moje widział każdy zakąt domu,
 Okrom ich sprawcy, krom ciebie,
 A ich przyczyna nieznana nikomu,
 Prócz tobie i Bogu w niebie.

W ukryciu często nauczałam dziatki,
 Jak mają pieśczoneą mową,
 Wyżebrać litość dla cierpiącej matki,
 Lub twarz wyjaśnić surową.

Ale tyś z matką potracił i dziecię —
 Co serce czuło tą dołą! —
 Tuliłam na to rozplakane skrycie,
 Płacząc nad nióm i nad sobą.

Sen mój i oddech składało westchnienie,
 Zgryzotą myśl moja była,
 W żółć obrócone każde pożywienie;
 Tém ja dzieci wykarmiła.

Umarło jedno, żółcią moją strute,
 Niebieska wzięła je matka,
 Na jego grobie gorzką siałam rutę,
 Łzami ją rosząc bez świadka.

Zostało drugie smutnie oszczędzone,
 I ojcem jeszcze się zwałś,
 Ale niestety! potępiając żonę,
 Matki szanować nie chciałeś.

I to zniknęło — krótkie jego chwile,
 Jakiémż kupiłam cierpieniem!
 Już mu w kolébce, jak brata w mogile
 Pogrzebném nuciłam pieniem.

Dla kogóż teraz dzieci pozbawiona,
 Mam tę resztę łez wyrosić?
 Nie zdoła tego nieszczęśliwa żona,
 Co matka umiała znosić.

I tyś wyczerpał, co mię mogło smucić,
 I we mnie czucie tępieje,
 Trudno już iskrę w ten popiół dorzucić,
 Wiatr ją z nim razem rozwieje.

Przykre ci były pokora i tkliwość,
 Przyjemną moja zgryzota,
 Teraz ci nawet niecznośna cierpliwość
 Jedna moja broń i ciota.

Kwiat mój młodości przed czasem zwiędniały,
 Tajemnie smutek rozłoczył,
 Na wdziękach, które lat nie doczekały,
 Ślady starości wytłoczył.

Lgnie kwiat ku ziemi rosą obciążony,
 Pod ziemią myśl moja żyje,
 Tam moja miłość, tam rodzinne strony,
 Gdzie żadne serce nie bije.

A więc zawczesną ofiarą polegnę,
 Nic już nie mając na ziemi,
 Niepożegnaną rodzinę odbiegnę
 Drogą za dziećmi mojemu.

Ty uwiedz inną w równym wiosny kwiecie,
 Cieszcie się wolni i sami;
 Lecz tu do uciech miejsca nie znajdziecie,
 Niezlanego memi łzami.



P I E Ś Ń

W CZASIE INGRESSU PRYMASA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Szczepana Hołowczyca.(na nótę — *U drzwi twoich...*)

U drzwi twoich stoję Panie,
 Stoję z owieczkami memi,
 Święte twoje rozkazanie,
 Mnie oddaje straż nad niemi.
 Z niemi ci ofiarę wnoszę,
 O ich szczęście ciebie proszę.

Dałeś zaszczyt, dajże siły,
 Bym Chrystusa szedł przykładem;
 Bym prowadził lud twój miły,
 Jego słowem, jego śladem,
 Niech znają słodycz tego trudu,
 Resztę wszystko daj dla ludu.

Schylam Boże! siwe skronie,
 Zebrzę słaby twój opieki,
 Nakłoń tve ojcowskie dłonie,
 Pobłogosław nam na wieki,
 Twoja łaska niech zaświeci,
 Wnet poznają cię tve dzieci.

Zdarz pokojem całą ziemię,
 Oświeć niespokojne wrogi;
 Niech zgodzone ludzkie plemię
 Zniesie miecze pod twe progi,
 Bratnia zgoda, miłość ciebie
 Niech cię chwali Boże w niebie.



W czasie uczyty dla S... S...

Wesołości każdy szuka,
 Lecz ją znaleźć, to jest sztuka!
 By zaś ciągle była z nami,
 Jest to sztuka nad sztukami.

Kiedy uskrzydłona leci,
 Trzpioty, mędrycy i poeci,
 Wszyscy głoszą jak ją imać,
 Nikt nie powie jak zatrzymać,

Młodzieńcom się chętnie jawi,
 Lecz przez wiosnę tylko bawi;
 A gdy zmami, zbałamuci,

Wnet porzuci.

Smutna ulga w późnych latach
 W dużym krześle na los biadać,
 O użyciu i o stratach
 Nudno wnukom opowiadać.

Bach wymowny chce i umie
 Nakłonić ją dla człowieka;
 Ale cóż? gdy on wyszumi,
 I ona za nim ucieka.

Wnet wracają troski stare,
 A gdyś jeszcze przebrał miarę
 W upominku marniej doli
 Głowa boli.

Od głupiego najmniej stroni,
 Lecz za to złośliwie zdradzi:
 Bo gdy ślepo za nią goni
 Jak bąk wiatrem napęczniony,
 Pędzi, szumi jak szalony,
 Aż zawadzi.

Mędrzec znając jak jest płocha,
 Nie chce czasu marnie trawić,
 Nigdy się w niej nie rozkocha,
 Ale lubi się pobawić:
 Gdy mu sprzyja i on chętny,
 Gdy go zdradzi, obojętny.

Lecz mąż rozumny i dzielny,
 Inną wesołość polubił;
 Już na ziemi, nieśmiertelny
 Z niebianką związek poślubił;

Umysłeni wzniesion nad burze,
 Mierzy przyszłości przestrzenie,
 Widzi w dziejach i naturze,
 Wyższe ludzi przeznaczenie.

Tam czyta w odwiecznej doli,
 Przestaje się na los żalić,
 Zna, że ludzki ród powoli
 Dąży, by się doskonalić.

Ufny taką idąc drogą,
 Z chwilowej zawady szydzi.
 Słabi go pojąć nie mogą,
 Że wśród burzy słońce widzi.

Zna, że nie do próżnych bojów,
 Niebo święty zapał wlewa,
 Że miłość cnoty i znojów,
 Nie płonne ziarno zasięwa.

Nie dość jemu byź niewinnym,
 Nie dość wszystkiego się zrzekać;
 Trzeba czuwać i byź czynnym,
 A nagród w potomkach czekać.

Niemoc go nawet nie smuci,
 Czasom zleca dokonanie,
 A gdy co może dorzuci,
 Wie że spełnił swe zesłanie.

Choćby tylko siał nadzieje,
 Błogostawi swe koleje;
 Gdzie kwitną czyste nadzieje
 Tam owoc pewno dojrzeje.

Terazby kto może sądził
 Żem się wyniosł komu kadzić,
 Nie dość żeby bardzo zbłądził,
 Ale i mnie mógłby zdradzić.

Bogdaj się z Polski wyniosło
 Pochlebstwa smutne rzemiosło :
 Kto złych chwali, ten z nich szydzi,
 A kto dobrych, ten ich wstydzi.

Jeślim kogo ceniąc skrycie,
 Według niego obraz kręślił,
 Wszyscy się go domyślicie,
 On się pewnie niedomyślił.

Ja go pewnie nie wymienię,
 Z was mu także nikt nie powie,
 Lecz na skryte uwielbienie
 Wypijmy za jego zdrowie!



M u z a.

Jestem córką cichej wioski,
 Pasterki mię wychowały,
 Nie zaznałam żadnej troski,
 Przebiegając łąki, skały.
 Raz siadłam obok strumienia,
 Ubrawszy czoło kwiatami,
 Snułam po myśli marzenia
 Przyjemne, lubo ze łzami.
 Wnet jakby się jawnie sniło:
 Bóg mię nie znany zachwyca,
 Tęskne serce w łonie biło,
 A zorze oblało lica;
 Rozrzewnienie, miłość błoga,
 Cisnęła się z głębi łona,
 Chciałam nieść uścisk do Boga,
 I ziemię objąć w ramiona.

Składam ręce, wstanę, klęknię!
 Takie nagłe serca bicie,
 Wszystko mi się zdało piękne,
 Wszędzie i rokosz i życie.
 Przez niebo powiodłam oko,
 Chcę niebo do serca zbliżyć,
 Padłam na ziemię, głęboko
 Pod ziemię chciałam się zniżyć.
 Rzekłam: „cały świat mię nęci,
 A tylko ja nic nie wzruszę.“

Tęskliwe uczułam chęci,
 W świat chciałam wytknąć mą duszę.
 Zdala nęcące nadzieje,
 Złote rozciągały pasy,
 I wskazywały koleje,
 W dalekie pola i lasy.

Dla wszystkiego serce święcę,
 Dla wszystkiego z ufną wiarą,
 Kij podróżny wzięłam w ręce,
 Szłam za moją lubą marą.
 Wszystko mi bóstwo w około
 Zdobiło wonią i kwiatem,
 Na wszystko patrząc wesoło,
 Całym cieszyłam się światem.
 Świat mi rozkwitał przyjemnie,
 Bo mnie serce rozkwitało,
 I zdawał się kochać we mnie,
 Bo się serce w nim kochało.
 Co mi przeszłość uroniła
 Tom znalazła u nadziei;
 Takem ciągle wianki wiła,
 Świeże po zwiędłych z kolei.

Szczęśliwy w młodości kwiecie
 Kto niewinność w sercu mieści,
 Wszystko kocha jako dziecię,
 Wszystko wtedy z nim się pieści,
 O lube chwile wiosenne!
 Dla czegoż wiecznie nie trwacie?

Dla czego tyle przemienne
 Dajecie pamięć po stracie?
 Sercu memu, tak się święcie
 Zawsze o bliźnich marzyło,
 Rzucałam się w ich objęcie,
 I dobrze mi wtedy było.
 Kiedy się smutek podziela,
 Jakże się małym wydaje!
 Jakże przybywa wesela,
 Gdy podzielone zostaje!

Chciałam odkryć serce w łonie,
 Lecz mię pojąć nie umieli,
 Zimne czułam moje dłonie,
 Bicia serca nie słyszeli.
 Z pieśnią więc żyjąc jedynie,
 Myślałam, że z jej odgłosy
 Czucie się moje rozplynie
 Między ziemią i niebiosy.
 Jak motyl, który szczęśliwy
 Póki skrzydeł nie uroni,
 Swawolny obiega niwy,
 Siada pastérce na dłoni,
 Opuszcza modre obłoki,
 I na świeży kwiatek spada,
 Unosi się nad potoki,
 Wieczorem na grobach siada, —

Tak ja niewinności chwile
 Pędziłam płoche, niestałe,
 Szczęsne jak lotne motyle,
 Lecz jak motyle nietrwałe.

Dziś się budzę: już niewczesnie,
 Już po miłém ułudzeniu!
 Piękność młodym kwitnie we śnie,
 Szczęście tylko w omamieniu.
 Bolesnie krzew się zasmuca
 Gdy słyszy zimy powiewy,
 Ozdobny wieniec porzuca,
 Milczą wkoło ptasząt śpiewy.
 Tak wszystkie złudzenia błogie
 Odstrasza roztrępność nasza,
 Odślaniając prawdy srogie,
 Lube sny sercu wystrasza.
 Próżno gałązek doganiać,
 Które już drzewo utracą,
 Próżno się do snu nakłaniać...
 Żaden już sen nie powraca.

Bóg was żegnaj! lube mary!
 Słodko ja byłam zamamiona,
 Wam została na ofiary,
 Wiosna dni mych wyłożona.
 Jużci świat marzeń zburzony,
 Zniknął mi w świecie istotnym,

Przestańcie ludzić się stróny!
 Uchodźcie z światem ulotnym.
 Porzucam już laskę z drogi,
 Zdradziłeś mię snie mój złoty!
 I z wicńca nadziei, srogi
 Rzuciłeś mi kwiat tęsknoty.
 Jakże inaczej wygląda!
 Świat, gdy w istocie się zjawi!
 Nie tak jak serce go żąda,
 Nie tak, jak wiara go sławi.



Do Józefa Brykczyńskiego, jadącego do Włoch.

Jeszcze łąk zima nie oddała Florze,
 A już Hygea *) o ciebie zazdrośna
 Bierze cię druhom nad auzońskie morze,
 Gdzie cię z balsamem prędsza czeka wiosna.

Szczęśny więc odjedź! — Czujna Abcona, **)
 Hebe, co pomoc dla młodzianów święci,

*) Nazwisko dawane Minerwie, jako przewodniczącej sztuce leczenia. Nadano zaś jej to imię dla tego, iż raz we śnie ukazała Peryklesowi roślinę, która wyleczyła robotnika, stłuczonego upadkiem z rusztowania.

**) ABEONA bogini, tak nazwana od wyrazu łacińskiego *abeo odchodzę, odjeżdżam*, opiekowała się podróżnymi, wyjeżdżającymi w drogę.

Niech cię prowadzi od przyjaciół grona;
Za niemi moja życzliwość i chęci.

Stanież na ziemi mirnego Saturna,
Który przed Marsem z złotym uszedł wiekiem;
Wyroków ludzkich niezgadniona urna,
Dziwić się każe; płakać nad człowiekiem.

Wolność rozbójców zaszczepiły dłonie,
Wkrótce tyranów wzniosły wolnych barki,
Pastérz z tyarą siadł na Marsa tronie,
Podbił umysły, rozkowawszy karki.

Umilkła ziemia — potęga Rzymianów
Jako Niobe we łzach skamieniała;
Wnet sztuka, ogień ukradłszy niebianów,
Prometej drugi, głązy ożywiała.

Wszystko przemienne — sama tylko sztuka,
Ślubna z naturą wiecznie się odmładza,
Zaniemiał Kato i Pompej dla wnuka,
Lecz mówi dłuta, mówi pędzla władza.

Cyklop warstatów odchodząc na Lemnie
Żelazną ręką okuł w gniewie miasta,
Głazem topionym dziś bucha daremnie;
Odżyła sztuka i wawrzyn odrasta.

Innych sztuk widok zapala do sztuki,
I twórczy ogień roznieca w młodzianie,
Polaka wyższe czekają nauki;
Do ciebie z głązów niech mówią Rzymianie.

Cześć obyczajom, męztwo i prostota
 Uświetnia wolność i Marsa rzemiosło,
 Skoro miękkości ustąpiła cnota,
 Złoto zważyło, co żelazo wzniosło.

Niechże Włoch boskiem zachwyca cię pieniem,
 Niechaj zdumiewa pędzel Tycjanów —

Ale, jak Polak, szlachetnym westchnieniem,
 Natelnij się w gruzach wielkością Rzymianów.

Tak nam powracaj — Niechże utęsknieni,
 Gdy Ceres brzegi Wiślane pozłoci,
 Zobaczym ciebie — pułkar się zapieni,
 Chłopiec pod dzbanem niech czoło zapoci.

A ja gdy wiosna wróci w gaj zielony,
 Gdzie skromną lutnię dla rodaków stroję,
 Zawieszę wieniec na cześć Adeony, *)
 Za szczęsny powrót i korzyści twoje.

Wspomnienie.

Jak owa senna o przeszłości mara,
 Przebiegła obok kochanka,
 Mojemi łzami spleciona ofiara,
 Bez serca dla mnie, bez wianka.

*) ADEONA bogini, tak nazwana od wyrazu łacińskiego:
 a deo *przybywam*. Miała w opiece wszystkich wracających z podróży.

Jakże to niegdyś cudowna jój siła,
 Za jednym rzutem spojrzenia,
 Spiące rokosze we mnie obudziła,
 Dziś budzi zmilkłe cierpienia.

Spomnienie żadnych rokoszy nie wzbudzi,
 Lecz tylko rany stokrotne;
 Czemuż tak płonne są nadzieje ludzi,
 A ich straty tak istotne!



W i e s ł a w.

Sielanka Krakowska.

I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
 Wnosi do izby dwa pieniądze wory,
 Czteryśta złotych ułożył na ławie
 I tak powiada: „Zgarnij to Wiesławie!
 Jedź do Krakowa, a za te talary
 Kup mi dwa konie i wybierz do pary,
 Syn mój jedyny na wojnie zabity,
 Mnie schyła niemoc i wiek nie użyty,
 Nie mam z chudobą poufać się komu,
 Ty prawą ręką jesteś w moim domu;
 A skoro pomrę, tyś rodziny głowa.
 Jeśli, daj Boże! córka się uchowa —

Ma lat dwanaście, nie skąpo urody,
 Możesz jęj czekać, sameś jeszcze młody.“
 — „Tak jest! dla ciebie (Bronisława powie)
 Strzegę tój córki, jakby oka w głowie,
 A cóż droższego mieć możesz od matki?
 Jedneć to moje przed grobem dostatki.“
 Bronika matkę objęła za szyję,
 I wstyd rumiany na jęj piersi kryje,
 Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława;
 A dalej, smutna rzekła Bronisława:
 „Miałam ja drugą, litościwy Boże!
 Oko się za nią przepłakać nie może:
 Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu,
 Gdy mi zniknęła, jako cień bez śladu;
 Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
 Jak myśli matki zatruwa jęj strata.
 Gdy Tatar o polskie dobijał się plemię,
 W pustkach wsi stały, a odłogiem ziemie,
 Okolnych lasów i wiosek pożary
 Gniewu Bożego zwiastowały kary;
 Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
 Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
 Dzień to był sądu: — wśród płaczu i gwaru
 Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
 Razem rolnicy ku obronie bieżą,
 Razem się wojsko ciśnie za grabieżą;
 W tój walce z dymem znikła nasza strzecha.
 Wtedy mi córka, jedyna pociecha,

Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy
 Chodziłam za nią na wioski i lasy;
 Ale jak kamień do Wisły rzucony,
 Zniknęła wiecznie, głucho każde strony;
 Codziennie do kłosów przychodzą oracze,
 A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę;
 Na świat szeroki próżno rzucić oko,
 Świat nie pocieszy a niebo wysoko!
 Niech wola Bozka, będzie Bozka chwala,
 Ciebiam ja za nią synu! wychowała;
 Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
 Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.
 Może też moje utracone dziecię,
 Podobnie kędyś na szerokim świecie
 Litość znalazło; żyje gdzie u matki
 Pomiędzy własne policzone dziatki.
 W takiej ja myśli po ojców twych stracie
 Ciebie małego wychowałam w chacie,
 Litość za litość. Niebieska opieka
 Tajnie nagradza uczynki człowieka;
 A jeśli ziemia strawiła jej kości,
 Swobodna dusza w krainach przyszłości
 Igra wesoło przy niebieskiej matce,
 I łaskę nieba zwabia naszej chatce.“

Tu Bronisława zalała się łzami;
 Rade łzy płyną za matki myślami;
 Płakała zaraz i córka przy boku,
 Lecz łzy mężkiemu nie przystojne oku.

Kryjąc Stanisław, karci smutek żony:
 „Jaki los w niebie komuznaczony,
 Próžno się troskać; Bóg siedząc wysoko
 Nad całym światem opatrne ma oko,
 Wszakże on ojcem na wieki i wszędzie,
 Co pod nim było, pod nim jest i będzie;
 Lepsze nad smutek ufanie pobożne.
 Idź! Wiesławowi przygotuj hadroźne.
 Ty wyjdź o świecie, a chroń się przygody,
 Bo zawsze wiele ufa sobie młody;
 Przynies twój przyszłej podarunek z drogi!“
 Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi
 I wyszedł z chaty przenikniony cały,
 Że takich ojców niebiosa mu dały.

II.

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
 Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
 Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
 Słysząc wesołe płasy i śpiewanie.
 Parskając konie biegną po gościńcu,
 Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
 Biją druźbowie w podkówki ze stali;
 Agdy wędrowca mile powitali,
 Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
 „Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela!

Witajcież do nas, wy z proszowskiej ziemi!
 Nie chcecie gardzić dary ubogiemi,
 Pożycie z nami, czém tu gospodarzy
 Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
 Napatrzyście się krakowskim dziewojom,
 Wymyślnym tańcom i przecudnym strojom;
 Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
 Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi.“

Na to Halina przystępuje młoda,
 W całym weselu najpiérwsza uroda;
 Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
 Ciasto z koszyka i owoc podaje:
 „Obcy wędrowcze! już-ci przyjąć trzeba
 Naszych owoców i naszego chleba!“
 A przytém uśmiech jakowyś uroczy,
 Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
 I zwrócił tyle, że odtąd jedynie,
 Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesołe tany,
 Z kubkiem od družbów Wiesław powitany;
 Potém starosta, zarządzca wesela
 W te słowa družbom porady udziela:
 „Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
 Niech idzie w tany, niech też po swojemu
 Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze:
 Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze:“

I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
 Zwrócił na siebie wędrownika oczy,

Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
 Halina w płasach rękę mu podaje;
 Za nim się w koło młodzieńcy zebrawi,
 Nuca i biją w podkówki ze stali;
 Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
 Zagasił wszystkich poważną postawą,
 W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
 Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
 Halina płasa z miną uroczystą,
 Oburącz szatę ujawszy kwiecistą,
 On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
 I zaczął nucić słowy takowemi:

„Niechże ja lepiej nie żyję,
 Dziwczę! skarby moje!
 Jeśli kiedy oczka czyje
 Milsze mi nad twoje.
 Patrzajże mi prosto w oczy,
 Bo widzi Bóg w niebie,
 Że mi ledwo nie wyskoczy
 Serduszko do ciebie!“

Bierze Halinę, i tak w około
 Przodkując družbom, tańczy wesoło;
 A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
 Staje i w płasach tak dalej nuci:
 „Czemuż ja w proszowskiej ziemi
 Małe zaznał dziecię,
 Byłbym między krakowskiemi,
 Najszczęśliwszy w świecie.

Krew nie woda ludźmi włada,
 Bo któż sercem rządzi?
 Człowiek pragnie i układa,
 A wszystko Bóg sądzi.“

Halina w płasach przed nim ucieka,
 On w ręce pleszcząc goni z daleka;
 A gdy dogoni, z ujętą wróci,
 Staje i w płasach tak dalej nuci:
 „Nie uciekaj ptaszku luby,
 Moje sto tysięcy!
 Dogonię ja mojej zguby
 I nie puszcę więcej.
 Krąży słowik w szumnym lesie,
 Gałązek się czepia,
 Aż dognany, piórka niesie
 Gniazdeczko ulepia.“

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
 A ona za nim poskocznie goni
 I dogoniony, gdy znowu wróci
 Staje i w płasach, tak przed nią nuci:
 „Gospodarzu nie dasz wiary,
 Jak konie opłacę;
 Wydałem ja twe talary,
 Moje serce stracę.
 Grajcie skrzypki! bo się smucę
 W opłakanym stanie,
 Z konikami ja powrócę
 Serce się zostanie.“

Dłoń mu podała, a on w około
Przodkując družbom tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.

Na to Halina zap oniona cała,
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania:
Słysząc w około pokątne szemrania.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się też dzionek nad górami bielił;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewy i granie;
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krają niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pospieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bolem:
Bo gdy chęć jedna raz serce osiedzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie;
Przeto co myślał, co czynić przystało,
Stanowi wyznac otwarcie i śmiało.

Oczekiwany wjechał do podwórka:
Wybiegł Stanisław i matka i córka,
Głaszczą koniki i wiążą upłotu,
Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu,

Z taniości kupna i z koników radzi ;
 Sam je Stanisław do stajni prowadzi ,
 Rychłą wieczerzę rozkazuje matce .
 Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce ,
 Matka go z córką o zdrowie pytały ;
 Milcząc , Bronice dał gościniec mały .

Przybył też razem i sąsiad ciekawy ,
 Dobry do rady , dobry do zabawy ;
 Jan , co za stołem nie jednym już siadał ,
 Jak mądrze myślał , tak i prawdę gadał ;
 Ale się wszystkim dziwno wydawało ,
 Że Wiesław smutny i mówi tak mało .
 Wszedł i gospodarz , do stołu zasiedli ,
 Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli ;
 Matka zaś oka nie spuści z Wiesława ,
 Dziwną w nim jakąś odmianę poznawa .
 „ Powiedz nam (mówi) co tobie się stało ?
 Że smutny siedzisz i mówisz tak mało .
 Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi
 Nigdy młodemu skrytość się nie godzi .“

On spuścił oczy , wstydem się zapłonił ,
 Stanisławowi do nóg się ukłonił ,
 I zaczął mówić słowa takowemi :
 „ Prawda , że szczerze trzeba ze starszemi ,
 Oni porywczej młodości wybaczą
 I mądrą radę zawsze podać raczą .

Czemużem w domu nie został na wieki ,
 Wdzięczen łask tyłu i waszej opieki ;

Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
 Anibym zaznał trudnej z sercem wojny;
 Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,
 Inaczéj myśli Bóg o swéj czeladzi;
 Prędko, bez wieści spada wyrok Boski.
 Na mojej drodze pośród jednej wioski,
 Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy
 Zabrał mi serce i zniewolił oczy,
 I tyle sprawił, że odtąd jedynie
 Sercem i duszą jestem przy Halinie.

Ojcowie moi już królują w niebie;
 Wyście sierotę przyjęli do siebie,
 Nie żałowali ni trosków ni chleba,
 Uczyli pracy i bojaźni nieba;
 Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
 Dla mnie w zamęcie i z wianem chowacie;
 Jeszcze, mówicie, byłem dzieckiem małym,
 Gdy ją w tych kątach sobie kołysałem;
 Ni mię niewdzięczność, ani harda dusza,
 Odkryć przed wami tę boleść przymusza,
 Ale mi rada niedościgła w niebie,
 Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
 Puśćcież mię, puście z rękoma gołemi,
 Pracować będę pomiędzy obcemi;
 Bo bez Haliny nic już nie zarobię,
 Niezdatny ludziom i niemiły sobie;
 Prędkobym znalazł koniec życiu memu,
 Pobożosławić chciejcież ubogiemu;

Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
 Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.
 Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad wami!“

Tu Bronisława zalała się łzami;
 Bronika patrzy dużemi oczyma,
 Ciekawość tylko na jej ustach trzyma
 Uśmiech pustoty; ale gdy ujrzała,
 Że tu i Wiesław i matka płakała,
 Wnet Bronisławę objęła za szyję,
 I łzy niewinne na jej łonie kryje.

Stanisław milcząc podparł siwą głowę
 I po ojcowsku rzekł słowa takowe:

„Kiedy twój ojciec zegnał ziemskie życie,
 Ciebie mi oddał jak za moje dziecię;
 Tak cię też kocham, i widzi Bóg w niebie,
 Że nic milszego nie miałem nad ciebie;
 A ty niepomny, że mię starość gniecie,
 Chcesz na przygody puszczać się po świecie;
 Chcesz mię opuścić, za to żem cię chował,
 Żem tobie córkę i dom mój hodował.
 Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
 Gdy mnie rozstawisz śród żalu i sromu;
 Młody, niebaczną wzięłeś przed się drogę,
 Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę.“

Tu żona płacząc wyszła za próg chatki,
 Bo czuła razem srom i miłość matki;
 Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku;
 Wiesław twarz kryjąc, stał kornie na boku.

Jan z Stanisławem am milczący siedział,
 Gdy się namyślił, tak mądrze powiedział:
 „Stary młodemu wyrozumieć nie chce,
 Młodego nowość i swoboda łechce,
 Zwiąż go miłością i osyp go zbiorem,
 On dalej patrzy, bo mu świat otworem,
 Nieszczęściem jemu najmiłsza niewola;
 Tak i na wiosnę ptak okrąża pola,
 Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,
 Rzeki i skały przebywa z swobodą,
 Aż miłym głosem zwabiony, zostaje, —
 I odtąd jedne zamieszkuje gaje,
 Gdzie swoje szczęście i pokój znachodzi.
 Te prawa mają, tę naturę młodzi,
 Za nic już wszystko, gdy na całe życie,
 Wolną mu teraz drogę zagrozdziecie.
 Nie w nim też może dla Broniki szczęście,
 Z woli ma płynąć niewolne zamęście;
 Jako kwiat córka obcej ręki czeka
 I traf młodzieńca przyniesie z daleka;
 Dla tego dajcie wolność Wiesławowi,
 O swojém szczęściu sam niechaj stanowi.“

Na to Stanisław: „Mądrze wy mówicie,
 Ale nie znacie co to stracić dziecie,
 Dla czego ojciec w troskach życie trawi,
 Czém się lat wiele utroska, ubawi,
 Z czém żyć nawyknę i pracować w domu,
 To weźmie przybysz nieznany nikomu;

Weźmie dobytek krwawo dochowany,
 Gołe i głuche zostawi im ściany,
 Gdzie zapomniani samotne łąy sączą,
 Gdy córkę z obcym obowiązki łączą;
 Przeto już dawne były myśli moje
 Bym ich przy sobie połączył oboje,
 Ażeby matka kiedyś, po méj stracie,
 Teścińej w obcej nie służyła chacie;
 Lecz myśli niczém, gdy Bóg nie dozwoli;
 Przeto Wiesławie! oddaję twój woli,
 Uprosze Jana, wezwij jego rady,
 Może sam z tobą uda się na zwiady,
 Może się wszystko inaczej wyświeci,
 Co z wiatrem przyszło, to z wiatrem przeleci;
 Lecz, jeśli przyszła serce tobie święci,
 Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
 Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,
 Jak syn synową przywiedź mi do chaty.“

IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
 Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,
 Bo go i miłość i młodzieńcza siła,
 Przez góry, doły, prędzój prowadziła.
 A gdy przybyli gdzie mieszkała córka
 Taką pieśń nucą za płotem podwórka:

„Kwiatami grzęda osuta,
 Kwitnie rozmaryn i ruta,
 Dz. Br. T. I.

Na okienku wianek leży,
 Jest tu córka dla młodzieży.
 Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
 Ojcu, matce się pokłoni;
 Zerwie panna swoje kwiaty,
 Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni rozmaryny
 Uwieńczycie skroń dziewczyny,
 Zielona ruto na grzędzie
 Nikt cię polewać nie będzie.“

* * *

„Schludna chata, choć uboga,
 Za rządnością pomoc Boga,
 Skrzczy sroka na jaworze,
 Panna stroi się w komorze.
 Otwierajcież! przyszli goście,
 I życzliwie w dom zaproście;
 Chociaż obcym bądźcie radzi,
 Dobra nas tu chęć prowadzi.“

Wyjrzała oknem od kądzieli matka.
 Skrzypta zaporą, otwarła się chatka,
 Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
 Głową wyniosłą dosięgnął powały;
 Jadwiga rzekła: „Witajcie nam goście,
 Siadźcie i z Bogiem dobrą wieść przynście!“ —
 Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
 Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,

A Jan powiedział: „Oj, widzę że godne
I starca drogi, lica tak urodne.“ —

Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę;
Koszyk podróżny zdejmując z młodziana,
Bierze i laskę sędziwego Jana,
Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi;
Mówi do ucha wstydliwój Halinie:
„Niech się roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa!“ —

Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa:

„Niech gospodyni przeto nie obrażę,
Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe;
Ojców zwyczaj, toć krewieństwo nasze,
Przeto Wiesławie! daj z koszyka flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli,
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
I tajność serca przed oczy wyświeci:
Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,
Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
Pszczołki na ziemi piérwsze gospodynie,
One po całej opatrznej krainie
Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie,
Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie:
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonieją zioła,

Niesie w ul siostrze ubiérane miody;
 Tak niesie młodzian z rodzinnéj zagrody
 Kubek słodyczy, przy życzliwéj chęci,
 Téj, którój serce niewolne poświęci:
 Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,
 Słodycz i zgodę i pracę oznacza. —

Podać matka kubek na te słowa;
 Poszła do serca wszystkim Jana mowa;
 Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
 Już on niejedno krewieństwo skojarzył,
 Starostą bywał na każdém weselu,
 I chrzestnym ojcem zwał go w domach wielu,
 Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedzinę,
 Jest, jakby w domu u swojéj rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław miodu:
 „Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
 Piękna Halino! jak tobie słodyczy,
 Na całe życie serce moje życzy.“ —

Na to Halina pytającém okiem
 Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
 Białe odzienie zarzuca na głowę,
 Tak zasłoniona wypełnia połowę,
 Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;
 A jako zorza za gajem pogodna,
 Kryjąc się błyszczy rumieńcem Halina;
 Jan Dziewosłoby w te słowa zaczyna:
 „Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
 Już do was matko mówić mię ośmieli,

Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
 Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
 Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
 Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
 A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,
 Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy:
 Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać,
 A z resztą ufność na Boga zakładać.
 Pocciwych ojców widzicie tu syna,
 Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
 Ma przecię ojców, co litością zdjęci,
 Mając kumowstwa powinność w pamięci,
 Nie żałowali dla sieroty chleba,
 Uczyli pracy i bojaźni nieba;
 Sprawiał się godnie, że go synem zowią,
 I część chudoby dla niego stanowią.
 Nie jesteście u nich gospodarstwo liche,
 Praca sierpowa nie idzie pod wiche,
 Co tydzień wniesie, nie straci Niedziela,
 Bóg też rządności pomocy udziela:
 Czystą pszenicę niesie czarna rola,
 Wełniste owce zabielają pola,
 W schludnych stajenkach bydełko się chowa,
 A cztery konie jeżdżą do Krakowa.
 Z ich to poręki ja do was przychodzę;
 Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
 Jak pewno wiecie; i ojcom wyjawiał
 Że swoje serce w jej sercu zostawił. —

Na to Stanisław rzekł mu słowem takim:
 „Jesteś mi prawda w domu jedynakiem;
 Lecz jeśli miła serce tobie święci,
 Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
 Uprosze Jana, niechaj zacznie swaty,
 Jak syn synowę przywiedź mi do chaty.
 Te słowa matko! wiernie wam odnoszę
 I w imię ojców o córkę was proszę.
 Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy;
 Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy,
 Często pochwała, choć i słuszna, szkodzi,
 Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi,
 Zawczasie już się u celu być mienia,
 Raz pochwaleni przestrogi nie eenia;
 Choć pracowity, choć posłuszny w domu,
 Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:
 Zajechać drogę, choćby wojewodzie,
 Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
 Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
 Wyśmiać wędrownym Góralom chodaki,
 Toć były dotąd jego obyczaje.
 Młodemu wszystko zarówno się zdaje:
 Bo jak na wiosnę pędzi pętok w biegu,
 Pieni się, szumi, i wylęwa z brzegu,
 Aż dalej, cicho płynie w swóm korycie;
 Tak młodzian siłą udarzon obficie,
 Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,
 Jak jabłoni z czasem traci kwiat zbyteczny.

Zawsze też dobra i stateczna żona,
 Resztę wychowu w młodzieńcu dokona;
 Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać,
 Jak się na przyszłość niepewną oziierać.
 To wam powiadam o naszym Wiesławie,
 Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie."

Bacznie Halina stojąca na boku
 Sledziła prawdy w Wiesławowém oku,
 Jan mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił,
 Dziewczęta lubią błędy, które ganił.

Ale łąza błysła w źrenicy młodziana,
 Potém się nisko skłonił do nóg Jana,
 Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
 I było długie pomilczenie w domu.
 Wtenczas Halinie także łzy wytrysły,
 Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,
 Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
 Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
 A razem słońce za górami świeci. —
 Tak gdy z otuchą łązę zroniły dzieci,
 Jan z matką na nie poglądali z boku,
 Miła pogoda jaśniała im w oku.

Rzewniło matkę to dziewioy szczęście;
 Lecz nie Halinie bogate zamęcie,
 Która sierota bez ojca i matki,
 Nie miała wiana ni rodzinnej chatki!
 W szczérości zatém, jak każde sumienie,
 Takie Janowi czyni oświadczenie:

Slawa
 „Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
 Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze,
 Czy kogo zniży, czy w górze osadzi,
 Patrzy jak wszędzie człowiek sobie radzi.
 Halina moja, co w ubogim bycie,
 Przepracowała dotąd ze mną życie,
 Nie wierzy słońcu, które niespodzianie,
 Przed nasze teraz zabłyśło mieszkanie;
 Na stan jej niski wysoka jagoda,
 Nie dla niej kmiecia ręka i zagroda,
 Bo nie ma ojców, ani przyjacieli,
 Coby o wianie dla niej pomyśleli.
 Przeto młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci,
 Za dobre serce i życzliwe chęci.
 Teraz słuchajcie o losie Haliny,
 I to do waszej odnieście rodziny:

Gdy się los zawziął na tutejszą stronę
 Szedł mój mąż także na spólną obronę,
 I już nie wrócił. Obcy bez litości
 Grabili dwory, zapalali włości;
 Doznał co trwoga, kto pomni te czasy,
 Starcy i matki pokryli się w lasy,
 Ale i w lesie zajęły się sosny,
 Byłci to widok straszny i żałośny,
 Gdy ta ostatnia gorzała uchrona,
 Na milę wielką rozciągnęła się łona,
 Dzieci i matki błądziły tłumami;
 Przy drodze na to patrzyłam ze łzami,

A że mi dziecię zastąpiło drogę,
 Do serca płacząc — utulam jak mogę,
 Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
 Ale daremna prośba i pytanie.
 Dziecię zaledwo znało swoje imię,
 Mówiło tylko, że w okropnym dymie,
 Nieznani ludzie wiedli je do lasu —
 Więcej nic nie wiem. Aż do tego czasu
 Ja matka niegdyś, pamiętna na Boga
 Wzięłam sierotę, choć sama uboga;
 Użyłam trosków, lecz była ich godna,
 Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
 Obiedwie teraz pracujem na siebie,
 W jednych żyjemy troskach i potrzebie,
 Bez skiby ziemi, jałówka, dwie krówek,
 Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
 Brzmia tu wesela na każde odpusty,
 Lecz to nie dla niej, nie dla niej zapusty,
 Na których pannom kupują pierścienie;
 Tam, gdzie stodoły i bogate mienie,
 Tam zalotnicy. Nie zwabi młodziana,
 Przybysza córka bez ojców i wiana;
 Jak była dotąd niebieska opieka,
 Tak przeznaczenia u Boga niech czeka;
 Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
 Już mię Halina samą nie zostawi.“ —

Na to Halinie łza z oczu wytryska,
 Kłeka przed matką i kolana ściska:

„O miał matko! tyś jest moje wiano,
 Choćby mi góry ze złota dawano,
 Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
 Jedwabne szaty chowała w komorze,
 Tobym bez ciebie przepłakała życie.“ —

Tak się ścisnęły lejąc łzy obficie,
 A Jan milczący bacznie radość chowa,
 Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,
 Bo dusza pełną była ważnych myśli,
 Na twarzy tylko wesele się kryśli.
 Chciał mówić Wiesław, ale go Jan bacznie
 Ostrzegł pocichu, i tak mówić zacznie:
 „Ważne mi ważne, zwiastują się rzeczy,
 Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy,
 Chwała mu wieczna! — Miła gospodyni,
 Niechaj z ufnością co powiem, uczyni,
 Bo z serca idzie szczerą moja rada;
 Uproście koni z wozem u sąsiada,
 A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,
 Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy.
 Szczęścia spólnego wybiła godzina,
 Pozna Halinę, Wiesława rodzina.“

V.

Wartko wóz toczą parskające konie,
 Mijają mostki i wzgórk i błonie,
 Cała rodzina siedzi zadumana.
 Wesołość tylko nie opuszcza Jana,

Bo radość w sercu utajoną żywi,
 Że dwie rodziny wrychle uszczęśliwi.

Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
 Gore nad lasem niebieskie sklepienie,
 Irzeźwą wonią tchnie wieczór pogodny.
 Jest blisko drogi gościniec wygodny,
 Tam każą stanąć, bo choć wioska bliska,
 Jednak ją dzielią zarosłe stawiska.
 Przeto nim w okół jadący okrąży,
 Pieszy ścieżkami trzykroć pierwej zdąży.
 Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,
 A wóz pył wznosi okrążając koło.
 Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
 Swawolna, więcej mówić się ośmiela.
 Przebyli kładki i zaczepne krzewy;
 Z błoni pastusze ozwały się śpiewy,
 Które jęj bardzo do serca trafiły:
 Tak na weselu nócił Wiesław miły.
 A Jan uważnie pogląda jej w lica,
 Czy jęj nie będzie znaną okolica.
 Wtém uroczyście od kościelnej wieży,
 Dzwon na modlitwę głos po rosie szarzy,
 Pobożnie wszyscy padli na kolana,
 A twarz Haliny od zorzy oblana
 Podobną była do twarzy anioła—
 Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła,
 Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił
 I niezważaną łzę z oka jęj zronił.

A idąc dalej na wzgórku stanęli ;
 Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
 Z którego krzyżąc swawolne pachołki
 Spędzają na most i krówki i wołki.

Skrzypią z ról czarnych wracające pługi,
 A cała wioska, jako ogród długi
 W kwitnących sadach nizkie strzechy kryje,
 Z których dym kręty ku niebu się wiję,
 A stary kościół z blaszanemi szczyty,
 Po nad wsią błyszczą lipami zakryty.
 Wieża, z której dzwon o milę donosi,
 Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi.
 Gdy tak na wszystkie poglądają strony,
 Jan się zapytał na laskę schylony:

„Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
 Chata Wiesława już tu bardzo blisko.“ —

Ale Halina w jedną patrzy stronę
 Bijące łono, usta otworzone
 Poznać dawały wielkie zadumienie,
 Błogie się w serce cisnęło wspomnienie
 Nie mogła mówić, bo w takowym stanie,
 Każdy jej oddech zajmowało łkanie.

Dalej przy miedzy na przeciwko chaty,
 Stoi krzyż Pański pochylony z laty,
 Wokoło wierzby i zielona trawka,
 Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawka ;
 Tu już Halina pada na kolana,
 W dłonie uderza i mówi do Jana:

„Mocny mój Boże! toć moja rodzina!
 Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
 Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę,
 Tu utęsknioną niech wyzionę duszę.
 Tu się bawiałam, tu zbierałam kwiatki,
 Ale nie widzę rodzicielskiej chatki:
 Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,
 Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało.“ —

Tu Jan o ziemię kij i czapkę rzucił.
 Klęknął i pod krzyż łzawe oko rzucił,
 „Tu naprzód, rzeczce, na kolana padaj,
 Tu już nie pytaj, ale dzięki składaj!
 Widzisz tę ziemię, jak jest wydeptana,
 Twoja to matka, matka żałowana,
 W modłach za tobą tak ją wyklęczała;
 Bóg nas doświadcza, Bogu zawsze chwala!
 Bóg litościwy i ciebie ratował,
 I ojców twoich przy zdrowiu zachował,
 Wzmogli się znowu po niszczącym boju
 Z sierotą dzieląc owoce pokoju;
 Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
 Dziś w nowej chacie uściskają ciebie.“ —

Klękła Halina, Wiesław za Haliną,
 A zamiast modłów łzy z oczu im płyną;
 Łzy, które czystsze od rosy widzieli,
 Które jak perły liczyli anieli.
 A kiedy wstała, już uczuć nie kryje,
 Ścisła Wiesława i Jana za szyje.

Śpieszą w podwórko, lecz ojców nie było,
 Patrzy Halina, co się odmieniło,
 Tak spodziewanych od pola czekali,
 Aby Halinie wypoczynek dali.
 Już też Stanisław od łąk wraca z kosą,
 Idzie i żona, konicz krówkom niosą;
 Naprzód z bławatem szła Bronika mała,
 Gości w podwórku ojców wskazywała.
 Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pośpieszył,
 Ażeby matkę szczęśliwą ucieszył.

Jak się witała rodzina złączona,
 Jedno drugiemu oddając do łona;
 Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
 Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi;
 Jako Bronika starszą siostrę ściska,
 Nie znając straty, a czując co zyska;—
 Tego wam moi mili towarzysze,
 Jakobym pragnął, nigdy nie opiszę!



Dobranoc Wiesławowi.

Uśnij mi uśnij! Wiesławie drogi!
 Da tobie miłe spocznienie
 Spokojne twoje sumienie,
 Bo cnocie zawsze sen błogi.

Niechaj pies wierny przed twemi wroty,
 Odstrasza zdala złych ludzi;
 Niech ranny kogut cię budzi,
 Do szczęsnej w polu roboty.

Niech pod tve dachy jaskółka zrana,
 Z gościna szczęście przynosi;
 Niech zawsze dobry czas głosi,
 Na żęcie kłosów i siana.

Z góry obłoki, co leją wody,
 Nie miną nigdy twych błoni —
 Niech kwiatem ogród twój woni,
 I liczne mnożą się trzody.

Na jawie twoje myśli jedyne,
 Niech we śnie ciebie upoją.
 Śnij sobie, jakbyś już twoją
 We wrota przywiózł Halinę.

Czytaj z jęj twarzy lube dumanie,
 Gdy ufna w miłej ozdobie,
 Rozważać będzie przy tobie
 Już wieczne z tobą mieszkanie.

Snij szczęście, które zakładasz skromnie;
 A jeśli przyjaźń, prostota,
 I marzy ci się ochota,
 Niech ci się przyśni i o mnie.



Pobył na górach Karpackich.

Noc była — ciemna ziemia niosła mnie po świetle,
 Siedzącego na zimnym gór Karpackich grzbiecie;
 Pode mną pola, miasta i skały i chmury
 Bezdennością się zdały w rozstrzeniach natury.
 Pod płaszczem nocy spały dzieci otulone,
 Krążył księżyc, na straży gwiazdy rozstawione;
 Ja w zimnej mgłę czuwałem. Straszna samotności!
 Gdzie echo śpi umarłe i wiatr nie zagości,
 A myśl wnet się unosi po światów przestworzach—
 Wnet z trwogą błędna krąży po ciemności morzach,
 Sama tworzy widziadła i niemi się nęka,
 Własnej się swój odwagi i wolności lęka.
 Tak błędzącą utkwilem na twarde opoki
 Co wieków upłynionych widziały potoki.
 Czy Neptun, rzekłem, z miejsc tych ustępował niebu,
 Czy Pluto w gród Jowisza wdzierał się z Erebu,
 Czyli barki olbrzymów te niezmierne skały
 W gniewie jedną na drugą z piekieł wyrzucały?...
 Czy wy bogów siedliska, czy olbrzymów rodu,
 W strasznych gruzach świadczycie rozległość ich
 grodu?

Żelaznym snem śpi przeszłość jak ta noc milcząca...
 Dumne i zimne świadki pokoleń tysiąca!
 Długoramienna straży Sławskiej niegdyś ziemi,
 Więc i pamięć puściłaś za ludy zbiegłemi?

Rozszarpany pod tobą przestwór ziem ogromny,
 I ogniwo z ojcami przerwał lud potomny.
 Nie przemoc, nie zaborca wygubia lud bratni,
 Ale własna niepamięć niesie cios ostatni.

To gdym dumał, w przepaści jeziora pode mną,
 Księżyc zdawał się podróż odbywać podziemną,
 A po tle wody złote prowadząc promienie
 Sępne skały oświecał i przenaszał cienie.
 Wiatr jak duch z szumem pędził rozgarniając kłody,
 Drżał księżyc, gdy długimi skrzydły dotknął wody,
 A z rozpadlin w około roznosząc szmer głuchy,
 Zdawał się jęcząc krążyć z powietrznými duchy ;
 Nagle uczułem lubość i przestach głęboki.
 Aż wtém widzę tłumami ścigane obłoki,
 Z krętych przerwisk się toczą przez skały i lasy,
 Księżyc z góry złotými otaczał je pasy,
 Na powierzchnię jeziora gromadzą się razem
 I burzy morz powietrznych zdają się obrazem;
 Milczące walczą z sobą, zmieniają postaci,
 Ten rozszarpan, ten niktne, ten się z drugim braci,
 Inne porozrywane na dalekie smugi,
 Przez szczyty drzew pierzchając rozciągnęły pas długi,
 Te z osobna się kładnąc na krzewy i wrzosa
 Nikną — i łzawe tylko zostawują rosy.
 Wnet stekiem chmur jak morzem przepaść za-
 pełniona,
 Zimna ciemność w około; aż oto z jój łona

Dziwny zjawia się widok: zdało się, że zorze
 Rozświeciło przede mną to krążące morze;
 Widzę jak wszystko w różne postaci się zmienia,
 Tysięczne męskiej twarzy rozpoznają cienia:
 Postać dzika w połowie, w połowie wspaniała,
 Otuchę tchnęła w serce, gdy trwogę wrażała;
 Tłum widem się przesuwają, nagle w takim tłoku,
 Że żadne nie trwa, nie da dosięgnąć się oku.
 Wnet jakby za mgłą pole poznają otwarte—
 Siedzą Bardowie, lutnie na puklerzach wsparte,
 Dźwięk ich słysząc, jak wiatry na wiosnę świszczące,
 Z okolnych mogił duchy schodzą się milczące;
 Wtém Bard najstarszy, który Bojanem się zdawał,
 Mącąc stróny, taki głos do cieniów wydawał:

„Ojcowie setnych plemion po sławiańskiej ziemi!
 Gaśnie już pamięć wasza między potomnemi:
 Znikną, znikną i oni jako my zniknęli,
 Gdy wieczne zapomnienie od nas ich rozdzieli;
 Od Laby aż do Donu niezmierne przestworza,
 Od Karpatów na wschodnie i zachodnie morza,
 Rozciągaliśmy niegdyś mirne panowanie,
 Czuli pokój i cnotę, i walczyli za nie;
 Z pieśni pomiędzy sobą szukaliśmy sławy,
 Marzanna z wieńczonemi odpływała nawy,
 Kłosem złoto zamorskie niwa nam zwabiła,
 Z obronnej tylko tarczy wznosiła się chwała.

Jak się dziś przerodziło jednoszczepne plemię,
 Głuche tylko mogiły świadczą jego ziemię.

Już nad Labą, Wezerą i wśród tyłu krajów
 Przebrzmiał język, ślad starty dawnych obyczajów.
 Jeszcze przestwór ogromny północy i wschodu
 Uchował bratni język i znamiona rodu;
 Lecz i ten wrychle cechę naszorodną straci,
 Jeśli zapomni spólnych i ojców i braci.

Wy duchy ojców, krążcie pośród waszych dzieci,
 Niech między niemi światło postępuje się nieci,
 Ale i na was w każdej niechaj baczą chwili,
 Nie będą czem być mogą, nie pomnąc czem byli,
 Mówcie więc do ich serca:

Jak z najwyższej mocy
 Na przemian krąży ziemia wśród światła i nocy,

.

Uczcie się wytrwać w pracy, w żądzy chronić zbytku,
 Obok roli z przemysłu szukajcie pożytku;
 Ale precz od was chciwość z podłością złączona,
 Nie żelazo was obce, lecz złoto pokona;
 Zdala niechaj was miękkość i próżność omija,
 I układna obłuda, co tuląc zabija;
 Zawsze jedni, ci sami, wśród różnych kolei
 Mężcy i czyści w duszy nie traćcie nadziei.

Zniewieszczałość młodzieńca wszczęła krwawe boje,
 I dary obcych zmogły długo-mężką Troję;
 Nie Ajax to, nie mężne Mirmidonów rotę,
 Nie zbroja ją przemogła Wulkana robotę,

Ale zdrada odniosła uporne zwycięstwo ;
 Daremna stałość ludu i Hektora mężtwo,
 Gdzie ufność z zdradą walczy. Trojanie to sami
 Śmierć ciągnące łańcuchy wieńczyli kwiatami,
 Sami mury łamali i przez wolne błonia
 Nieszczęściem brzemiennego wprowadzili konia.“—

Tak Bard śpiewał, już dalszy głos mię nie dochodził,
 I obłok coraz gęstszy ten widok obwodził ;
 Powoli wszystko znikło. Stałem zadumany,
 Wkrótce skały uwieńczył jutrzeński świt rany,
 Zorza różane pasma rozciąły w około
 I słońce nad krąg ziemski wychyliło czoło.



Pole Raszyńskie.

Noc cicha — wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
 W żółtej dolinie rżają popętane konie,
 Smutno szumią nad zdrojem gałązki olszyny,
 Potok ucieka płacząc na zastępne trzciny.

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem,
 Brzmiący rozgłos sosnowym puści z bicza lasem;
 Księżyc, którego chmurka igrając omija,
 Gdzie niegdzie złote strzały w strumyku odbija.

Księżycu! strózu Boga na nieba sklepieniu!
 Nie tak się przeglądałeś ongi w tym strumieniu,

Dym wojny cię ogarnął, a grzmotne wystrzały
Echa zczernionych gajów stronom podawały.

Kmiotki ojczystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drżących tuliły się matek,
Łoskot bębnow, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tentent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonna trawkę na siano pościnała kosa,
Dziś wołków tylko widać wytłoczone stopy
W miedzach, któremi wiozły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr świszcząc chwieje chwast
przerosły,
Konik polny z sieczonój łąki wypłoszony
Śpiewa swoje wygnanie żałośnemi tony.

Ach! coż mi smutne widzieć przypomnienie daje!
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Po kłosisistych zagonach cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu łyska miecz w żylastej dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika, z olszowego brzegu
Serdeczny głos słowika w polu się rozlega,
Czyj to cień? — to G... przechodzi się smutnie,
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.

.



Przy oddaniu medalu Kopczyńskiemu.

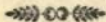
Bogu winien wieszcz zapały,
Co jego serce podnosi,
Bohaterom cześć swęj chwały,
Gdy wiernie dzieła ich głosi;
Lecz najwięcej winien mowie,
Którą uczucia poruszy,
Gdy w czarownej słów osnowie,
Duszę objawi dla duszy.

Jako morze, co się wznosi
Wsiąkając rzek milijony,
Obce ludy ludom znosi,
I łączy świat rozdzielony;
Jako rodak każdej ziemi
Rzek swoich znajdzie w nim wody;
Tak mowa węży świętymi
Przez wieki spaja narody.
Ale jako źródł po skale,
Małemi płynie wprzód ścieki,
Potem dąży okazale,
Strumienie łączyć i rzeki;
Wnet brzegami dzieli kraje,
I obce toczy im wody,—
Tak granice język daje,
Cechując każde narody.

Płaczą w gruzach dawniej sławy
 Starożytne ojców grody,
 Jak po morzu przeszłe nawy,
 Znikły bez śladu narody.
 W prochu każde dzieło ginie,
 Jak owi którzy je wzniesli;
 Ale słowo nie przeminie,
 Które ręka wiekom kreśli.

Z łożysk dawnych rzeka wróci,
 Tryumfy przebrzmiają po grodach;
 Cnoty ojców syn porzuci,
 Zatonie naród w przygodach;
 Lecz nie giną takie kraje,
 Gdzie pojąć uczą się syny,
 Że granice język daje,
 A trwałość światło i czyny.

Karta z nicości lud wróci,
 Przez nią, czém bywał — być zdoła
 Ona grobowiec rozrzuci,
 I z prochu iskrę wywoła.
 Ona te ognie przechowa
 Co niegdyś mówców natchnęły,
 Wzniosą Amfijona słowa,
 Te mury, co już runęły.



Brat i Siostra.

B R A T.

W kącie szkolna teka leży,
 Tęskność już mię z domu woła;
 Czas niezwrótny prędko bieży,
 Mnie zatrzymać nic nie zdoła.

S I O S T R A.

Moje już lalki stargane,
 Matce być mogę przy boku;
 Raczej ja w domu zostanę
 Czekać mojego wyroku.

B R A T.

Muszę widzieć Rzym wspaniały,
 Gdzie ojczyzny życiem żyli,
 Tam to umiał syn dla chwały
 Świecić życie krótkiej chwili;
 Muszę przebyć skały, morze,
 Mnie nauką wszystko będzie:
 Dla człowieka jest przestworze,
 Los potrzeba ścigać wszędzie.

S I O S T R A.

Nasi tu leżą wodzowie,
 Także ojczyznę kochali,
 Śpiewak domowy opowie
 Sławę ich serca i stali.

Nigdy ja domu nie rzucę,
 Miła mi grządka choć mała;
 Tu niech się cieszę i smucę,
 Kędym kwiateczki posiadała.

BRAT.

Mnie się co nocy śnią wojny,
 Drży mi serce, gdy je słyszę,
 Dla honoru młodzian zbrojny
 Mieczem swoją pamięć pisze.
 Muszę wsławić plemię moje,
 Wolę imię, niżli życie;

.

SIOSTRA.

Matka i ojciec są starzy,
 Tęskny im czas tego świata,
 We dnie i w noc mi się marzy,
 Jak im osładzać ich lata.
 Cichym ja pracom i cnotom,
 Będę poświęcać się cała,
 Szyła sukienki sierotom,
 Chorych, ubogich wspierała.

BRAT.

Jeden Bóg jest ojcem świata,
 Cała ludzkość jest rodzina,
 W każdym stanie widzę brata,
 W każdej wierze niebios syna.

Dz. Br. T. I. 8

W czasie żyję; chcę go użyć,
 Niech do działu każdy stawa;
 Mam-li władać, albo służyć,
 Muszę słuchać, żądać prawa.

SIOSTRA.

Dobrze mi z ojców mych Bogiem,
 Tajne są moje życzenia,
 Składać przed jego chcę progiem
 Żale i tęskne marzenia.
 Trzeba się poddać i znosić,
 Bóg to w mądrości uznaje,
 Trudno-li szczęście wyprosić;
 Niechaj cierpliwość nam daje.

BRAT.

Pełna kwiatów każda łąka,
 Do słodyczy wszystkie nęca,
 Wolny niech się motyl błąka,
 Łatwo wszystkie listki święca.
 W kochającym żyjem świecie,
 Trzeba kochać, czas ubiegnie,
 Lecz i wolność miła przecię,
 Ta miłości nie ulegnie.

SIOSTRA.

Liczba motylów nie mała,
 Płochy się każdy z nich bawi,
 W domu ja będę czekała,
 Póki się dobry nie zjawi.

Jemu się poddam, zawierzę,
 Zniosę cierpliwie przywary,
 Wiernie kochając i szczerze;
 Zmuszę do statku i wiary.

B R A T.

Niech cię zwabi tobie miły,
 Pójdiesz z nim na koniec świata,
 Nad twą bojaźń i nad siły,
 Rzucisz ojca, dom i brata.

S I O S T R A.

Serce kochane i stałe,
 Ciebie jagnięciem uczyni,
 Wolność poczujesz i chwałę,
 Przy niem żyć będziesz w pustyni.



Powrót z Włoch r. 1826.

Już wy mię nie znęćcie hesperyjskie gaje!
 Bez żalu wasz hołdownik z wami się rozstaje;
 Tak się od was oddalam, jak za rzymskich czasów,
 Scyta dań wam złożywszy, śpieszył do swych lasów.

Wdzięcznie ku wam z gór wabiąc śmieją się go-
 ścińce,

Oready *) nad niemi kołyszają swe wieńce,

*) OREADY Nimfy gór.

Wierzby płaczące, spięte łańcuchy winnemi,
 Nęcą płochych przybyszów do czarownej ziemi.
 Tu kwitnących ogrodów zima nie zamrozi,
 Próżno im z gór alpejskich śnieżnym czołem grozi,
 Tutaj z niebem życzliwém ziemia sprzymierzona,
 Nie pilnej pracy z lichwą odlicza nasiona.
 Tu fortunny mieszkaniec wśród oliwnych lasów,
 Próżen troski przenóci dni swobodnych wczasów,
 Tu życia pełen, życie z wszystkiego wynusza,
 Tu kruszce głos wydają, z kamieni tchnie dusza.
 Wszędzie piękność, wesołość, natura i sztuka —
 Lecz nie ma, czego serce Sławianina szuka:
 Nie ma błogiej szczerości i głębszego czucia,
 Pełno zewnątrz okras, a wewnątrz zepsucia,
 Pyszne Panu świątynie, lecz pobożność płocha.
 U nas w śniegach, lud prościej, lecz żywiej go kocha,
 Tu wreszcie w gruzach przodków igrają weseli...
 Nic z niemi moje serce spólnego nie dzieli,
 Czulej w naszej Północy kochają swą ziemię,
 Choć tam skąpiej natura posaży swe plemię,
 Mniej darów, ale duszę więcej mają tkliwą;
 Rzewniej się jakoś kocha matkę mniej szczęśliwą.

Więc zwiastunki Północy, wy jodły i sosny,
 Drzewa mojego kraju, witam was radośny!
 A wy wiatry alpejskie, tam! przez te płaszczyzny,
 Ponieście tęskne tchnienie do miłej puścizny!
 Dziś mi nie dziw, dla czego czarodziejskie groty,
 Dla czego Ulis rzucił niebiańskie pieszczoty,

Scinał gaje miłości i nawę budował,
I wpływ z nieubłaganem morzem się passował.

Kto pierwszą włość ogrodził i chatę ulepił,
Ten i niezbędną miłość krainy zaszczeplił;
Dla niej na śmierć Rzymianin z dumnych śpieszył
grodów,
Nią ubogi Lapończyk gore pośród lodów,
Grek Teby wielobranne równo z życiem broni,
Jak Sarmata sadzonych przez ojca jabłoni,
Dla niej cnotliwe ludy wyniszczały bojem
I ona kiedyś ziemię uwieńczy pokojem.

I ty groźnemi Alpy osaczona włości *)
I tyś świadkiem rodzinnej ku ziemi miłości:
Wieczór był, po winnicach ścigały się dzieci,
Łuczywa na ogniskach rozpałały matki,
I do modłów spokojne dzwon wołanie szerzył,
Gdy wtém, grzmot się piorunny na milę rozderzył:
Padła z odwiecznych posad niebotyczna góra
I rumami dolinę, zaległa jak chmura.
Była włość — i przed chwilą ludy w niej gwarzące,
Śpią już we śnie głębokim; — z puszczy wracające
Błądzą dzieci z trzodami, — z kochanej dziedziny,
Grób tylko przodków został i smutne ruiny. —

*) Wieś GOLDAN pod górą RUFFI.

Jeszcze drugą połową grozi straszna skała,
 A dziś na grobie dawniej, nowa włość powstała,
 Odkwitają na gruzach winnice i sady,
 I płąsy okrzykują wesołe gromady,
 I nowa Opatrzności świątynia się wznosi
 I lud ojców w niej wiarę, ojców ufność głosi;
 Bo gdy wszędzie śmierć godzi, miliej tam jej dożyć,
 Gdzie przy prochach naddziadów twoje możesz
 złożyć:

Mdleje roślina w obcą krainę wygnana,
 Pies raniony się czołga pod próg swego pana,
 Ptak umiera pod sosną, gdzie gniazdo zakładał,
 Motyl tam skrzydła roni, gdzie na kwiatku siadał.

.

Więj wietrze ku Północy, z auzońskich ogrodów,
 Pójdę przez ostre Alpy i zastępy ludów —
 Szczęsne tu życie ludy od niebios kochane,
 Jak dzieci, chwilom tylko obecnym oddane;
 Nie zajrzę wam swobody, ani wonnych gajów,
 Pójdę żyć spomnieniami do rodzinnych krajów,
 Pójdę żyć jej nadzieją i dla niej poddany;
 Nie wywiodą mię od niej ułudy, ni rany,
 Choćby przyszło z trapiacém kochać ją milczeniem,

.



Do Towarzyszów.

Bijcie młodzieńcy w Czarno-lasu strony!
 Jak dźwięki lutni, mijają swobody,
 Jako na czoło wieniec zarzucony,
 Zwiędnie kwitnąca żywość bracie młody!
 Wywodźcie tany przy murach Łobzowa!
 I tutaj pamięć Kaźmierza została,
 Do róz się schyla w laur wieńczona głowa,
 Zgodnie się dzielą i miłość i chwała.
 Niech się w las kryją Bielańskie kapłany,
 W murach zamkniętej łatwej szukać cnoty;
 Ona i gaik zamieszka różany,
 Nie rada stroni młodzianów pustoty.

.....



Nawrócenie.

Już ludzie ze mnie się śmiali,
 Żem śpiewał w Panu nadzieje;
 „Patrzaj, mówią, co się dzieje
 Cośmy z łask jego doznali!

Czy on jeszcze w gniewie srogi,
 Czy już opuścił na wieki,

Po co nędznym bez opieki,
Te zimne wycierać progi? "

I wyszli z usty ściętymi,
Ci nawet, którzy kolana
Wyklęczeli w progach Pana;
I ja wyszedłem za niemi.

I gorycz zjęła mię sroga;
Bom był jak pajak milezący,
Na swych wnętrzościach wiszący,
Bez pociechy i bez Boga.

Ach! tego było mi trzeba,
Bym na czas w duszy śmiertelny,
Uczuł ów przedsmak piekielny
Nie mieć i ziemi i nieba.

Pójdę, powrosło opaszę,
Moich przyjaciół ocucę,
Z niemi do świątyni wrócę,
Tam wyznamy winy nasze.

Pan przypuści swoje dziatki,
Ojciec on jest, choć surowy
Pobłądził rozum ich głowy,
Lecz to z miłości dla matki.

.
.



Duma nad grobem.

—

Kogo nadzieja zwodziła,
 Kto nie miał szczęścia do ludzi,
 Kogo wyczerpana siła,
 Próżną już walką nie ludzi;
 Ten wreszcie idzie ku tobie,
 Pod opiekę cichy grobie!

Tobie znosi król korony,
 Pęta, więzień uwolniony,
 Laskę żebraczą ubogi
 I skąpiec kruszec swój drogi;
 Wszystko to, złoży pospołu
 Ręka grabarza do dołu.

Oczy, co ogniem się tliły,
 Krew, co burzyła człowiekiem,
 I te uwodzące siły
 Górą i morzem dalekiem;
 Gdzież są teraz? w ciemnym lochu
 Uchowane w garstce prochu.

Liche namiętności szczątki,
 Uwiędły nadziei kwiatek,
 Samej próżności pamiątki,
 Łez niedolanych ostatek;
 Otóż całe nasze mienie,
 Co przynosim w to schronienie!

Grabarze stoją u grobu,
 A ludzie od kończyn obu,
 Z trudem, przemysłem i bronią,
 Przez prochy ojców się gonią,
 Ziemię zmierzyszy i wieki,
 Do ich wracają opieki.

Dzień przyszłości za wiek liczym,
 Wiek przeszłości jest nam niczym,
 Duch w tęsknocie i wspomnieniu
 Żyje tylko w omamieniu;
 Tak, gdy próżne mary chwyta,
 Niknie chwila nieużyta.

Tak, jako bóstwo z daleka,
 Szczęście w przyszłości się zjawia;
 Lecz jak cień, mija człowieka,
 I złudzonego zostawia;
 By znowu w bóstwa postaci,
 Widział w przeszłości, co traci.

Czasu pędzone ofiary
 Pierzchliwe chwytamy mary
 I nie znamy życia wcale,
 Tylko przez tęskność i żal;
 Wszystko jest tylko polotne,
 Nie obecne, nie istotne.

Ludzie! życie na tym świecie,
 Bezdenne jest to naczynie,

Wy dzień i noc w nie lejecie,
 A dzień i noc z niego płynie;
 Nie spełnimy nigdy miary,
 Danaidek cierpim kary.

Wielkość kończym na pozorze,
 Moc badania na pokorze,
 Piękne czucie na marzeniu,
 Siły tylko na walczeniu:
 Na tośmy wszystko poznali,
 Aby widzieć, jak my mali.

Za zbyt wielcy na tej ziemi,
 Byśmy na tém przestać mieli;
 Lecz się czujem zbyt słabemi,
 Byśmy więcej mieć nie chcieli:
 'Trzeba dodać co ujęte,
 Doskonalić co zaczęte.

Cóż, że szczęścia ktoś nie zgoni,
 Gdy zgonione wnet uroni?
 Nie nam jeszcze są te lata,
 Więcej one są dla świata;
 Co nie można sobie sprawić,
 Zacząć innym i zostawić.

Któż bez tego przekonania
 Łożyłby drogę dla ludu?
 By, kiedy go czas pogania,
 Chciał obcego szukać trudu?

Aby ciężar niósł nie sobie,
I legł pod nim wiecznie w grobie?

Gdyby myślał ten na groby
Kto chce użyć życia doby,
Którażby kropla słodyczy
Nie zniknęła mu w goryczy;
Bo cóż jest mienie, użycie?
Walka z życiem lub o życie.

Kto chce czasu dobrze użyć,
Na dwoje go musi dzielić:
Przez swą wielkość świata służyć,
Przez swą płochotę się weselić.
Wielkość nasza jest dla świata
Płochota dla nas wieńce splata.

Dwa nas bóstwa uskrzydłone
W przeciwną mijają stronę:
U przeszłości rokosz stawa,
Do przyszłości dąży sława,
Ku cnej sławie mierząc wodze,
Chwytaj rokosz po twój drodze.



Pogrzeb Przyjaciela.

Na łonie nocy dzień smutny
Obumarłą złożył głowę,

Nas gromadzi żal okrutny
 Na modlitwy pogrzebowe.

Noc wstępuje w dniowe ślady,
 Prace lata jesień roni;
 Za radością smutek blady,
 A za życiem śmierć nas goni.

Po jakże smutnej kolei
 Nieba ludzi wyprawiły!
 Iść po cierniach do nadziei,
 Trafic w bolach do mogiły.

Z dębu szczątków spróchniałych gałązka wychodzi,
 Na grobie dawnych ojców śmiertelnik się rodzi;
 Smętarzem jest ta ziemia, gdzie ciemnic królowa
 Wysłane sobie twory ku zatracie chowa.
 Z jej zniszczonej ofiary robak utworzony.
 Żyje zniszczeniem, aby wnet żywiał zniszczony.
 Z grobami tylko ziemia pod gwiazdami krąży,
 Rój stworzeń, co ją okrył, ku swym grobom dąży;
 Czas kolebkę przeradza chyba na mogile,
 Koło niego pracowne przelatują chwile,
 W polocie wszystko skrzydły trącają tajnemi,
 Co ma przed niemi upaść, co powstać za niemi.
 Tak ludzie przeciągając za ojców kolejną,
 I kolebki i trumny niosą za nadzieją;
 Dziś różą, dziś cyprysem uwicłózeni smutnie,
 'Tu biją w dzwon pogrobny, tam w weselne lutnie:

Śpiew nucony w młodej wiosnie,
 Tchnieniem ożyje i zginie;
 Mąż w nadziejach jak dąb rośnie,
 Ale jako iskra minie.

Jeńcy śmierci! my w niewoli
 Idźmy płakać u jej bramy,
 Wywołuje nam powoli,
 Co cenimy, co kochamy.

Zadrżała posada głucha,
 Już zniknął druh ukochany,
 Pękło ogniwo łańcucha,
 Jęknął smutno rozerwany.

Kiedy wieczór dui wszystkich człowieka oskoczy,
 Smutno jest na niepewną podróż zamknąć oczy,
 Trzymać się milczącego za ręce anioła,
 Co przez tak ciemne drogi do ojca nas woła;
 Lecz smutniej, gdy przyjaciel gaśnie pośród grona:
 Trzeba od bijącego oderwać go łona,
 Coś uczcił, coś ukochał, musisz bez sposobu,
 Zarzucić w zimnych szczątkach do zimnego grobu,
 I z niczém nie powrócić z pogrzebnej kolei,
 Okrom spomnień omglonych dalekiej nadziei.—
 Ach! przez lat milijony, światów miliony,
 Widzą śmierć mordującą, słyszą nasze dzwony,
 Zimne, milczące świadki, w jedne z nami stronę
 Dalszą tylko kolejną ku śmierci pędzone.

Za nadzieją tęskność wodzi,
 Za wspomnieniem żale rzewne,
 Człowiek widzi w kruchej łodzi,
 To stracone, to niepewne.

Dwa marne bóstwa go koją,
 Łudzą zwodnemi pieśzcoty,
 Wspomnienia utraty goją,
 Nadzieje tulą tęsknoty,

Śród tych pieśni, w tej przemianie
 Po zdradliwém morzu krąży,
 Brzegu żadnej nie dostanie
 I śród obu się pogrąży.

Śmierci człowiek się rodzi, a próżnością żyje,
 Roskosz, by dłużej konał, jakby kordyał pije,
 Wielkość jego w pozorach, w samej walce sława,
 Uciśnienie w istocie, a w nadziei prawa;
 Niedole w obecności, szczęście w planach liczy,
 Za kroplą pociech, w morzu topi się goryczy;
 Nędznik! wszystko na pozór zda się jemu służyć,
 Może żądać, mieć, stracić, ale nigdy użyć.
 Gdziekolwiek jako listkiem potoczą nim czasy,
 Z sobą, z ludźmi i z losem wychodzi w zapasy,
 Szymierz, co na śmiertelną walkę w szranki staje,
 Któremu, gdy już padnie, świat oklaski daje.

Przecież nie płaczmy zmarłych, my sami w za-
 łobie,

My jeszcze walczyć musim, oni śpią już w grobie;

Nie kłóćmy siedzib duchów, spokojne tam chwile,
 Czas ich tyle obchodzi, co kwiat na mogile;
 Serce bijąc, tęsknotę ciągle poznać daje,
 I wtenczas pokój zyska, gdy już bić przestaje.
 Błoga duchów spokojność; wysoko nad niemi
 Biją niebios pioruny, krążą burze ziemi,
 Równość wieku i stanu i światła tam gości,
 Nikt nie doznał zawiści, nikt nie zna zazdrości.

Niech śpią wszyscy, sen spokojny
 Za granicą swych kamieni,
 Jak rycerze z krwawej wojny
 Cyprysami uwieńczeni.

Nie nie gubi nasza ziemia,
 Nieustanna jest jej praca,
 Ziarno znikłe w proch rozplemia,
 Znowu bierze, znowu wraca.

Gdy jest cnota na tym świecie,
 Gdy przyjmuje z nas ofiary;
 I wieczystość będzie przecie,
 Gdy ją wszystkie głoszą wiary.

Wiara się niepewności przybytków nie boi
 I samo widmo śmierci śmiało wieńcem stroi,
 To widmo, co nas drogą podziemną prowadzi,
 Śladu cierpień nie zmyje, ufności nie zdradzi.
 Jest przyszłość, bo mąż cierpiąc i żyje i kona,
 Bóg wieczny, bo nadzieja nasza nieskończona.

Długo niemowlę cięży z rąk matki ku ziemi,
 Gardzi nią lekki młodzian skokami płochemi,
 Mąż dumnie głowę wznosi, w celach się wysiła,
 Starzec znowu ku ziemi ciężką głowę schyla,
 Próżno się laską drżące opierają dłonie,
 Co ku ziemi ciężyło, to ziemia pochłonie.
 Lecz duch, ten zaród święty, co w tęsknych ko-
 lejach

Ziemię ogarniał w chęciach, a niebo w nadziejach,
 Duch ten nie jest dla ziemi — ogień drzewo strawi,
 Krąży w górę, uleci i popiół zostawi;
 Boskiem jest to, co ciągle ku Bogu dążyło,
 Musi wrócić ku Bogu, co Boskiego było.

Nic nie idzie do zatury,
 Co przed naszym okiem ginie,
 Z drzewa opadają kwiaty,
 Z drzewa owoc się wywinie.

Żółtym liściem wiatr powieje,
 Bo go życie opuściło,
 Ach! nie życie w niem wędnieje,
 Ale miejsce, kędy było.

Więc kto ludzką godność ceni,
 Z męztwem żal pojednać trzeba;
 Do grobowca zasmuceni,
 Lecz wesoło patrzmy w nieba.



Piękne sztuki.

—
C H Ó R.

Na cnotami sławnej ziemi,
Pod liśćcami oliwnemi,
Znowu kunszta się podnoszą,
Czułą swoją wdzięczność głoszą.

Wiek zapału dał nam życie,
A wskrzesiły mądre prawa,
Dziś ustalą nasze bycie
Rzadki pokój, cicha sława.

P O E Z Y A.

.
.
Dni pogody czyli grzmotów,
Są dla roli potrzebnemi,
Ty zawsze stwierdzać bądź gotów
Byt, lub chwałę twojej ziemi.

Na gruzach murów zdobytych
Rdzewieje oręż zwycięzki,
Runie gromem zdrad ukrytych
Naród poczciwy i mężki.

Lecz, gdzie czyste światło płonie,
 Tam jeszcze tkwią siły dzielne;
 I duch w grobowej osłonie,
 Wraca w życie niesmiertelne.

Narody czujcie bez przerwy
 Oświatę przy Marsa stali;
 Oto jest tarcza Minerwy,
 Która olbrzyma obali.

C H Ó R.

Oto jest tarcza Minerwy,
 Która olbrzyma powali.

G E N I U S Z.

Jako korona męża, błyszczy okrąg ziemi;
 On naturę zniewolił siły przemysłnemi,
 Wiatry przyjął za sługi, za posłańców wody,
 Poziom zasał kłosami, na górach wzniósł grody,
 W ziemi z pochodnią w rękę płoszy wieczne cienie,
 Parom każe się wznosić w górne gwiazd sklepienie,
 Wszystko przemienia, stwarza, ulepsza, lub znosi,
 Tak z mieczem, jak z oliwą wszędzie tryumf głosi.

Równa naukom przezeń oddaje się sława,
 One narody w święte wiążą prawa,
 One odwieczne śledzą rady bogów,
 Izydy tajnych dosięgają progów.

Im przeszłość martwa jeszcze w pracach świeci,
 Dla nich obecność nowe światło nieci,
 Aby w przyszłości przyjść mające plemię
 W świetle i szczęściu powitało ziemię.

Ale jak skromny wieniec kobiety,
 Którą uczucia zdobią zalety,
 Która przy mężów opiece żyje,
 Łańcuch piękności przez ziemię wije,
 Wznosi, łagodzi, uczucie męża,
 Łzami go budzi, łzami zwycięża,
 W zapłatę czynów wieniec podaje,
 Przeléwa w dzieci ojców zwyczaję;
 Tak skromniejsze sztuk zarody,
 Piękność, czucie, są ich płody,
 One są szczęścia roskoszą,
 Żywe czucie wyżej wznoszą,
 Czarodziejską swoją władzą
 W kraj piękności nas prowadzą;
 W nich piękne czucie nam wraca,
 Które tłumi sama praca.

Jak męża gubi w żądzach niepojęta władza,
 Póki mu piękność tamy nie daje,
 Jak piękność wyższy cel swój poznaje,
 Gdy z granic zakreślonych mąż ją wyprowadza;
 Równie w przestrzeniach gubią się nauki,
 Gdy z kunsztami się nie wiążą,
 Kunszta z granic swych nie zdążą,
 Jeśli badaniem nie rozwiną sztuki.

Jak słońce przez strugi liczne
Ziemię oświeca, ogrzewa,
Pod niem drzewo niebotyczne
I skromny kwiatek dojrzewa.

Tak jeden duch nauk wszędzie
Skuteczne płody rozwija,
Niechaj ogół uszczęśliwia
I stworzenia chwałą będzie.

Ale jako czyste rosy,
Dzielią się w kropel tysiące,
Rzeźwią i kwiaty i kłosa
Jednym słońcem błyskające.

Równie kunszta wszystkie razem
Piękność z użyciem sposobią,
Rozwijają, wznoszą, zdobią,
I nauki są wyrazem.

Wszystko niech się zgodnie spaja,
Niech rozwaga z czuciem będzie,
Prawdę piękność niech umaja
Światło cnocie służy wszędzie.

Ciężka prawda wnet utonie,
Gdy jój sztuka nie pomaga,
Lekką sztuką wiatr powionie,
Gdy w niej prawd nie cięży waga.

Jak matka, która w umysły dziecinne
Przez tkliwe naprzód pieśczoły,
I przez zabawy niewinne,
Uczucia wpaja i domowe cnoty.

Jako kochanka, co w tkliwym młodzianie
Do cuót i szczęścia zapały ośmiela,
Jak wierna żona w każdym męża stanie
Pociechy w troskach udziela.

Tak piękne sztuki uczucia łagodzą,
Do serca mówią, budzą zapały,
Wiodą do chwały,
Lub troski słodzą.

C H Ó R.

Spółność dla nas łańcuch wije;
Jedno światło nas oświeca,
Jedna drugiej duszą żyje,
Jedna w drugiej zapał wznieca.

P O E Z Y A.

Tysiączne z méj krainy już skarby wynieśli,
Lecz nikt całej nie zwiedził i nikt nie określi,
Dobroczyńcy na ziemi widzisz we mnie wzory,
Nieznaną, niewidzianą rzucam moje zbiory,
Kto powie, czemu piękność jego zmysły mani,
Czemu w dumaniu serce łudzi marzeniami,—

Podobne muzyki głosy
 Zmamiona gdy słyszy dusza,
 Tęsknota serce porusza,
 Ogarnąć pragnie niebiosy.

Podobnie, kiedy braterskie pienia
 W dalekim posłyszysz kraju,
 Wnet na czarownych skrzydłach wspomnienia,
 W ojczystym widzi się gaju,
 Poi się serce czystą roskoszą,
 Łzy oczy rosą.

Bo lubym głosem powszechnej matki,
 Mój język przemówić umie;
 Nim, ona zdala budzi swe dziatki
 I każde głos jej rozumie;
 Słyszac go, tęskni rozproszone grono
 Na matki łono.

.

M A L A R S T W O .

Co na czas srogie odbiera rozstanie,
 Za czém utęsknia przyjaźń i kochanie,
 Co czas w lat wiosnie jak różę zagładzi,
 Co śmierć do bramy zniszczenia wprowadzi;
 To czarodziejskim darom mojej ręki,
 Winno swą pamięć, obecność i wdzięki.

Jedną chwilę, brzemienną w wiekopomne dzieła,
 Która lotem znikając, promień swojej chwały,
 Dla potomnych przez wieki, na świat rozciągnęła,
 Pędzle moje na gruzach czasu zatrzymały.
 Zawsze wierna i piękna, jedną znam naukę:
 Tworzyć z sztuki naturę, a z natury sztukę.

T A N I E C.

Mnie skromniejsze kwiaty stroją,
 Wiosna życia za mną bieży,
 Radość była matką moją,
 A bóstwem jestem młodzieży.

Gdy mię wzbudzą lutni strony,
 Osładzam rolnika prace,
 Dziki przy mnie złagodzony,
 Weselsze królów pałace.

Jestem wesela obrazem,
 I jego wodzą różową;
 Wdzięk i sztukę łącząc razem,
 Piękności jestem wymową.

W każdą chwilę obraz mienię,
 Zbyt ulotne moje trwanie,
 Odmienia mię głosu brzmienie,
 I niknę, gdy on ustanie.

Równe młodość ma skinienia:
 Słuchając uczucia prawa,
 Z niemi razem się odmienia
 I z niemi razem ustawa.

DRAMATURGJA.

W wieczne szranki przeszłości wieki już wtrącone
 Cofam, wiodę do światła przez nocy zasłone
 Królów i bohaterów przez czarowną władzę,
 Budzę z grobu i przed was sędziowie! prowadzę.]
 Tu czeka wielkich mężów zapomniana chwała,
 Któręj przesąd, lub zazdrość zajaśnić nie dała;
 Tu cnota idzie składać powtórne ofiary,
 Zbrodnia wlecze się z grobu na powtórne kary.
 Jak z brzegu bezpiecznego na tonące nawy,
 Patrzy tu widz na męża i losy i sprawy;
 Drży o los jego w walce, z nim razem się wznosi,
 Albo za nim łączy leje, lub z nim tryumf głośi.
 Cnót w grobach, a wad szukam między żyjącemi —
 Jak człowiek od człowieka różni się na ziemi!
 Gdy z śmiesznej strony moim wydam go obrazem,
 Jak jeden ród jest wzniosły i zniżony razem!
 Jak godny losów swoich, gdy w słusznym wymiarze,
 Litość go wzgardy broni, a śmiechem sąd karze! —
 Jak ludzi wszystkich jestem zwierciadłem lub wzo-
 rem,
 Tak wszystkich kunsztów bywam ogniskiem i zbio-
 rem,

Tu każdy w harmonijnym węzle zmysły mam,
 Poezya żywemi mówi obrazami,
 Tu za dźwiękiem malarstwo kreśli ruch istotny
 I za pędzlem malarskim śpieszy dźwięk polotny.
 Jestem uczuć zwierciadłem i mistrzynią razem,
 Świata rzeczywistości i czarów obrazem.

G R A C Y E.

I my, jedyne Eurynomy *) córy,
 Spajamy wieńcem helikońskie chóry,
 Kiedy z lutniami nocąc wesoło,
 Tańczą w około.

Promieniem Febus uzłaca niebiosy,
 Bławatne kwiaty zdobią pełne kłosa,
 Kwiat i zieloność, wdzięki zamieni
 W owoc jesieni.

Schylone kwiaty w poranek na łące,
 Kropelki rosy zdobią błyskające,
 Zorza wieczorna stroi w złote pasy
 Ciemne już lasy.

*) EURYNOMA córka Oceanu i Tatydy, miała z Jowiszem trzy Gracye. Inne podanie mieni ją być żoną Ofijona, zwalczoną przez Reę i strąconą do Tartaru. Miała świątynię w Arkadyi, gdzie posąg jej wkoło złociste otaczały łańcuchy.

Gdy słowo boskie światem odetchnęło,
Piękność dokładne uwieńczyła dzieło,
Sam się Bóg przejrzał w dzieł swoich przestworzu
Jak słońce w morzu.

Widzialném życia jest piękność znamieniem,
Jój pociąg wszystko utwierdza łączeniem,
Ogień hoduje, dzielna jój władza
Życie odmładza.

Lecz jak w piękności istotne jest bycie,
Tak w zmiennych wdziękach piękności tkwi życie,
Ona zgodnemi zjawia się zmiany,
Jak nasze tany.

K R Y T Y K A .

I ja równie do wieńca dobranego staję,
Sztuce genjusz ogień, a mnie światło daje,
W jój ja zapale moję pochodnię rozniecam,
Prowadzę w uniesieniu, przepaści oświecam,
Dzieląc z nią wszystkie trudy przez przyjaźni władzę,
Nie zniżam, lecz ją wznoszę, nie władam lecz radzę;
Wyrok mój na sądowej wszystko ważąc szali
Nie pogardza z przesądu, z słabości nie chwali.

C H Ó R .

Niech się nasza chęć podwaja,
Mnożyć piękne ducha płody,

Niech nas wieczny węzeł spaja
 Nie zawiści, ale zgody.



Do....

Że przez Pana wieczności słowo wyrzeczone,
 Po niezmiernościach życie rozciągnęło,
 Za którym światów mnóstwo niezliczone
 Pod stopę jego cisnąć się poczęło:
 Wszechmocny Władzca stworzenia
 Odbiera hołd podziwienia.

Lecz gdy mąż w chęciach wielki, a tak słaby w sile,
 Co pracą spełnia zamiar przedsięwzięty,
 A w pracy samej trafia w każdą chwilę
 Na los szalony i czas nieugięty:
 Ten śród walki i ofiary,
 Gdy równie mężny jak stały,
 Zbawienne kona zamiary,
 Godzien jest chwały.

Genjusz rycerstwa, czy kunsztu zawody,
 Wtedy osięgają całość,
 Kiedy natury zarody
 Wspiera odwaga i stałość.

W każdym do sławy zakresie
 Wielkość na walce się wspiera,
 Kto wieniec sławy odniesie,
 Wieniec zwycięstwa odbiera.

Mars pod dębem tarczę składa,
 Roskosz go poi dłonią pieściwą,
 Ale myśląca Pallada
 W zbroi spoczywa, choć pod oliwą.

Jak słońce boskiem promieniem
 Z ziarna rozwija niebotyczne drzewa:
 Tak kogo boskiem płomieniem
 Miłość honoru zagrzewa,
 Ten czując natchnienie święte,
 Spełnia dzieła niepojęte.

Uniosłeś nam drogie szczątki
 Zmarnionej przodków puścizny,
 Jedne niestarte pamiątki
 Szarpanej zewsząd iścizny.
 Tak, gdy w nieszczęśliwą Troję
 Zdrady Ulissa wniosły pożogi,
 Enej wziął na barki swoje
 Ojca i ojczyste bogi.

Niechaj Sławian pokolenie
 Wiecznie dzieło twoje chowa,
 Czcí jak Lary nieskończenie:
 Praca to jest Alcydowa.

Lecz gdzie są Alcyda słupy,
 Gdzie dziś słupy Bolesława?
 Istnén mieniem nie są łupy,
 Kamień granic nie nadawa.

.....



R a d o ś ć.

Kantata.

—

G H Ó R.

Stań radości między nami!
 Niech się tobą upojemy;
 Tylko kiedy cię czujemy,
 Czujem związek z niebiosami.

Ś P I É W.

Radość od światła do cnoty,
 Od spoczynku do prac leci
 Od nauki do prostoty,
 Od starców śpieszy do dzieci;
 Dziecku służy w niewinności,
 Żywym czuciom w młodym wieku,
 Obok pracy z mężem gości
 Przy zasłudze w późnym wieku.

G Ł O S.

W jej oczach widać pogodę sumienia,
 Niewinność różą jej lica zrumienia,
 Szczerłość zwiastuje w przyjacielskiem kole,
 W nieszczęściu męztwo cechuje na czole;
 Nad zbiegłym wiekiem w żalach się nie kwili,
 Ufa w przyszłości i używa chwili.
 Ona najwierniej świadcząca o Bogu,
 Rozsiewa kwiaty z niebieskiego rogu,
 Stając przy cnocie, męztwie i rozumie,
 Do wieńców chwały, kwiat dobiierać umie;
 Młodzieńcom róże przy lilijach dzieli,
 Z laurami godzi bluszcz syna Semeli,
 Z cierniami walki kwiat nadziei spoi,
 I kłosa pracy bławatami stroi,
 Każdy śmiertelny wypija z jej czary,
 Napój nieczuły a czułe nektary.

C H Ó R.

Stań radości między nami!
 Niech się tobą upojemy;
 Tylko kiedy cię czujemy,
 Czujem związek z niebiosami!

Ś P I É W.

Ona pomijając grody
 Lubi stanąć przed prostotą,

I łańcuchem wiecznej zgody
Skromne szczęście łączy z cnotą.

G Z O S.

Ale zamilczcie, o! ziemskie pienia —

Cóż to za jasność uzłaca sklepienia?

Cienie uchodzą przez śmiejące niwy,
Na wozie tryumfalnym dąży dzień szczęśliwy.

Już, już bławatem usłane niebiosy,

Kraży w blasku korona światłowładnej chwały,

Nektar ofiarny tryska w kroplach rosy

I złote wieńce padają na skały;

Już, już niebo odemknięte,

Zstępuje bóstwo radości święte,

Opadajcie ziemskie chmury!

Niebieskich głosów za nią zbliżają się chmury;

Czuć już ożywność jej promieni dzielnych

Bijcie, o! serca śmiertelnych; —

Już się spuszcza w ziemskie progi

Jej światłości uśmiech błogi,

Już się na każdego twarzy

Roskosznie żarzy.

C H Ó R.

Powitaj niebios bogini!

Już serca tobą przejęte;

Powitaj w ludzkiej świątyni,

Czujemy siły twe święte.

G E O S.

Precz starcze! który ścigasz z tego świata
 Skape godziny i lata,
 Nie patrzym na granicę, która życie dzieli,
 W objęciu spólną drogą idziemy weseli,
 Niech na godziny, miesiące,
 Rachuba twoja życie podziela;
 My liczym chwile życie dające,
 Chwili zasług i wesela.
 Prowadź na twojej łodzi śpiewające grono!
 Dla dusz słabych jesteś srogi,
 Nie wątpimy pośród drogi,
 Widzimy gdzie ty dążysz — na wieczności łono.
 Nawet do ciemnej jej bramy
 Bez trwogi kroki zmiierzamy;
 Tu jest nieśmiertelność druga,
 Bo jest miłość i zasługa.
 Lecz bytność twoja, radości bogini,
 Jak każdą chwilę, chwilą nieba czyni;
 Równie wieczności jest razem
 I zakładem i obrazem!

G H Ó R.

Żyj radości między nami!
 Niech się tobą upojemy;
 Tylko kiedy cię czujemy,
 Czujem związek z niebiosami.

Ś P I É W.

Czemu trwałe troski świata,
 A szczęście szybko ulata?
 Czemu szczęście zapomnieniem,
 A badanie udręczeniem?...

G Ł O S.

Krótki pobyt radości u śmiertelnych progów,
 Trawi się jak błysk, znika jako strzała;
 Czémby się ludzie różnili od bogów,
 Gdyby ta skrzydeł nie miała?
 Zstępuje tylko z górnego sklepienia,
 By stwierdzić ufność na trudnej kolei,
 Przynosi iskrę świętego płomienia,
 Zajmuje ludzkie pochodnie nadziei,
 W przelocie tylko różgą nas potraça,
 W krainie czasu długo nie postanie,
 Budzi nas, jużci w górze jaśniejąca,
 Wskazuje tęsknym wieczne swe mieszkanie.

C H Ó R.

Święta radości! bywaj między nami,
 Niechaj cię w cnotach dozna ludzkie pleię;
 A krzepiąc ufność, gdy opuszczasz ziemię,
 Nadzieje nasze unos nad gwiazdami.



Złe i dobre.

Złe i dobre łańcuch wije,
 Z cierniami róże przeplata,
 Złe przez dobre tylko żyje;
 Ta jest kolej tego świata.

Kto na ziemskie zstąpi progi,
 Niech ziemskiej szali się wiesza;
 Syn nadziei albo trwogi,
 Niech się żali i pociesza.

Prozerpina miła niebu,
 Koło Etny kwiaty zbiera;
 Przerwał pieśni Bóg Erebu,
 I światło wiecznie zawiera.

Próżno Ceres zapłakana,
 Dniem i nocą córki woła,
 Ściska Jowisza kolana:
 Nic Jowisz w piekle nie zdoła.

Próżno w Etnie światło nieci,
 Ku przepaściom pilnie słucho,
 W bramach piekła ogień świeci —
 Ani córki, ani ducha!

„Jowiszu! zlituj się przecię!
 Bogini Plutona branka,
 Cerery przecię to dziecię,
 Twojego rodu niebianka.“ —

„—Już wstąpiła w piekiel progi,
 Już owoc fatalny zjadła,
 Nie cofnie się wyrok srogi,
 Korona bóstwa już spadła.

Pomimo chęci i władzę,
 Prawa tamują mi drogę;
 Litość jedynie na wadze
 Wyroku, jeszcze kłaść mogę.

Niech więc winna życie dzieli
 I dla piekła i dla ciebie,
 Niech się smuci i weseli,
 Pół w piekle żyjąc, pół w niebie.“ —

Gdy się więc wiosna zieleni,
 W Olympu gród się udaje;
 Gdy liście żółkną w jesieni,
 W Erebu spuszcza się gaje.

Gdy do matki idzie z wiosną,
 Iris z nieba most zarzuca,
 Ziemia nóci pieśń radośną,
 Zdroje i kwiaty ocuca.

A gdy do piekieł powróci,
 Mgła zalega jej koleją,
 Ziemia odarta się smuci
 I wiatry żałośnie wieją.

Próżno z światłem złęgo śledzisz
 I straty ścigasz stroskany;
 Niczem niebios nie uprzedzisz,
 Sam Jowisz prawu poddany,

Odliczone cząstki twoje,
 Próżno wybierać chcesz dary;
 Piekieł i Olympu zdroje
 Z jednej wypływają czary.

Szczęścia użyć nie jest w stanie,
 Kto przykrój drogi unika,
 Dobrze istnieć przez równanie,
 Ta jest kolej śmiertelnika.

Z trwogi straty, szczęście ronić,
 Łatwa cnota między gminem,
 Lecz dla szczęścia strat nie stronić,
 To wyższego męża czynem.

Nie dość, gdy puklerz ci starczy,
 Aby uchronić się ciosu;
 Trzeba miecza obok tarczy,
 Wstępnie wymódz łupy z losu.

Święta żądza, byś był wolny,
 Praca z cnotą wolność dawa,
 Abyś praw użyć był zdolny,
 Odstąp część twojego prawa.

Chceszli poznać godność życia,
 Zmierz do prawdy trudne pole;
 Czując, jeśli chcesz użycia,
 Nie wzdrygaj się na niedolę.

Lecz zbyt boski lub piekielny,
 Los, czy okrutny czy miły,
 By go znosił sam śmiertelny,
 Nie dano mu tyle siły.

Cokolwiek los ci udzieli,
 To jest działem i bliźniemu,
 Co cię smuci i weseli,
 Nie tobie to jest samemu.

Ten to węzeł ludzi spaja,
 On podziałem szczęście mnoży,
 Zmniejsza smutki, gdy podwaja,
 Wraca z lichwą co wyłoży.

Do przyjaźni, do kochania,
 Serce wiecznie przykowane,
 Lecz nie zyska, kto się wzbrania,
 Znieść ich szczęściu równą ranę.

Znikomy los nie dzielony,
 Puste same bogów kraje;
 Z towarzyszem Orku strony,
 Za Olympu staną gaje.

Z przyjacielem, tyś Kastorze!
 Dzielił pociechy i znoje;
 Na gody czyli na morze,
 Z tobą Pollux, życie twoje!

Aż na łonie przyjaciela,
 Gaśnie spółnik prac i znojów,
 Idzie Kastor bez wesela,
 Do złotych gromcy podwojów.

„Niech się z Polluxem nie dzielę,
 Bo moje życie w nim żyje,
 Niech albo z nim się weselę,
 Lub zdrój Lethejski z nim piję.

Wieczność bezeń śmiercią będzie,
 Olymp miejscem ciężkiej kary,
 Za nim niechaj pójde wszędzie,
 W niego zamień twoje dary.“ —

Bóg się wzrusza na tę mowę:
 „Więc się spółnie podzielicie,
 Śmierci jego dziel połowę,
 On niech dzieli twoje życie.“ —

I dwie gwiazdy im oddaje,
 Gdy w dzień jedna świeci niebu,
 Druga żegna światła kraje,
 Krąży po cieniach Erebu. —

Wenus żegna bogów grona,
 Śpieszy na Idalskie wczasy,
 Za pastérzem utęskniona,
 Dąży nad samotne lasy,

„Przyjmij niebieskie nektary,
 Dzielić potrzeba rokosze,
 Daj mi poznać ziemskie dary,
 Ja ci niebieskie przynoszę.

Wracajcie w górę gołębie!
 Adonisa głaszczę skronie.
 Niebo dla mnie przy tym dębie,
 Gdzie on ściska moje dłonie.“

I tak szczęsna, z nim się pieści;
 Aż się spełniają wyroki:
 O rozpaczy, o boleści!
 Adonisa widzi zwłoki.

Od bogini wypieszczone,
 Zwierz dziki ubroczył ciało,
 Lecz krótkie dni naznaczone,
 Boskie szczęście zapełniało.

Zasepiona okolica,
 Adonisa płaczą śmiechy,
 Bóstwo uciech rosi lica,
 Pusty w niebie tron uciechy.

„Choć się zimne bogi śmieją,
 Niech moje serce się żali;
 Czuć boleści nie umieją,
 Bo moich uciech nie znali.

Wy białe róże i kwiaty,
 Bądźcie mej pamiętki składem;
 Wy będziecie mojej straty,
 Dla kochanków wiecznym śladem.

Niechże jeden kwiat się bieli,
 Drugi będzie krwią zmazany,
 Tak zawsze miłość się dzieli:
 Łzy i radość na przemiany.“ —

Szczęścia się koło przemienia,
 Nieustanne w swój kolei;
 Milsza tęskność i wspomnienia,
 Niż istota bez nadziei.

Słuchaj tylko serca głosu,
 Nigdy nie zdradzi cię wiara;
 Rzuć się śmiało w ręce losu,
 Z twoich uczuć jego miara.



Do Hanny.

Odkąd nas luba! zimna przemoc dzieli,
 Kogoż uroczy głos twój rozweseli,
 Ach! niepojęty umiera na skale,
 Jak moje samotne żale.

Kogo przeniknie boskie twe spójrzanie? —
 Na skały świecą słoneczne promienie,
 Na skały próżno płyną rosy zdroje,
 Na skały próżno łzy moje.

Z dwóch skał strumyki w dolinę śpieszące
 Za kimże płacząc ścigają po łące?
 Kamienie łzami daremnie zwilżyły,
 Lecz i kamienie przebyły.

Złączą się, złączą choćby w oceanie,
 I nas kochanko! czeka powitanie,
 Złączą się dusze — o wy czyste zdroje,
 Nieścież i czyste łzy moje.



Wiosna.

Już się hieli sad ogrodu,
 Skrzętne pracownice miodu

Po nad zboża, po za lasy,
Śpieszą znosić w ul zapasy.

Poniewolnie wesoł płynie,
Igra potok po dolinie,
W żółte kwiaty brzegi stroi,
Odmłodzone łąki poi.

Zakurzone moje stróny,
Pójdźcie znowu w gaj zielony,
Świeża wiosna niechaj skłania
Świeży umysł do śpiewania.

Ty też Wando! wychodź z chaty,
Włóż na głowę wdzięczne kwiaty
Tobie pieśni, z tobą wiosna,
Tobą dusza jest radośna.



S e n.

Osobliwszy sen ja miałem: —
W ziejącym wonią ogrodzie
Postać Elmiry widziałem,
Aniołom równą w urodzie.

Pod mojem okiem wyrosła;
 Jak róża w majowym ranku,
 Kwiat nadziei w ręku niosła,
 Strojna w lilijowym wianku.

Z nieba boginie zstąpiły,
 Każda ją darem zaszczyca,
 Wdzięki na młode jej lica
 Wszystkie powaby wywiły.

Wesołość jej wieniec kładła,
 Skromność dodała uroku,
 Rozsądek, dowcip w jej oku,
 Dobroć na ustach osiadła.

Gdy tak stała ubóstwiona,
 Zleciał psotnik ze strzałami,
 Uwiesił się u jej łona
 I swawolił skrzydełkami.

Przy niewinnej z nimi zabawie,
 Na mnie uprzejmie spojrzała —
 Znikło wszystko — A na jawie
 Czuję, że we mnie tkwi strzała.



Szczęście.

Szczęśny! kto nim świat widział, już Bogom był miły,
Kogo ręce Wenery w dzieciństwie nosiły,
Komu usta sam Hermes, Feb oczy otworzył
I Jowisz cechę mocy na czole położył.

Wzniosłe, boskie takiemu przeznaczono losy,
Nim walczył, już w zwycięzki liść ozdobił włosy;
Nim życie zaczął, już pełne liczono mu życie,
Nim zapasy wytrzymał, stanął przy Charycie.

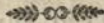
Wielkim i cześci godnym uznaję ja męża,
Kto sam swój twórca, cnotą i Parki zwycięża,
Lecz szczęścia nie wywalczy — co Charys zaprzeczy,
Tego niczem nie zdoła zdobyć syn człowieka:
Byś niegodnie nie działał, wola cię zasłoni,
Lecz najwyższosc dowolnie z bogów idzie dłoni,
Jako miłość kochanki, tak są dary nieba,
Przed Zeusem i Amorkiem względów tylko trzeba.
Bogi mają skłonności, i oni są słabi,
Włos piękny i wesołość wesołych przywabi.
Zaden się ich widokiem nie cieszył widzący,
Ich światło widział tylko widzieć nie mogący,
W niewinnej zwykli sobie podobać dziecinie,
Swą boskość w skromne zwykli zamykać naczynie;
Tu zwiodą zaufałość, tam przybędą sami
Wolnych, nie zobowiązesz prośbą ni groźbami.

Kto mu skromny, temu Zeus władający w niebie,
 Sam swego orła wyszle, każe nieść do siebie;
 Według uwidzeń sięga ręką samodzielną,
 Którą chwyci, wybierze istotę śmiertelną.
 To ją w laury uwieńczy, to w złotą koronę,
 Choćby sam dzierżał tylko szczęście odważone.
 Szczęśliwemu wystąpi pythijski bóg mężny
 I Amor sercowładny, uśmiechem potężny,
 Jemu wzburzone morze Neptun ułagodzi,
 Cezara z szczęściem jego przeprowi na łodzi,
 Lew mu się do nóg skłoni; ten co wzdyma morze,
 Delfin z głębi grzbiet wydr, poniesie w pokorze.
 Nie złorzecz szczęśliwemu, że zwycięża snadnie,
 Że Wenus ulubieńca z pola walk wykradnie,
 Temu zajrzę, co doznał Cyprydy opiek i,
 Nie temu, komu nocą zaćmiła powieki.
 Mniejże szczęśny był Pelid, gdy mu przez Wulkana,
 Broń śmiercionośna, tarcza była ukowana;
 Gdy się o śmiertelnika trwożył Olymp cały?
 To go sławi, że tyle bogi mu sprzyjały,
 Że tak czuły gniew jego, dla jego zaszczytu,
 Najlepszy ród Helenów słały do Kocytu.
 Ani złorzecz piękności, że nie zasłużona
 Jak lilija Wenery darami zdobiona;
 Patrz na szczęśną, sam szczęśny, że widzisz jój lica;
 Sama bez zasług, ciebie bez zasług zachwyca.
 Ciesz się, że urok pieśni przychodzi ci z nieba,
 Że tobie uci śpiewak uczony od Feba,

On Bogiem natchnion, boskie będą jego tony;
Przeto, że on szczęśliwy, tyś uszczęśliwiony. —

Niechaj na targu pracy Themis władzę szerzy,
Niech surowo zasługi z nagrodami mierzy,
Ale wesołość sam Bóg wysyła do ludu,
Nie będzie szczęśliwego, gdzie nie będzie cudu.

Wszystko ludzkie staje się, rośnie i dojrzewa,
Z postaci w inną postać czas wszystko przelewa;
Lecz ni szczęście, ni piękność przed tobą się rodzą,
Przez wieczność wykończone, w pełni ci przychodzą.
Każda ziemską, jak pierwszą Olympu Wenera
Z niezgłębionego morza tajny ród odbiera,
Każda równie myśl wielką, jak pierwszą Pallada,
Egidą zbrojną z głowy Jowisza wypada.



Sulamitka.

I.

Niech on mię całuje całunkiem ust swoich,
Bo jego kochanie jest słodsze od wina,
Olejem rozlanym jest imie twoje,
Stąd ciebie kochają dziewice wszystkie.

Pociągnij nas z sobą, pobieżym do ciebie;
I mnie król wprowadził do swoich podwoi,
My w tobie się cieszym, twój pełni miłości,
Nad wino pierś twoja, od serca kochany.

II.

Czarnac ja jestem, lecz miła,
O córki Jerozolimskie!
Jako Kedaru namioty,
Jak Salomona kobierce.

O! nie patrz na mnie żem czarna;
 To słońce mię opaliło.
 Zli mojej matki synowie,
 Winnicy strzedz mi kazali;
 Ja za to w mojej winnicy
 Nie byłam pilną.

O! powiedz duszy kochanku!
 Gdzie pasiesz, gdzie śpiesz w południe?
 Bym nie błąkała się sama
 Za trzodą twych rowienników.

Czy nie wiesz o tego,
 O! z dziewic ...jmilsza?
 Idź tylko w ślad trzody,
 I twoje paś kozy
 Przy budkach pasterzów.

III.

Zaprzęgom moim w wozie Faraona
 Równałem ciebie, o miła!
 Miłe twe lica przy tych zausznicach
 I szyja przy tym łańcuchu.
 Łańcuzełek złoty zrobić ci każę,
 Srebrnymi świeczki skrapiany.

Gdzie król mój lica odwrócić,
 Tam kwiat mój wonie roztoczył;

Mój miły wiązka jest mirrhy,
 Na mojej piersi zatknioną;
 Mój miły pączkiem palmowym,
 Z Engeddi wonnych ogrodów.

IV.

„Jak piękną jesteś kochanko!
 Jak piękną!
 Twe oko okiem gołabki.“

„Jak piękny jesteś kochanku!
 Jak hoży!
 Nasze się łoże zieleni.

Z cedru belki naszych domów
 A ściany z cyprysu,
 A ja jestem różą polną
 Liliją doliny.“

„Jako lilija między cierniami,
 Tak miła moja, między córkami.“

„Jak jabłoń między drzewami w lesie,
 Tak jest mój miły między synami.
 Pod cieniem jego wypocznę sobie,
 I owoc jego słodki mým ustom.

On mię wprowadził do domu wina,
 A sztandar jego nade mną,
 Jest miłość...

Wzmocnijcie mię winem,
 Posilcie jabłkami,
 Bom chora z miłości.

Lewica jego pod moją głową,
 Prawica jego mię obramiła.

Błagam was córki Jerozolimy,
 Błagam na sarny, polne jelonki,
 Ani jój budźcie, ani jój ruszcie,
 Aże się sama obudzi.

V.

To głos mojego kochanka,—
 Widzicie! oto przychodzi
 Wzgórki przeleciał,
 Doły przeskoczył;
 Chybki jak sarna, mój miły,
 Jako jelonek pędliwy.

Patrzcie! już zdążył,
 Stoi za węglem;
 W okno zagłada,
 Sięga za kratę,
 Mój miły mówi,
 Do mnie to mówi:
 Wstań o kochanko,
 Wstań miła moja,
 I pójdź...

Bo oto już zima minęła,
 Bo oto już deszcze zszumiąły,
 Na polach się kwiaty rumienia,
 Do pieśni, do pieśni czas nastał
 Czas wino obcinać w ogrodzie,
 Turkawka już grucha na łące,
 Już figa swój owoc zmiodziła,
 W winnicy już grona wonieją
 Wstań o kochanko!
 Wstań miła moja,
 I pójdź...

O! wyleć ze skalnych rozpadlin,
 O! wyleć gołąbko ty moja!
 Niechaj zobaczę,
 Niechaj usłyszę,
 Miłe twe lica,
 I głos.

VI.

Moim jest miły
 A ja miłego;
 On w kwiatach pasie,
 Aż dzień ochłodnie,
 I cień zaleci.
 O! powróć miły,
 Bądź mi jak sarna,
 Jak jeleni żywy

Pośpiesz przez góry,
Które nas dzielą.

VII.

Przez całą noc go szukałam,
Kochanka mego:
Na mojem łóżku szukałam,
Lecz jego nie ma!

Ach! wstanę, miasto obiegnę,
Ulice wszystkie,
I rynki miasta;
Szukałam wszędzie,
Kochanka mego,
Szukałam, lecz nie znalazłam.

I miejskich stróżów spotkałam,
Strzegących miasta:

Widzieliście

Mego kochanka? —

Zaledwo prześli,
Spotkałam mego kochanka.

Już trzymam, już go nie puszcę,
Aż wejdzie ze mną
Do matki domu,
Do matki mojej komory.

Błagam was córki Jerozolimy!
 Błagam na sarny, polne jelenie,
 Ani jej ruszcie, ani jej budźcie,
 Aże się sama obudzi.

Ktoż to jest ona,
 Co z puszczy wychodzi,
 Jako słup dymu,
 Jak wonia kadzidła?

VIII.

Oto łożo Salomona,
 Sześćdziesiąt mężnych w około,
 Mężnych, szczepu Izraela,
 U wszystkich dłoni na orężu,
 Wszyscy w boju wyćwiczeni,
 U wszystkich oręż przy boku,
 Oręż gwoli nocnej trwogi.

Wspaniałe łożo Salomon
 Z libańskich cedrów wystawił;
 Filary ze srebra,
 Ze złota sklepienie,
 Z szkarłatu pokrycie;
 A środek nasłał miłością,
 Dla córek Jerozolimy.

O wyjdziec córki syońskie
 Widzieć króla Salomona,
 W koronie, którą w dzień ślubu
 Matka jego mu włożyła;
 W dzień wesela jego serca.

IX.

SALOMON.

O! jakos ty piękna, o miła!
 O jakos piękna!
 Twe oczy pomiędzy splotami,
 Oczami gołabki;
 Twe włosy są trzodą kóz dzikikich,
 Pasionych w Gilead.

Twe ząbki są trzodą owieczek,
 Po strzyży z kąpieli,
 Z nich każda prowadzi bliźnięta,
 Żadnego nie zbywa.

Szkarłatu tkaniną twe usta
 I głos twój miodowy,
 Twe lica jak jabłko czerwone,
 Pomiędzy włosami.

Twa szyja jak wieża Dawida,
 K'obronie stawiona,

Tysiącem puklerzów obwiła,
 Puklerzów rycerskich.
 Twe piersi jak sarnie bliźnięta
 Śród lilii pasione.

S U L A M I T K A.

Póki nie minie dzień,
 Póki nie zbiegnie cień,
 Pójdę do mirrhy gór,
 Pójdę na wzgórki ziół.

S A L O M O N.

Nadobną mi jesteś kochanko!
 Nadobną bez zmazzy;
 Ty ze mną się spuścisz z Libanu,
 Od góry Amana,
 Z wierzchołka Seniru, Hermona,
 Będziemy patrzali:
 Od lwicy legowisk i rysiów,
 Będziemy patrzali.

O! siostró i moja kochanko,
 Zraniłaś mi serce!
 Podbiłaś mię sobie spojrzeniem,
 I spletem twych włosów.

Twe usta, o! siostró kochanko!
 Są słodsze od wina:

I wonność co z ciebie wydycha,
Nad wonie wszelakie.

Tyś ogród, zamknięty źródł święty,
I studnia warowna,
Tyś jabłoń jest rajska nietknięta,
Z kosztownym owocem.

Cynamon i krokosz i mirrha
I wonie rozliczne,
I zdroje wód żywych Libanu
I studnie ogrodu.

Hej! wiatry z północy powstańcie,
Z południa się zbierzcie,
Przewieście mój ogród dokoła,
Niech płynie woń jego.

SULAMITKA.

Pójdź więc kochanku mój,
Ogród odemknij twój:
Pożyj owoców twych.

SALOMON.

Wszedłem do mego ogrodu,
O sestro! oblubienico.
Mirrhy wonności zbierałem,
Zbierałem miody najśodsze,

Piłem i mléko i wino ;
 A teraz , wy przyjaciele ,
 Jedzcie i pijcie z ogroda ,
 Wy się upójdzie kochani .

X.

Śpię ja , ale serce czuwa ,
 Słyszę głos kochanka mego ,
 On puka :
 Otwórz siostró , przyjaciółko !
 Mój gołąbku , moja miła ,
 Ach ! otwórz !

Szata moja zewleczona ,
 Jakże ja wstanę ?
 Nogi moje są umyte ?
 Jakże ja pójdę ?

On ściągnął rękę za kratę ,
 Aż serce we mnie zadrżało .
 Pośpiesznie wstałam , miłemu ,
 Miłemu memu otworzyć .

Pełne woni palce moje ,
 Z rękę mirrha mi kapiała ,
 Przewonna .
 Otworzyłem drzwi miłemu ,
 Ale miły , nie widziany ,
 Już zniknął .

Gdzieś mi dusza odleciała
 Znikła jakoś bacznosc moja,
 Gdy prosil.
 Biegłam za nim, nie znalazłam,
 Obwołam: on się nigdzie
 Nie ozwał.

Mnie stróże znaleźli
 Co miasto obchodzą,
 Oni mię zbili,
 Oni zranili,
 Z głowy mi wzięli zastonę;
 Murów stróżowie.

Ja was zaklinam, córki syońskie,
 Jeśli znajdziecie mego kochanka,
 Powiedzcie ode mnie
 Żem chora z miłości.

I któż jest twój miły nad miłych,
 O najmiłsza z dziewic?
 I któż jest twój miły nad miłych,
 Że nas tak zaklinasz?

Mój miły jest biały, rumiany,
 Naczelnik tysięcy,
 Jak złoto najszczęśliwsze ma głowę,
 Włos jego czarniejszy od kruka,

Wzrok jego jak oczy gołębi
 Co w mléku kąpane pływają,
 A lica jak grzędy
 Woniami osute,
 A usta jak róże
 Myrrhami woniące,
 A ręce jak złoto
 Turkusem osute;
 Jak słupy z marmuru
 Na złotej podstawie,
 Są nogi jego.
 Postawa, jak góra Libanu;
 Wyniosły, jak drzewo cedrowe.
 Słodczyce ma w uściech,
 I cały jest słodki.
 Ach! ten jest mój miły,
 Wy córki Syońskie!

„I gdzież poszedł twój kochanek,
 O najmiłsza z dziewic!
 I gdzież poszedł twój kochanek?
 Wnet go szukać będziem.“

Mój miły szedł do ogrodu,
 Pomiędzy grzędy kwiatów;
 Tam będzie paść jagnięta
 I wonne róże zbierać.

Ja jestem miłego,
 Mój miły jest moim,
 Co w różach pasa.

XI.

Piękną ty jesteś o miła moja!
 Piękną jak Thyrsa jak Jeruzalem;
 Straszna jak wojsko stojące w szyku.
 Odwróć ode mnie, ach! odwróć oczy,
 One mocniejsze ode mnie.

Twe włosy są trzodą kóz dzikich,
 Pasionych w Gilead;
 Twe zęby są trzodą owieczek,
 Po strzyży z kąpieli;
 Z nich każda prowadzi bliźnięta,
 Żadnego nie zbywa;
 Twe lica, jak jabłko czerwone
 Pomiędzy włosami.

Sześćdziesiąt żon królewskich,
 Ośmdziesiąt jest nałożnic,
 A dziewic liczby nie ma.

Jedna dla mnie jest gołąbka,
 Jedyńaczka swojej matki,
 Matki swojej najkochańsza!

Widziały ją córki,
 Szczęśliwą sławiły,
 Wszystkie królowe
 I nałożnice
 Jój wdzięki wielbiły.

XII.

Ktoż jest? co błyszczy jak zorza,
 Miły jak księżyc,
 Czysty jak słońce,
 Straszny, jak wojsko śród boju?

Ongi szłam ja ku leszczynie
 Widzieć owoc na dolinie,
 Czy jabłka kwitną?

Nie wiedziałam ja na tedy,
 Że mię kiedyś dusza moja
 Wojowniczym wozem stawi,
 Mojego ludu.

Odwróć się, odwróć o Sulamitko!
 Odwróć się do nas, niech cię widzimy.

SULAMITKA.

Co widzieć chcecie na Sulamitce?

Taniec wojsk boskich widzieć pragniemy.

Jak piękne twe stopy w obuwiu,
 Jak piękne o córko szlachetna!

Zagięcia . twoich bioder , jako łańcuch
 Ukuty ręką misterną.

Twój pępek , jak puchar okrągły,
 Co zawsze swą pełność dotrzyma ;
 Twe łono, jak wzgórek pszenicy
 Różami wkoło obrzucon.

Twe piersi, jak sarny bliźnięta,
 Za jednym porodem wydane;
 Twa szyja jest wieżą słoniową,
 A oczy stawem Hesbonu.

A nos twój, jak zamek Libanu,
 Ku stronie Damaszku patrzący;
 Twa głowa , jak Karmel nad tobą;
 A splot twoich włosów , jak szkarłat
 Fałdzistej szaty królewskiej.

O jakżeś piękna ,
 O jakżeś wabna !
 Twa kibić sarnie podobna ,
 Twe piersi gronu winnemu.

Ja rzekłem : wejdę na palmę
 Za jej gałązki pochwycę ;
 Twe piersi będą gronami ,
 A woń twojego oddechu
 Wonnością będzie jabłoni ;
 Z ust twoich słodycz pić będę
 Jak wino.

Ach! słodkie wino! kochanka mego
 Zwolna zmogło,
 Słodocy pełne usta jego
 Marzą we śnie.

Jam jest miłego,
 Jam jego roskosz,
 O! pójdz kochanku
 Ze mną na polach,
 Na wsi zamieszkać:
 Rano wstaniemy
 Pójść do piwnicy,
 Czy wino kwitnie,
 Grona dojrzeją,
 Tam ci o luby!
 Miłość poświęcę.

Kwitną już kwiaty miłości,
 W około mieszkania,
 Tam wszystko jest piękne
 I stare i nowe;
 Tobiem to wszystko chowała!

Ktoby mi ciebie dał bratem
 Ach! bratem co jednej
 Pierś ze mną ssał matki.

Gdziebym cię w dworcu znalazła
 Całunek bym dała;

Od wzgardy bezpieczna,
 Powiodłabym ciebie
 Do matki komory.
 Tybyś mię nauczał,
 Jabym cię poita
 Sokami drzew moich.

Jego lewica pod moją głową,
 Jego prawica by mię objęła.

Ja was zaklinam! córki syońskie,
 Ani jój ruszcie,
 Ani jój budźcie,
 Aże się sama obudzi.

XIII.

Cóż to za jedna od puszczy idąca
 Słodko na rękę kochanka oparta?

Tam pod jabłonią jam cię obudził,
 Tam urodziła cię matka,
 Tam się rodziła twa matka.

Jak pieczęć w twoje wciskam się piersi,
 Jak pieczęć w twoje ramiona,
 Bo miłość jak śmierć jest silna,
 Jak piekło jój żar nie zgasa,
 Jój węgiel, węglem jarzącym,
 Płomieniem Pana.

Miłości ogień nie zgasi,
 Ni rzeki schłonać jej mogą;
 Niech mąż za miłość da dobrą i mienie,
 Będzie i wyśmian i wzgardzon.

XIV.

Nasza siostra jeszcze mała
 I w pączku jej piersi,
 Co my z siostrą uczynimy,
 Gdy o nią starać się będą?

Jeśli ona murem,
 Na niej zbudujemy
 Pałac srebrzysty;
 Jeśli ona bramą,
 Bramę obwarujem
 Drzewem cedrowém.

Tak jest bracia! murem jestem
 I wieżą moje są piersi;
 Przeto byłam w obec niego,
 Jako pokój wskazująca.

Król Salomon miał winnicę
 W Baal-Hamonie,
 I wyznaczył do niej stróżów,
 Każdy wnieść miał za owoce
 Tysiąc srebrników.

Moję winnicę przede mną,
 Widzę oczyma,
 Tysiąc srebrników przynieśli;
 Lecz przy stróżach Salomona
 Dwieście zostało.

O ty mieszkanko ogrodu!
 Twe rówiennice pragną twych pieśni
 Niech cię usłyszą.

Uciekaj mój miły jak sarna,
 Uciekaj jak jeleń z gór wonnych.



Wyjątek z Poematu pod tytułem:

P O E Z Y A .

Już ten zyskał gniew bogów na Lucyny rękę,
 Czyje ucho nieskłonne do Apolla wdzięku;
 Komu nie drży o serce głos czarownej stróny,
 W grobie żyje, milczeniem nocy otoczony.
 Nie zna drogi do serca, obce są mu kraje,
 W których skrzętna Bogini błogie sny podaje.
 Tam-to świat rzeczywisty tysiąc innych rodzi,
 Cienie dni młodocianych z uśmiechem wywodzi:

Serce tkliwszém i umysł szlachetniejszym zrobi.
 Stworzy wszystko co nie jest, to co jest ozdobi.
 Komu tkliwy świat marzeń czczém jest urojeniem,
 Temu zimny świat cały, istota marzeniem.
 Lecz i temu Feb próżno z gór nieba się śmieje,
 Kogo kochania czysty ogień nie zagrzeje,
 Omija go nieznana każda rokosz świata:
 Tak około posągu wiatr z wonią przelata.
 Żyjący czeka życia, a innych swoboda
 Łzy mu z oczu dobywa, jak rosę pogoda;
 Dary serca i duszy, które czuje w sobie,
 Znikomym są mu darem, jak kwiaty na grobie.
 Temu, co żywczy ogień tchnie w świata przestrzenie,
 Przysądzili Bogowie i lutnię i pienie;
 Siedmiobarwym promieniem Feb ziemi dotyka,
 I siedmiostróнным głosem serce śmiertelnika.
 Wszystko co żyje kocha, a co kocha nuci
 Miłości pieniem, pienie miłością się cuci;
 Feb miłości zapałem uśmiecha się ziemi,
 Do niej dąży na wozie bramami złotemi.
 Ona miłosném tchnieniem szerzy woń w około,
 Odśłania wdzięki swoje, wieńcem mai czoło;
 Zdobna, wiosenném jego zachwycona okiem,
 Skrzepłe wody, rozgrzana, żywym puszcza tokiem;
 Miłością przez tysiączne odzywa się głosy,
 Rozpuszcza w wonne kręgi rozplecione włosy,
 Za nim wieczorną dobą łączy po kwiatach roni,
 Jego rano ze łzami upatruje koni. —

My śmiertelni! na łonie kochającej ziemi
 Budzim rokosz i cnotę sercy bijącemi,
 Przez tę miłość co w czystém czuciu i tęsknocie,
 Świat cały kochać umie w kochanej istocie;
 Co w miłości natury kocha Twórcę świata,
 Czystą kochając cnotę, występkiem poniata;
 Co daleka od nieba, daleka od ziemi,
 Dumny lot toczy między krainy zimnemi;
 Nie zna bogów języka, unika prostoty,
 Nie zna ludzi w słabościach, nie zna ich wśród
 cnoty.

Nie uwierzę występkom, cnota mię nie wzruszy:
 Gdy nie widzę w nich prawdy, nie znam ludzkiej
 duszy.

Zapytaj u Homera, przez jakie on drogi
 Dostał się w serce ludu i w Olympu progi?
 Czemu mię więcej wzrusza Achilles zawzięty,
 Niż Eneas pobożny, niżli Godfryd święty?
 Czemu, płacząc na mordy i Troi pożogę,
 Żalę się na Parysa, złorzeczyć nie mogę?
 Czemu jednakim żalem mówi mi do serca,
 Pryam żebrząc o zwłoki i Achill morderca?
 Jak z cnotami cieniuje słabość bohatera,
 Tak głos boski z prostotą dzieli wieszczą lira;
 Ci co chcieli nad ludzkość wznieść rycerzów cnotę,
 Chcieli wnet nad Homera wynieść się prostotę;
Drzymat i boski Homer! znawcy powiedzieli,
 Czuwali, — i snów nigdy Homera nie mieli.

Zajmijcie raczej duszę czarownicami snami,
 Śpijcie jak on, by wieki czuwały nad wami.
 Jako Achill spoczywa, nim z Patrokła zgonem,
 Bramy piekła otworzy, wstrząśnie Ilionem;
 Jako Marszem strudzeni śpią w polu rycerze,
 Nim tysiąc trąb zaryczy, zatrzeszczą puklerze;
 Jak śpi Jowisz na Idzie, zaczęm brew wzruszona
 Wstrząśnie nieba i ziemie, i sam kraj Plutona;
 Śmierć długim skrzydłem duchy nad Kocyt pożenie:
 Takim jest sen Homera, takie przebudzenie.
 Po tém poznasz nieprawę Appolina plemie,
 Że zawsze chce się wzbijać i porzucać ziemie;
 Im mierniejszy, tym muij się miary trzymać umie,
 I ubóstwo umysłu zaraz zdradzi w dumie;
 Dymem Feba zduszony, już się wieszczem głosi,
 W dymie dysząc, już woła: *gdzie mię Feb unosi?*
 Feb na słońcu od niego! — on przecie, *Mag* nowy,
 Szał udaje, i wróżbę czczemi zbywa słowy;
 Nie wzniesie myśli mojej, serca nie roztkliwi,
 Sam siebie tylko łudzi, sam się sobie dziwi.
 W nim poznasz co natura, co jest sama sztuka,
 Że ta czasem obłąka, ta zawsze oszuka;
 Gdy jedni, brak zapału chcą zastąpić dymem,
 Inni, ubogie słowa drogiu kraszają rymem.
 Nie chcę starannych wierszy nikczemnej ramoty,
 Którym jasność ulega, albo wdzięk prostoty;
 W których rymy przez puste chropowate skały
 Pną się, aby nad sobą wzajem się dumiały.

Baczne na rzadkość spadku, za nic cenią kroki,
 Przesuną gracyi koło niesforne mi skoki.
 Tylko po drodze myśli, tą matką jedyną,
 Po miłym toku zgłosek niechaj rymy płyną;
 Rymy tęsknych są w polu kochanków obrazem,
 Węzeł miłości z całym ludzkim rodem splata.
 Taka miłość jest świętą i trwa nieskończenie,
 Taka ci razem natchnie i nagrodzi pienie;
 Ale bóstwo natchnienia, jak bóstwo kochania,
 Do niewinnej prostoty najchętniej się skłania;
 Bogom na ziemi tylko niewinność rokoszą,
 Dla niej do nas zstępują, i boski dar znoszą.
 W puszczech karyjskich skromność młodego pa-
 sterza

Samo surowe bóstwo czystości uderza;
 Na rydwanie księżycy spuszcza się z obłoku,
 Wdzięki w niebie nieznanie zważa w śpiącym oku,
 Niewinność ją zachwyca, cudowna jej władza
 Sny czarowne i lube śpiącemu sprowadza:
 Widzi we śnie boginię, zważa jej urodę,
 Podniosły się westchnieniem jego piersi młode,
 To ją ściga po łąkach, między liczną trzodą,
 To go, w trwodze, jej dłonie do Olympu wiodą;
 To z obłokiem ucieka w nieścigłym powiewie,
 Jakże miły, gdy o tém, że jest miły, nie wie!
 Jak się mile uśmiecha, różą zdo bi lica,
 Gdy bóstwem zachwycony, boginię zachwyca!

Jakże ona zdobniejsza, kiedy zachwycana,
 Widzi wdzięk, który wznieca, sama niewidziana.
 Boską dłoń przychylając do rąk śmiertelnika,
 Niecierpliwa, całunkiem budzi go i znika,
 Wraca, i ogień wstydu z swego wozu nieci,
 I promieniem miłości dla kochanków świeci.
 Pracą cię do Minerwy przywiedzie świątyni,
 Pluto prośbą wzruszony nachyli ci skrzydni,
 Sam Eol cię przeniesie przez morze wzburzone,
 Jowisz nawet szal boską na twą zważy stronę;
 Ale Feb i Cytera ślepo zsyła dary,
 Nie dostąpi ich praca, nie wzruszą ofiary.
 Próżno z łąki Klythya *) szle ku niebu oczy,
 Odwraca się co ranek gdzie Febus wóz toczy;
 Próżne Feba samego za Dafną zapały,
 Zinne mu tylko laury głowę opasały.
 Nie widzących te bóstwa tajną ręką wznoszą,
 W serce tylko wstępują i sercem się głoszą.
 Prostą więc muza w pieniu, skromną bywa w cnotcie,
 Po skromności znać cnotę, talent po prostocie.
 Strój wyszukany darów natury nie nada,
 Nie szuka cudzych ozdób, kto wdzięki posiada,

*) KLYTJA córka Oceanu i Tetydy, zdradzona w miłości przez Apollina z rozpaczy postanowiła umorzyć się głodem, leżąc na łące i zwracając ciągle wzrok swój ku słońcu czyli Apollinowi. Ten nareszcie zdjęty litością, przemienił ją w słonecznik.

Nie plami szumném pieniem, cnoty skromne wszędzie,
 Kto ją zna, kto ją kocha, ten wstyd jój czuć będzie.
 Już nie jeden powinność z cnotą kładzie w cenie,
 I cnotą zowie każde z pyłu otrząśnienie.

Pochwały samój cnoty już jój wartość zmniejszą:
 Jestże zasługą kochać Dafnę najpiękniejszą?
 Daleką niechaj będzie w dunie zimna sztuka,
 Co wzoru swych powabów w naturze nie szuka;
 Biegną i niespodzianie ściskają się razem,
 Czulej przyjaźni będąc najtkliwszym obrazem.
 Każdy widzi, że wzajem szukać się musieli,
 Że ich przymus nie łączy, przemoc nie rozdzieli.
 Uważ, jak luba Dafne, w tańca wdzięcznym toku,
 Czasu nie da pochwałę, ani miejsca oku:
 Tu skok wyższy zachwyca, tam ujmuje lżejszy,
 Wnet mię inny omami, wnet zdziwi piękniejszy.
 Czasem, piękne jest w smutnej muzie zaniedbanie;
 Ktoż w smutku zważać zechce jak stąpi, jak stanie?
 Miłą jest gdy pod wierzbą płaczącą usiada,
 Gdy rym, jako łza z oczu, z niechcenia jój spada.

.

Nim wstąpisz w poświęcone Apollina gaje,
 Prześledź odległe wicki i rozliczne kraje,
 Przeszłość, obecność, wschodu i zachodu ziemia,
 Wszystko dla cór pamięci błogi kwiat rozplemia.
 Chociaż różna darami i krajem i wiekiem,
 Wszędzie natura matką, a człowiek człowiekiem.

Wszędzie zajmie cię ludzkość i piękność omami,
 Ziemia jest księgą twoją, dzieje jej kartami.
 Zerwał ten związek z ludźmi, ślad ku chwale zgubił,
 Kto ślepo jednym wzorom uległość poślubił,
 Muza, służalca tylko piętnuje go znakiem;
 Smak jednostronny pewnym nie jest jeszcze sma-
 kiem;

Miej sąd własny, smak żaden skarbów ci nie przeczy,
 Zdrowemu żadna strefa zdrowia nie zniweczy.
 Równaj piękność z pięknnością, zwyczaj ze zwy-
 czajem,

Przez równanie i sędzim, i prawdę poznajem.
 Pogardź ślepym przesądem i niestałą modą,
 Zawsze one przed sądem czasu cię zawiodą:
 Przesąd własna rdza strawi, chwila modę zmieni.
 Laur od nich nie zawisły wiecznie się zieleni;
 Łącz dowcip z czuciem, kochaj naturę i ludzi,
 Wszystko zajmie twą duszę, natchnienie obudzi.
 Czy nad Gangesem dumasz o bogów przerodach;
 Czy myśl po perskich władców niesie cię ogrodach;
 Czy wśród gajów cedrowych na brzegach Jordanu
 Widzisz lutnie na wierzbach, co zamilkły Panu;
 Czy w lasach kaledońskich upatrujesz zdala,
 Krążącego nad morzem mieszkania Fingala;
 Wszędzie jednym promieniem Febus ci zabłyśnie,
 I pod stopą Pegaza boski zdrój wytryśnie.
 Lecz wy ziemie Jowisza! wy jedne na świecie,
 Wiecznie w krajach piękności odkwitać będziecie.

O błogie czasy Greków czarownego świata!
 Wy zawsze myślom miłe jak dziecinne lata,
 Do waszych gajów śpieszą. — Tam wszystko ra-
 dośne

Żyło piękne jak w picniach, kwitło jak na wiosnę.
 Kochankowie Olympu! wyście to z bogami,
 Boskie szczęście dzielili, oni słabość z wami.
 Tak w uczuciach, jak w sztuce twórcza bogów siła,
 Roskoszą lub natchnieniem w ludziach się jawiła.
 Bogi tworzyć mogące, pracą kunszta czcili,
 Ludy pracą do twórczej chwały się wznosiły.
 Wyście z Jowiszem chwałę świata podzielali,
 On mu dał ruch i życie, wy piękność dodali;
 Ogniste pod Olympem bryły gwiazd rozsiane,
 Krążyć zaczęły ludzką postacią odziane.
 Feb z wozu ogniem skrzący za Aurorą dążył,
 Wóz Luny wstydem świetnej, błędnym śladem
 krążył,

Godziny zmysłom obce, mnogie czasu plemię,
 Poprzedziły wóz ojca, kwiat roniąc na ziemię,
 A wszystkiem władająca swawolnika strzała,
 Z ziemi w Olymp, z Olympu na ziemię padała;
 Ledwo Aurora łożę rzuciła Tytana,
 Już Flora od Zefira po kwiatach ścigana,
 Irys most różnobarwy zarzuca ku ziemi;
 I córę Oceanu gonią za lubemi.
 Oreada się wieńczy, i tęsknotą tchnąca,
 Z góry wabiąc kochanka gałązkami trąca.

Echo woła, i miłość Filomele głoszą,
 Wszystko co było, żyło, a żyło roskoszą.

Wnet śladem chwil dziecinnych przyszyły starsze
 lata,

Czas ponury czarowną zdarł odzież ze świata.
 Natura jako zima, strój wiosenny zdarła,
 Przed synem, jak przed sędzią stoi obumarta;
 Surowy duch nauki skłócił błędne wiary,
 Spłoszył sen z powiek dzieci i rozdmuchnął miary.
 Bóg odstonił swą wielkość, duch się upokorzył.
 Zdziwił go świat istotny, czarownych nie tworzył.
 Zerwało się ochocze społeczności koło,
 Dziewica z róż i myrtu obnażyła czoło,
 Strzyże włosy trefione przy ołtarza progu,
 Świat żegnając i serce zaślubiając Bogu,
 Młodzież igrzysk istmickich porzuca zawody.
 Na szczytach skał w samotne zamyka się grody.
 Do jęków tylko smutnych budzą Echo dzwony,
 Krzyż w obłoki na gotskich gmachach wyniesiony,
 Wszędzie się rozciągnęła tęsknota i trwoga,
 Jak lud pierwszy poznana uczuł wielkość Boga.
 Lecz widząc go już zdolnym do wyższej nauki,
 Wskrzesiła Religija palną piękne sztuki.
 Wtenczas wszystko ożyło dla Syonu chwały,
 W kamieniu uchleło bóstwo, pieniem kruszcu
 brzmiały.

Świątynie niebieskiego dosięgły sklepienia,
 Chóry ziemskie Serafów powtarzały pienia.
 Wprędce Aten i Rzymu porzucając gruzy,
 Na ziemię długo smętną rozeszły się Muzy,
 Rozniosły dochowane wieńce własnej ziemi;
 Każdy naród je spajał z kwiaty ojczystemi:
 Z nich wieniec według gustu swoich ziomków
 zrobił,

I pięknnością zdobytą własny kraj ozdobił.
 W każdym zajmie cię piękność i czucie prawdziwe,
 Jeśli pewny sąd własny i serce masz tkliwe.
 Ale wzór i nauka zapału nie wzbudzi,
 Jeżeli martwy żyjesz wśród żyjących ludzi.
 Bez życia twój będzie, jeżeli zamknięty
 Z martwych tylko ksiąg czerpasz wzory i ponęty.
 Porzuć zmarłych spółnictwo, stawaj z sercem drżą-
 cém

Przy naturze kwitnącej, przy sercu bijącym.
 Jeśli nigdy rannego nie uprzedzasz gońca,
 Byś czekał u bram złotych wschodzącego słońca;
 Gdy szumu wojsk powietrznych nie zna ucho
 twoje,

Jak niewidzialne, morzom, lasom, niosą boje;
 Jeśli nigdy nie dumasz nad bystrym potokiem,
 Co ze skał kręto w jary ucieka przed okiem;
 Próżno będziesz natury malarzem się głosił,
 I udaną miłością jej chwałę wynosił.

Człowiek jest dla poety najpierwsza nauka,
 Nie zna go, kto po księgach, po dworach go
 szuka. *)

Pustoty Amorka.

I.

Przy łące żółtej, na wzgórzu dwie jodły
 Długi cień ścieląc w górę się wywiodły,
 Jest między nimi dłonią Palemona
 W hołdzie Dyannie darnina wzniesiona,
 Glinianych naczyń i lilijek parę,
 Tam córka jego święciła ofiarę.

Ledwo jutrzienka Feba z łoża trąca,
 Już idzie, ślady po rosie znacząca,
 Ogień w naczyniu i gałązki niesie —
 Cichość na łące, gwar ptasząt po lesie,

*) Tyle prawie tylko znalazło się w rękopismach po śmierci autora. Widać więc, że albo zaniechał nadal zamiaru ułożenia zupełnego poematu, albo też ten gdziekolwiek zatrasony został. W obu razach, prawdziwą literaturą naszą poniosła w tym stratę.

Wdzięczna Melina na środku ołtarza,
 Układa prątki i ogień rozżarza.
 Różane lica dmuchaniem nadęte,
 Lecz tylko dymy podnoszą się kręte,
 Swawolne wiatry prącie z darni gonią.
 Zbiera je, składa i przyciska dłonią,
 Dmucha, dym tylko kłębamися wali;
 Na niechęć bóstwa Melina się żali,
 Dłonie opuszcza, cicho się zasmuca,
 A wietrzyk prątki dokoła rozrzuca.
 W górę nieśmiałe rączęta podnosi;
 W kornej postawie, gdy Bogini prosi,
 Pieśń się Filona rozległa po łące,
 Widzi z obłoku róże spadające,
 Sam się na darni zajął płomień nowy,
 Na skronie wieniec upada różowy,
 A na ołtarzu przelękała Melina,
 Widzi z sajdakiem postać Kupidyna.

II

Ciemne mgły spadły po rosistej łące,
 Owce Meliny chodzą kwiat skubiące,
 Ona opodal w olszowém zacieniu,
 Przed słońcą w białem tuli się odzieniu;
 Tam kiedy nuci, aż od lasu strony,
 Nadchodzi chłopczyk zmokły, utrudzony,

Wędrowną torbę dzwigają ramiona,
 Kij w rękę, z dyni łagiewka u łona,
 Prosto w olszynę idzie, do pasterki,
 Żali się trudów, długiej poniewierki :
 „Matka nie żyje i ojciec już w grobie,
 Sam ja sierota nie poradzę sobie ;
 Już mnie samego zaskoczył dnia schyłek,
 Przyjmij do chaty, daj mały posiłek !
 Albo weź w służbę, a co r. nek trzodę
 Z obszar wygonię, na paszę powiodę,
 I dziś usłużę, oto twoje owce
 Już się w dalekie zagnały manowce.“

Tak mówił kornie, smutek i wiek miły

Litość w pasterki sercu obudziły.
 Rzucił torebkę, zdjął z ramienia dynię,
 Nagle za trzodą goni po dolinie.
 Na swawolnika daremne wołania,
 Śpieszy i sama baranki zagania.
 Ale pustoty zdraadnik nie przestaje,
 Goni jagniątką między ciemne gaje.
 Gniewna Melina wołając strudzona,
 Niespodziewanie postrzega Filona.
 W Amorka, postać zmienia się chłopczyka,
 Łuk napiął, strzela, śmieje się i znika.

III.

Szumi woda w cichym lesie,

A Melina do świątyni

Lilijowy wianek niesie,
 Święcić czystości bogini.

Śpiewająca las przebiega,
 Z jęć się pieśnią echo kłóci,
 Doszło zdradne aż do brzegu
 Gdzie się młody Filon smuci.

Śpieszy, śpieszy w skorym biegu,
 Już zostawia ciemne gaje,
 Szła doliną i u brzegu
 Nad strumieniem chwilę staje.

Utopiła oczy w wodzie,
 A na brzegu nie deptanym,
 Przygląda się swęj urodzie,
 Białym pierśiom zadyszany.

Stoi długo zadumana,
 Łube myśli z wodą płyną,
 Tęskność błoga i nieznana
 W sercu kłóci się z Meliną.

*Płynie chwila jako woda,
 Z życiem łube żądze płyną,
 I nadzieja i uroda
 Nie dzielone marnie giną.*

Takie zdala słyszy śpiewy,
 I poznaje głos Filona,

Coraz bliżej szumią krzewy,
Już go widzi dostrzeżona.

Daremnie się ukryć sili,
Ukryć się kochanka oku,
Odgłos trwogi!... W jednej chwili
Już ją ściska przy swym boku.

Próżne słabe szamotania,
I łajana luba zdrada;
Nieostróżna, gdy się wzbrania,
Wianek z brzegu w strumień spada.

Już go woda precz uniosła,
Już na wianku Amor płynie,
Łukiem robi zamiast wiosła,
I śmieje się ku Melinie.



Aby dalej.



Co tu Wisły upłynęło,
Co tu znikło, życie wzięło,
Co tu jeszcze wody spłynie,
Co zasmuci i przeminie,
Nim się zejdzim wickiem dalsi
Doświadczeński i wytrwalsi...
Aby dalej, aby dalej!..
Bracie należ.

Niegdyś, niegdyś piękne oczy,
 Serca nasze powaśniały,
 Ano teraz wzrok uroczy
 Nie dobierze trafnej strzały.
 Nie jednemu włoszek siwy,
 Smutny zwiastun się wykrada,
 Błyskiem minął wiek szczęśliwy,
 Dzisiaj troski zapowiada...

Aby dalej, aby dalej!

Bracie nalój.

Niegdyś, niegdyś piękna chwało!
 Za tobą się uganiało,
 Zdala byłeś ubóstwieniem,
 Ale zblizka próżnym cieniem;
 Niech rdzawieją twoje wrota,
 Kto chce zwady, niech cię szuka,
 Dość nam teraz cicha cnota,
 Dla niej cicho serce puka.

Aby dalej, aby dalej!

Bracie nalój.

Dziś się cudzą cieszymy wiosną,
 Latorośle nowe rosną,
 Ściga przyszłe pokolenie,
 My uchodzimy w nocne cienie.
 Starych pracą, młódź pomiata,
 Lecz i dawniej tak bywało,

Młodość zawsze panem świata,

Dla niej rońmy, co zostało.

Aby dalej, aby dalej!

Bracie nalej.

Dészcz ze śniegiem w oczy bije,

Tam tak ciemno — dziś co żyje,

Jak zaklęte w domu siedzi.

▲ch! bójcie się gołoledzi!

Przeczekajmy, aż złe minie;

Z czarą czara, z sercem serce,

By ten ogień na kominie,

Aż w ostatniej zgasł iskierce.

Aby dalej, aby dalej,

Bracie nalej!



D U M A

nad rzeką Moskwą w r. 1812.

Nad spadzistym Moskwy brzegiem,

- Kilka brzoż białych się wieszają,

Z krzepniejącym wody biegiem,

Szum zmarzłych liści się mięsza,

W około krzyże i nizkie mogiły;

Kędy rodziny umarłych złożyły.

Dz. Br. T. I.

Szczęśny młodzian, co z zagona,
 Z pracy, chory wszedł do chatki;
 Trumna jego pogrzebiona,
 Obok siostry, obok matki.
 Póki mogiłka jego nie zaginie,
 Nikt jój ze swoich bez modłów nie minie.

Lecz ja, który z bronią w rękę
 Burzę obcą mi krainę
 Co może, nie w Marsa szczęku,
 Ale w zaspach śniegu zginę.
 Gdy wiosna lody rozleje w potoki,
 Tylko do pomsty odstłoni me zwłoki.

Na pastwę zleca się kruki,
 Nieprzyjazną kość powoli
 Będą rzucać obcym wnuki,
 Jedni drugim ze swój roli,
 Jeszcze bez zasług pomiędzy swojemi
 Zginę z imieniem, na obcej mi ziemi.

Moja niwa stąd daleka,
 Tam podobno brzozy rosna,
 Mnie Jolenta nie doczeka,
 Już nie przyjdę do prac z wiosną;
 Z białych pni brzozy, krzyż niech mi poświęci,
 Szczerych łez nieco i dobrej pamięci.

Niechaj cień mój, jój zagrody
 Opiekuńczym duchem będzie,

Niech przy chacie broni szkody,
 Szumi w róże na jój grzędzie;
 Niebem mu będzie błąkanie w swobodzie,
 Po ziemi ojców, po lubój ogrodzie.



Do M.

Przy odestaniu ROZRYWEK DLA DZIECI.



Gdyby mię młode panienki pytały,
 Przez co bydź mogą Paniami miłemi?
 Radziłbym, żeby *Rozrywki* czytały,
 W myślach i czuciu niech przejmą się niemi.

Lecz gdyby szło o przykłady,
 Nie wiedziałbym innėj rady,
 Oprócz téj: poznajcie Manię,
 Ta dla was wzorem zostanie.

Gdyby mię młodzi chłopcy zapytali,
 Gdzie teraz Panie tak dawniej wielbione?
 Radziłbym, żeby *Rozrywki* czytali,
 Tam jeszcze znajdą ich wzory skreślone.

Lecz, gdyby szło o przykłady,
 Nie wiedziałbym innėj rady,
 Oprócz téj: poznajcie Manię,
 Ta wam za żywy wzór stanie.



Gołębki.

—

Dwa gołębki w ciemnym gaju,
 Miłości były obrazem,
 W słotną jesień, czy też w Maju,
 Szczęśliwie były, bo razem.

Niczém dla nich świat był cały,
 Z sobą się tylko cieszyły,
 Strzelca się nawet nie bały,
Zginiemy razem, mówiły.

Aż z dalekiej przybył strony,
 Gołęb oznany ze światem,
 W sztuce dworskiej wyuczony,
 Pod szyją błyszczał szkarłatem.

Brzydkie było jego oko,
 Ale miał układ przyjemny,
 Umiął malować szeroko,
 Co tylko czuje wzajemny.

A samiczka przecię płocha,
 Niepomna męża i dzieci,
 Już mu wierzy, już go kocha,
 W nieznanne strony z nim leci.

Zdrajca stygnie wnet w miłości,
 Codzień zwiedzioną zasmuca,
 W inné gniazda znowu gości,
 Znieważa, gryzie, porzuca.

Zwraca nędzna lot do domu,
 Znosi obelgi i słoty,
 Obok nędzy, obok sromu,
 Najgorsze w sercu zgryzoty!

Już ojczystą widzi stronę,
 Oczy radośną łzę lały;
 Ale gniazdo już rzucone,
 Z piórkami wiatry igrały.



D o Z o s i.

Z wiosną się ziemia uśmiecła,
 Młodym rozkwita uciecha,
 Zdradne dziewczę na twém łonie,
 Już się swawolnie kołysze,
 I na licu, które płonie,
 Przyszłe zwycięztwa już pisze.
 Czas dobiega
 I ostrzega,
 Że gdy sprzyja,
 Prędko mija.

Słońce promieniami złotemi
 Wonnej uśmiecha się ziemi,
 Zefir młode kwiatki pieści,
 Wabi się ptastwo po lesie,
 Po topoli liść szeleści
 Piórka gołąbek już niesie.

Czas dobiega
 I ostrzega,
 Że gdy sprzyja
 Prędko mija.

Wietrzyk omdleje w dolinie,
 Róża kwitnąca zaginie,
 Przyjdą na nas smutne lata,
 Kiedy zmorzona upały,
 Płochą dziecina skrzydlata,
 W cieniu porzuci swe strzały.

Czas dobiega
 I ostrzega,
 Że gdy sprzyja
 Prędko mija.



Do K. T.

Złotej lutni dziedzicu! tobie Gracj dłońie,
 Liściem Felhowi drogim, uwieńczyły skronie;

Za twym głosem odkwitły helikońskie góry,
 I do pustot się ocknął bożek złoto-pióry,
 I drużyna na śpiew twój ujmujący, czysty,
 Nie zajrzy Erebowi thejskiego lutnisty,
 Gdzie ostąpion od cieniów jeszcze wieniec wznosi,
 Ziemskie dary Bachusa i Wenery głosi;
 Wenus sprzężaj gołąbków ku tobie pogania,
 Uśmiechem ci opłacać naukę kochania;
 Sam Chronijon niechętny uśmiecha się mile,
 Gdy uczysz młodych, złote wykradać mu chwile.

Mnie z pieszczatką nad Wisłę dumania powiodły,
 Między strugi płaczące i posępne jodły,
 Swojskie pasterzom czucia, opiewałem młody,
 Skrzętne troski miłości i sielskie swobody,
 I przyjaźń, jaką twoja dusza znać mi dała;
 Tu niech graniczą moje i szczęście i chwała.



Odrodzenie.

Drzewkom i ptaszętom z wiosną
 Liście i piórka odrosną,
 Orzeł dziób stary strąci o górę,
 Wąż zużytą zrzuci skórę,
 I nową z wiosną przywdzieje:
 Człowiek, gdy starość przyśpieje,

Tylko odradza się w synach,
Piękniej w imieniu, a najpiękniej w czynach.



Do S. K.

Niegdyś, mówią to bajki starożytnych wieków,
Była przyjaźń nad wszystko u dziecinnych Greków,
Traktatów o przyjaźni przecięż nie pisali,
Słodkich oświadczeń ani ksiąg pamięci znali;
Lecz u nas dług przyjaźni łatwy, bo dziecinny,
Prędzej przyjaźń podpiszem, niż wszelki dług inny,
Serce zamknięte, ręce na uścisk otwarte,
Przyjaźń przeszła na usta, przysięga na kartę.

Choć dla mnie żadna gwiazda fortuna nie płonie,
Ty Stanisławie, w twoich chcesz liczyć mię gronie;
Niech ci więc dawną przyjaźń zapiszę otwarcie,
Jako dług tobie winny, na tej pewnej karcie,
I nie licząc możliwości, ale dobre chęci,
W przygodach miej dłużnika twojego w pamięci.



Zamiana.

Ty mi dałeś serce twoje,
 Abyś moje wziął w zamianę,
 Teraz chcesz je mieć oddane;
 Otóż daję ci oboje,
 Bo już nie wiem które moje.



Do Myrtu.

O myrcie! na ślubne wianki
 Sadzony ręką kochanki,
 Z upadłą naszą nadzieją
 I twoje liście więdniesz.

Poléwany z rąk jej zdrojem,
 Pyszny byłeś liściem twoim;
 Dzisiaj pożółkły więdniesz,
 Bo je chyba łąza poleje.

Wiatry tobą chwycją smutnie,
 Tęskno świszczą w moję lutię;
 Razem za znikłą nadzieją,
 Liście i pieśni rozwieją.



E m m a.

Dla której ja wianki plotę,
 Modrooka urodziwa,
 Roztacza pierścienie złote,
 W tym gajku często śpiewa.

Mijajcie ją chłopcy młode,
 Dla mnie już jest moja miła,
 Spłaciłem ja jej urodę,
 Bo mię ciężko poraniła.

Myśleć o niej nic nie nada,
 Choćby się wam uśmiechała,
 Żadnej rany już nie zada,
 We mnie tkwi ostatnia strzała.



R a n a.

Gdy mię pszczoła ukąsiła,
 Rzekła do mnie moja miła:
 Ziemią ci ranę przyłożę,
 To ci najprędzej pomoże.

Czyliż, rzekłem, i ta rana,
 W serce przez ciebie zadana,

Nie prędzęj zgoić się może,
Aż gdy ją ziemią przyłożę?



Pamiętka.

Smutno mi, smutno, bo za godzinę
Już mię przy tobie nie będzie;
Proszę cię, na twojej grzędzie
Poświęć mi jaką krzewinę.

Gdy na niej pączek w poranku wiosny
Zobaczysz rosą polany,
Pomnij, że ja łzóm oddany,
Jak on omdleвам żałośny.

Skoro zakwitnie, kiedy zdaleka
Twoje go oko ominie,
Zwiędną listki na krzewinie;
Pomnij na to, co mię czeka.

A gdy w liść suchy w smutnej jesieni,
Będzie wiatr świstał polotem,
Spomnijże sobie i o tém,
Ze tó obraz moich pieśni.



J o d l a.

Kochanko! w cieniu téj jodły
 Słodkie godziny się wiodły;
 Ja przeczuwam, ja się smucę,
 Że tu więcej nie powrócę.

Gdy legnę w kraju potrzebie,
 A księżyc błysnie na niebie,
 Wyrwijże się matce z domu
 Pośpiesz tutaj pokryjomu.

Zaśpiewaj dumkę miłośną,
 Którą nóciłaś mi wiosną,
 Którą echa roznaszały
 Na doliny i na skały.

A potem w usném westchnieniu,
 Pojrzyj ku nieba sklepieniu:
 Tędy do mnie droga będzie,
 Tam mój tęskny duch osiedzie.

Gdy, jak przy wiatru powiewie,
 Zaszumi liście na drzewie,
 Ja to będę, który skryty,
 Śpieszę się nad jodeł szczyty.

Wtedy gdy dłońmi zimnemi
 Spuszczę gałązkę ku ziemi,

Zanieś w chatkę dla pamięci,
Co ci tęskny duch poświęci.



D Z I A D E K.

MŁODZIENIEC.

Dziadku! gdzież tu dostać chleba?

D Z I A D E K.

O! po chleb rano wstać trzeba,
Bo droga przykra i długa:
Najlepiej ująć się pługą;
Za pługiem będzie chleb znojny,
Ale zdrowy i spokojny.

MŁODZIENIEC.

Gdzież tu są, dziadku zabawy?

D Z I A D E K.

Sześć dni drogi do nich będzie:
Sześć dni obchodź twoje sprawy,
Dom i przyszłość miej na względzie,
Zysk obrachuj; potem śmieie
Hasaj sobie przez Niedzielę.

MŁODZIENIEC.

A gdzie też tu szkoła będzie?

DZIADEK.

Szkół i mędrków jest dokoła.
 Lecz, w kółko chodząc, czas stracisz,
 Zawrótem głowy przypłacisz.
 Ale jest na niebie karta,
 Dzieciom ziemi wciąż otwarta;
 Jest i księżka ziemi matki,
 Z której uczy wszystkie dziatki;
 Jest i serce, są i ludzie:
 W zyskach, stratach, w fraszkach, w trudzie,
 Jedni drugich uczą sami.
 Czule, czynnie, puść się w drogę;
 Ucz się własnymi błędami;
 Nie leń się szukać, a znajdziesz;
 Nie wiele pytaj, a zajdziesz.

MŁODZIENIEC.

Gdzież tu znaleźć przyjaciela

DZIADEK.

Tego, tylko los udziela;
 Nie złowisz go wędą złotą,
 Ni talentem, ani cnotą.
 Kto w czas zyskał przyjaciela,

Pocięch i troski spółnika,
 Niech z pełni serca wykrzyka!
 Bo jako powietrza ciału,
 Tak duszy trzeba udziału.
 Kto będzie w słowa oszczędny,
 Tobie otwarty, a względny;
 Jeżeli, nie wiedzieć czemu,
 Tęskno ci będzie ku niemu;
 Gdy, i milcząc, tobą władnie,
 Skryty twój smutek sam zgadnie;
 Kiedy złe i dobre swoje,
 Z tobą rad święcić łąą tajną;
 Jeśli, poświęcenie twoje,
 Przyjmie, jako rzecz zwyczajną:
 Wykrzyknij, pełen wesela,
 Że znalazłeś przyjaciela!

MŁODZIENIEC.

A gdzie też tu miłość mieszka?

DZIADEK.

Gdzie różana wiedzie ścieżka,
 Tam chodź, próżnuj i myśl o niej;
 A wnet cię przedmiot dogoni
 Jaki sam sobie wymarzysz.
 Będzie też to dusza sama,
 Mądra, czuła i wesoła;
 I coś jeszcze nad anioła.
 Ale to nie twój towarzysz,

To jest bańka twego tchnienia ;
 Bóstwo, które tworzysz sobie,
 Niewcielone, umrze w tobie.
 Gdyś stworzony, syn Adama,
 Szukaj, tak jak ty, stworzenia ;
 Nie trać czasu na ofiary,
 Dla utworu własnej mary.

Tam, gdzie w gospodarniej chatce,
 Widać kwiaty u podwórka ;
 Gdzie, pomocna swojej matce,
 Nie zbyt głośna mieszka córka :
 Tam bądź wesoły, a grzeczny ;
 Mniej natrętny, a stateczny ;
 Szczery bądź mową i okiem,
 Nic nie dodaj, nie ukrywaj !
 Ni, własnych marzeń, urokiem
 Zalet lubej nie odziewaj ;
 Jej nie zawódź, ani siebie.
 Bo, jak ogień błyszczący z siebie,
 Tak miłość sama się zdoła ;
 Sama, lepszymi was zrobie.

Gdy litość sercem jej włada,
 A ceni męzkie przymioty ;
 Gdy nad strój, czystość przekłada ;
 Kiedy wesołej jest cnoty ;
 Gdy boleść sercem zrozumie,
 Ale zagadać ją umie ;
 Jeśli dbała, bez parady,

O porządek w domu matki ;
 Jeśli lubi, bez przesady,
 Dzieci, tańce, śpiewy, kwiatki :
 Szalój za nią! — to twa żona,
 Z Opatrzności naznaczona.

MŁODZIENIEC.

Gdzie też tu mieszka wesele?

DZIADEK.

Dawno o niém nie słyszałem,
 Mało ci o niém kto powie.
 Kiedyś w młodości je znałem :
 Ojcem jego było zdrowie,
 Miało niewinność za żonę ;
 Potém, z zasługą złączone,
 Dorobiło się dóbr wiele.
 Dziś podupadłe, w niedoli,
 Chyba gdzie z dziećmi swawoli.

MŁODZIENIEC.

A gdzie też tu mieszka cnota?

DZIADEK.

Skryła się za swoje wrota,
 Oddawna samotnie żyje ;
 Obdarli ją ludzie podli :
 Z żalem przed światem się kryje,
 Tajnie za wszystkich się modli.

Byłaby nagrodą sobie,
Spokojna czystym swym tchnieniem;
Lecz teraz żyje w żałobie,
Bo ludzkim cierpi cierpieniem.

MŁODZIENIEC.

A gdzie tutaj szczęście będzie?

DZIADEK.

Nie tędy do niego droga.
Pytają o niego wszędzie,
Ale nieznane nikomu.
Odszedłś go w ojców domu,
A nie znajdziesz aż u Boga.
Cichym bądź w sercu i w mowie,
W cnych czynach szukaj wytchnienia;
Z resztą zapytaj sumienia;
Umieć po polsku, toć powie.

MŁODZIENIEC.

A gdzie też tu wiara mieszka?

DZIADEK.

Jeżeli nie wiesz od matki,
To ci pokażą ją dzieci:
Najprościejsza do niej ścieżka.
Nie pytaj o nią szczęśliwych,
Ani mędrców tego świata;

Szukaj jęj w miłości brata,
 W czynach i uczuciach tkliwych :
 A kiedy cię wszystko zdradzi,
 Ona , w nieszczęśliwym stanie,
 Sama wyjdzie na spotkanie ;
 Do domu cię zaprowadzi.



H I O B. *)

(*Na osnovie Pisma Ś.*)

I.

Był mąż w Suzy krainie Hiobem nazwany,
 Dobry, szczerý, niewinny i Bogu oddany ;
 Siedmiu synów wychował, trzy córy kwitnące,
 Pięćset oslic, wielbłądów trzy liczył tysiáce,

*) W rękopismach ś. p. Brodzińskiego, znaleźliśmy przy *Hiobie* ostrzeżenie, obcą ręką dopisane, które tu całkowicie umieszczamy : „ Dzieło z Biblii pod tytułem HI OB, wierszem zupełnie ukończone i na czysto przez autora Kazimiérza Brodzińskiego własnoręcznie przepisane i przygotowane do druku, przed wyjazdem do wód Karlsbadzkich autora w roku 1835, sam widziałem, — w listach do żony przed śmiercią swoją z Drezna, często Brodziński wspominał i upominał, żeby tak uporządkowane dzieło mieć pod ręką i zachować od zatracenia, bo sam wyjeżdżając osłabiony i zmartwiony, za-

Siedem tysięcy owiec i czeladzi siła,
 Pięćset jarzm wołów jego na role wodziła.
 Był to mąż najbogatszy pomiędzy wschodniemi,—
 A z siedmiu synów jego dniami kolejnemi
 Każdy uczył wyprawiał, — a zawsze pospołu
 Wszystkie z niemi trzy siostry siadały do stołu;
 A gdy kolej obeszła, Hiob dzieci zwołał,
 Za nie całopalenia Bogu ofiarował,
 Z bojaźni by z nich który w zbytku nie zawinił —
 Tak Hiob z dziećmi swémi po wszystkie dni czynił.

II.

Dnia jednego się zeszli niebiescy synowie
 Przed tronem wiekuistym cześć składać Jehowie.

pomniał oddać go w ręce żony lub moje — lecz mimo wszelkich poszukiwań rękopismu tego znaleźć nie mogliśmy; — domyślamy się, że albo go pożyczył komu wkrótce przed swym wyjazdem, lub czytając u kogo zostawił, — lub wreszcie ktoś w czasie odwiedzin literackich tajemnie ściągnął —, zwłaszcza, że charakter Brodzińskiego, jak sam szczéry i poczciwy, nigdyby o drugich inaczej sądzić nie przypuszczał —, a jego papiéry, tak jak czyny osobiste, były zawsze na widowni, bez ukrycia i bez zamknięcia. — To, co znalazłem, zebrałem, dla dowodu w razie przyswojenia, — ostrzegając, iż późniejsze rozdziały są tylko pierwszą próbą do poprawy, czyli tematem wiérsza.“ *Pisałem w Grudniu, tysiąc ósmset trzydziestego siódmego roku, w Załężu matém.* — F. Holli.

W rychle do nich i szatan, sledzca świata zdążył—
 „Skąd idziesz?“ Pan zapytał. — „Ziemię w szerz
 okrążył“ —

„Nie widziałeś Hioba, rzekł Pan, mego sługi?
 Zaiste jemu równy nie zrodził się drugi,
 Szczerzy, prosty, pokorny, bliźnim dobroczynny,
 Choć mię często skłaniałeś, by cierpiał niewinny.“—
 Na to szatan: „Czyż on się darmo Ciebie lęka?
 Czyż go nie błogostawi, nie broni Twa ręka?
 Kwitnie mu dom i stada igrają po łanie;
 Lecz weź mu co ma; ujrzysz jak wiernym zostanie.“—
 I rzekł Pan: „Wszystko co ma, daję pod twą wolę,
 Na niego tylko ręki ściągnąć nie dozwolę.“

U najstarszego z synów, gdy była biesiada,
 Wbiegł poseł do Hioba i tak zapowiada:
 „Gdyśmy oślice pasli i wołmi orali,
 Wpadli Sabejczycowie i wszystko zabrali,
 Czeladź mieczem wysiekli, ja życie uniosłem,
 Abym ci to oznajmił i smutnym był postem.“—
 Ledwo skończył, wbiegł drugi i tak zapowiada:
 „Ogień spadł z nieba, zabił twą czeladź i stada.“—
 Gdy kończył, przybył trzeci: „Chaldejczycy wpadli
 W trzech hufcach, i trupami twą czeladź pokładli,
 I wielbłądy zabrali.“— Wnet czwarty przypada:
 „U brata najstarszego, rzekł, była biesiada,
 Syny twoje i córki siedziały przy winie,
 Alic wicher gwałtowny wpada przez pustynie,

Trzęsie węglami domu, wałą się podwoje,
Gruzami zasypane leżą dzieci twoje.“

Tu Hiob szaty rozdarł, wstał i ostrzygł głowę,
I na kolana padłszy tak błagał Jehowę:

„Nago z matki wyszedłem i nago powrócę,
Pan dał i Pan odebrał, przeto się nie smucę;
Niech czyni, jak się jego mądrości podoba.“
Dotąd nic złego usta nie rzekły Hioba.

Gdy odszedł, śledzca świata, od stóp aż po
głowę

Zjadłym wrzodem zaraził ciało Hiobowe,

Że jedną raną było: — on usiadł w popiele

Wziął skorupę i rany odzierał na ciele.

Oggi rzekła mu żona, kiedy go ból trawił:

„Jeszczeż i teraz będziesz dobroć Boga sławił?

Sławże ją i umieraj!“ — „Nie waż się złorzeczyć

Mamyż dobre przyjmować, a we złem mu przeczyć?

O niebaczna niewiasto!“ — Tak Hiob powiadał,

I dotąd jeszcze ducha pokory nie stradał. —

Trzej jego przyjaciele gdy o tem słyszeli,

Obaczyć nieszczęsnego i pocieszyć chcieli,

Ci się zwali: Elifas stary Thenamita,

Zofar z Neamathitu, i Bildad Suchita.

I razem się zebrawszy z ziem swoich przybiegli,

Lecz go poznać nie mogli, gdy zbliżka dostrzegli;

Głośno płakać zacząwszy szaty swe targali,
 I prochem ziemi głowy swoje posypali,
 Przez siedem dni i nocy siedzieli w milczeniu,
 Nie śmieli mówić, jego dziwiąc się cierpieniu.

III.

H I O B.

Przeklęty ów dzień, gdy na świat przychodził,
 I noc, co rzekła: człowiek się narodził.
 Niech ten dzień wieczne przyodzieją chmury,
 Niech Bóg o niego nie zapyta z góry,
 Niechaj go żaden promień nie doścignie,
 Niech na swą czarność, jak na grób się wzdrygnie.

Niech ta noc przeklętą będzie,
 Niech z dniem żadnym nie graniczy,
 Niech się w liczbę lat nie liczy,
 I wieczny cień ją osiedzie.
 Od mistrzów Lewjatana,
 Niechaj wiecznie wyklinana
 Nadaremnie światła żąda,
 Ranniej jutrzni nie ogląda,
 Że matki mojej otworzyła łono,
 I mnie zakryła, co mi naznaczono.

Czemuż jam w matki żywocie nie zasnął,
 Albo ujrawszy światło sam nie zgasnął!

Po co mię pierś karmiła, trzymały kolana,
 Byłby mi pokój został i noc nieprzespana;
 Razem z królami spałbym do téj chwili,
 Co groby swoje w chmury powznosili.
 Razem z możnymi, co skarby władali,
 Co i dom śmierci złotem zasypali,—
 I jabym zniknął jak płód niedojrzały
 Dzieciom podobien, co świata nie znały.

Tam śpi spokojny, który tu rozpacza,
 Tam odpoczną spracowani,
 Tam z swych więzów wypętani
 Już nie usłyszają głosu wyciągacza.
 Tam nie ma oddzielnych stanów;
 Słudzy są wolni od panów.

I po co nędzni to życie zaznali!
 Na co jego ciężar znoszą?
 Próżno ciągle o śmierć proszą,
 Z ziemiby ją wygrzebali.
 Grzebią z oczyma chciwemi
 Jak za skarbem skrytym w ziemi
 I gdy ją przecię zobaczą,
 Weseli nucą i skaczą.

I po co jam się urodził?
 Mnie do koła Bóg ogrodził,
 Łzami rosę pożywienie,
 Skargi płyną jak strumienie,

Okropność ściga mię wszędzie,
 Czego się lękam?... przybędzie.
 Wiecznie wzdycham za pokojem,
 A drzeć przeznaczeniem mojem!

IV.

E L I F A S.

To, co powiem, niech twojej rozpaczy nie mnoży.
 Trudno ustom zamilcząć to co myśl ułoży,
 I twoje niegdyś usta nauczały,
 I ty wspierałeś ręce, które mdlały,
 I tyś pociechę opuszczonym wmawiał,
 I padających na nogi postawiał;
 A gdy na ciebie teraz spadła plaga,
 Ty sam zwątpiłeś i trwoga cię zмага,
 Aniż cię twoja pobożność zastania,
 I w twój czystości nie masz spodziewania!
 Gdzieżeś niewinnych widział bez obrony?
 Gdzie sprawiedliwy bywał potępiony?
 Jam się napatrzył, że kto złe zasięwa,
 Sam zawsze musiał pożyć własne żniwa.
 Za Boga piorunném technieniem,
 Padł wiecznóm rażon zniszczeniem.

Głosem okropnym już lew nie ryczy,
 Stępiła jego paszczęka,
 I w sile wieku skonał bez zdobyczy,
 Dzieci rozpierzchnęte głód nęka.

Dz. Br. T. I.

Raz, pomnę pogłos zaleciał mię ducha,
 Cichle wyrazy powziąłem do ucha:
 W nocy gdy ludzi porywa uśpienie,
 Wtedy mi kości przejął strach i drzenie.
 Duch się przesunął, włosy mi powstały,
 I stanął... oczy moje nigdy go nie znały,
 Było przede mną jak wietrzne widziadło,
 Jak cichy powiew, tak do mnie zagadło:
 „Czyż się stworzenie czystsze chce sądzić od Boga?
 Czyż mu więcej niż Twórcy sprawiedliwość droga?
 Oto i w tych, co Jego spełniają rozkazy,
 W aniołach sługach swoich, on dostrzega skazy.
 Bez tego, ci, co chaty mieszkają gliniane,
 Padaliby jak w pyle robactwo deptane.
 Dowolności oddani od rana do nocy
 Ginęliby wszelakiej zbawieni pomocy;
 Pasma życia wszystkiemu wnetby się przerwało,
 Nie tak, jak Pana mądre przejrzenie mieć chciało.“

V.

Teraz śmieję twe skargi głośnić
 By z czynów Bóg ci się sprawił,
 Lub którego z świętych prosić,
 By ciebie przed nim zastawił?
 Niebacznym dręczym tęsknota,
 Złymi tylko rozpacz miota.

Widziałem ja grzesznika, co się w złém zanurzył,
 Zaraz jam jego domowi złe wróżył:
 Dla dzieci jego uchrony nie będzie,
 Padną na nie jego wrogi,
 Roztrącać będą o progi,
 A na to zamilkną sędzie.
 Głodny, jego zagon zsiecze,
 W koszach poroznosi plony,
 Skarby wypije spragniony,
 A jego, żołdak powlecze.

Nic bez przyczyn nie pochodzi,
 Ziemia boleści nie rodzi,
 Przecięż nie jeden stworzon do wzdychania,
 Jak ptaszęta do latania. —
 Natury jedna otucha została,
 Zdać się w boleściach na Pana,
 Którego moc niezbadana
 Niezliczone cuda działa.

On nad przestronną ziemią deszcze niesie,
 Zdroje prowadzi po samotnym lesie,
 Dumnych poniża, gnębionych panoszy,
 Chytrych od niecnej obrady rozproszy.
 Zdrajców obłudnych w własne wici łowi,
 Przewrotne sprawy krzyżuje mędrcomi,
 Tak, że w dzień biały ku ciemności dąży,
 Oślepi w południe, jak w północy krąży,

Tak oni ubogich z sideł złych wybawi,
 Tak ich przed paszczą łakomych zastawi,
 Przyjdzie ciśnionym z nadzieją
 I złośliwi zaniemieją.

Szczęśliwy, komu Bóg nasyła kary,

I ty je przyjmij, jako boskie dary;

On cię dotknie i uleczy,

On zagoi, gdy skaleczy;

Z szczęściu pocisków cię zbawi,

I przed siódmym cię zastawi.

On cię w głodzie ubezpieczy,

Z pod wojennych wydrze mieczy.

Od ust potwarczych, w nim zbawienie twoje,

Ani się lękaj, gdy wyjdiesz na boje.

Wesoły będziesz, gdy cię grad zuboży,

Dziki zwierz lasu, ciebie nie zatrwoży.

Z polnym kamieniem uczynisz przymierze,

Ze tobie kłosa urodzi,

Przy tobie się polne zwierze

Oswoi i ułagodzi.

Jeśli wrócisz w twoje progi,

Bezpieczność wszelka w nich będzie,

Obejdiesz stajnie i brogi,

Pomyślność obaczysz wszędzie.

Dziatwa się twoja rozplemi,

Jak kwiat weselący pole,

Lat syty zalegniesz w ziemi,

Jak snop dojrzały w stodole.

Tak my o Bogu sędziemy,
 Byś ty sędził, z serca chcemy.

VI.

H I O B.

Ach! włóżcie tylko na szale
 Cierpienia moje i żale,
 Cięższeby były, niż piasek od wody,
 Więc aby w słowach szukam ochłody.

Nie tkwiąż we mnie jego strzały?
 Jad ich wyssał siły moje,
 Strachów i udręczeń roje
 W koło mnie się osiedziały.

Jakże łatwo w dobrym bycie
 Z powolnością kochać życie!
 Alboż ryczy wół przy strawie,
 Osieł leśny na murawie?

A mnie na pokarm zostało,
 To, co wstrętem razi ciało;
 A ja to pożywać muszę,
 Co moję zabija duszę.

Oby mym prośbom do woli się stało,
 Gdyby raz Mocarz na mnie okiem rzucił,
 Skinieniem ręki na proch skazał ciało,
 Aby już prędzej w niwecz mię obrócił!

Na tedy wszystkoby m znośi,
 Wtedybym Go jeszcze prosił,
 Ażeby ciosów przyczynił,
 Choć jam nic mu nie zawinił.

Bo gdzież mi siły, abym jeszcze czekał,
 Gdzie cel wytknięty, bym trud mój przewlekał,
 Czyż serce moje z kamienia powstało,
 Albo z miedzi moje ciało?

Skądże mam wytrwać? wszelkiej obrony,
 Wszelkiej nadziei zbawiony?

Nie prawdaż, że ten z Bogiem się pokłócił,
 Który pod ciosem bliźniego porzucił?...
 A moi bracia minęli mę zdradnie,
 Jak leśny potok, co ze śniegiem spadnie,
 Lub wyschły w lecie krętym torem płynię,
 Ustaje w biegu i w pustyniach ginie;
 Podróźni Theman za nim się błakali,
 Pielgrzymy Saby za nim wyglądali;
 Ale gdy przyjdą, wstydzą się i płaczą,
 Gdy swe nadzieje zdradzone zobaczą.
 Tak i wy teraz jesteście mi niczem,
 Widząc mę drżycie przed mojem obliczem,
 Albożem mówił: dary dla mnie złożcie,
 Dobytkiem waszym wspomóżcie,
 Lub wykupcie mę z rąk Pana,
 Lub zbawcie z więzów tyrana,

Uczcież mię, palec położę na wargi,
 Bezrozumnemi zwiecie słuszne skargi,
 Słowa ważycie śledząc w nich niecnotę,
 Wybyście widzę przebili sierotę.
 Ach! milszém, słodszeńm rzućcie na mnie ókiem,
 Mówcie słuszności wyrokiem,
 Pokażcie mi w czémem zbłądził,
 Ktoby z was za to mię sądził;
 Słowa cierpiących ulżywają tchnienie,
 I przyjaciela dali na stracenie!—
 Czyż zbyt gwałtowne są skargi moje,
 Bo ja przy prawie łez aż dotąd stoję.

VII.

Bojem jest życie człowieka
 Dniem najemników, dni jego pracy,
 Jako niewolnik na spoczynek czeka,
 A najemnik na dzień płacy,
 Tak na mnie teraz padły złe miesiące,
 I nocy smutkiem ciężące.

 Do snu idąc czekam rana,
 Że mi przecię ulgę wróci,
 Że mi boleść moję skróci;
 Noc przeminie nieprzespana,
 Ni poranek cierpien skróci!
 Jak łotka skacze po płótnie,
 Dni moje mijają smutnie;

Za cóż się pastwisz nad nędzną ofiarą,
 Wszak mój żywot tylko parą;
 Raz mi naciśniesz powieki,
 A już ja ziemi nie ujrzę na wieki.
 Widzący będą szukać mię oczyma
 Ty szukać będziesz, ale mnie już nie ma.
 Jako się obłok rozprasza i ginie,
 Tak człowiek znika w cieniów krainie :
 Już nie poznany nikomu,
 Nie wróci do swego domu.

Więc też mym ustom nie wzbronię,
 Niech duch co cierpi, wyzionie.
 Czyż to ja morze, lub morska potwora,
 Żebyś mi stawiał i tamy i strażę?
 Jeżeli mówię z wieczora,
 Że mi folgę noc okaże,
 A ty mię dręczysz i we śnie
 I sny mię dręczą boleśnie;
 Tak że we wszystkiém, co znoszę,
 Jak o łaskę, o śmierć proszę!—
 Syt jestem życia, krótkie już dni moje,
 Czemuż się srożysz nade mną?
 Wszakżem ja parą nikczemną,
 Odwróć, odwróć oczy twoje!
 Czémże jest człowiek, że się tak wielmożysz,
 Potęgą swoją nań srożysz,
 Że mię szukasz z wschodem słońca
 I na chwilę nie porzucisz,

Sledzisz i dręczysz bez końca,
 Nigdyż ode mnie tych oczu nie zwrócisz?
 Com ci zawinił, ludzi śledzicielu,
 Ja nędzarz, pośród cierpienia bez celu,
 Ja ciężar sobie samemu!
 Mogęż być wrogiem tobie potężnemu?

Wszak ja proch jestem, ty rzucisz oczyma,
 Szukać mię będziesz: — a mnie już nie ma.

VIII.

/ Pókiż chcesz bluźnić niebacznie,
 I Boskie nicować rzady?
 Chcesz by działał Bóg opacznie,
 I sam własne łamał sądy.
 Gdy Twoje zgrzeszyły syny
 Karę poniosły za winy; —
 Ty gdy się zwrócisz ku Bogu,
 Gdy korne wzniesiesz błaganie,
 Gdyś nie stwardział w złym nałogu,
 On twoją tarczą zostanie.
 On twe niewinne plemię uszczęśliwi,
 Choć nowy wszczętek zbyt mały,
 Ale z czasem w blasku chwały
 Nowym wzrostem świat zadziwi. —
 Przeto zapytaj dawne pokolenia,
 I rozmów się z ich ojcami,

Bo my wczorajsi, my bez doświadczenia,
I dni nasze, są cieniami —

A w nich pociecha gotowa,
Bo z ich serca mądre słowa.
Sitowie bagno urodzi,
Wśród wody rogaże wschodzi;
Jeszcze zielone, jeszcze nie dojrzeje,
A rychlej niżli wszelki chwast więdnije.

— Taka obłudników droga:

Taka nadzieja bez Boga,
Ufność jego pajęczyna,
A podporą krucha trzcina.

Wesprę się na niej i zdradnie
Tęm pewniej na ziemię padnie.

— Przed świtem stoi drzewo pełne siły,
Gałęzie jego ogród obramiły:
Korzenie jego nad źródłem splecione,
Jako podstawa muru umocnione,
Lecz niech mu słońce śmiertelnie dopiecze,
Wyprze się micjsca, — nie znałem cię, — rzecze;
To jest jego przeznaczenie,

A przecież jego korzenie
W nowe za czasem gałęzie odrosną,
I to cieszy śmierć żałośną.

Tak Bóg prostego zastąpi,

Obłudnym, nie poda dłoni,

I tobie pociech udzieli,

Twoje usta rozweseli,

Wrogi twoje wstyd owładnie,
I dom bluźnierców zapadnie.

IX.

Ach! wiem, że tak jest, bo gdzież porównanie,—
Tak, tak, poznaję i—to mię nie dziwi,
Bo którzyż przed nim będą sprawiedliwi,
Gdy człowiek z Bogiem do rozprawy stanie?
A gdyby przed nim mógł przyjść ku rozmowie,
Na tysiąc pytań i raz nie odpowie.
I nasz rozjemca jeszcze się nie zrodził,
By wśród nas stanął i zgodził;
Niech on swą łaskę położy,
Niech mię swą siłą nie trwoży,
A śmiało z nim się rozprawię
I niewinnością zastawię. —
Mocny w swęj sile, w przedsięwzięciu stały,
Ktoż się mu stawiał i kto wyszedł cały?
On góry zniesie, a żadna z nich nie wie,
Że on je niszczy w swym gniewie:
Drżącą ziemię z miejsca ruszy
I posady jęj pokruszy.
On sam rozciąga niebios przestworza
I chodzi po wałach morza:
Przykaże słońcu i słońce nie wstanie,
I gwiazdom zamknie mieszkanie!

On spełnia cuda, niepojęte dzieła,
 Których myśl ludzka nigdy nie objęła;
 Minie koło mnie i któż go postrzeże,
 Nim się obaczysz, wszystko ci zabierze,
 I któż go zatrzymać zdoła?
 I kto, *co czynisz?* zawoła. —
 Któż się mu oprze, kto mu odpowie,
 Drżą przed nim ziemscy panowie;
 A ja któż jestem, bym prawo z nim czynił,
 Abym z nim wchodził w rozprawę;
 Milczałbym przed nim, choć dobrą mam sprawę, —
 Łaskibym prosił, chociem nie zawinił.
 A choćby moje słyszał wołanie,
 Do rozmów ze mną nie stanie,
 W chmurce się na mnie uzbroi,
 Tysiące ran we mnie złoży,
 Duszę goryczą upoi,
 Tysiącem cierpień zatrwoży!
 Pójdę na siłę, coż z mocnym dokażę,
 Pójdę do prawa, gdzież na niego sędzie?...
 Choć ja bez winy, on przecież mię skarże,
 Choć prawo za mną, on mym sędzią będzie.
 Lecz po co mam się przy cnocie upierać,
 Wszystkie dni moje w nędzy poniewierać;
 Choćbym sam, jak śnieg był biały,
 On mię w kał wnięsza i tak ohydzi,
 Że się mną moja szata obrzydzi.
 Ach! i dni moje jako goniec miną,

I znikną próżne słodczy,
 Śpieszą jak łódź między trzcina,
 Jako orzeł ku zdobyczy.
 A chociaż myślę, że móm zabaczeniem,
 Wygładzę czoło i ulżę méj doli,
 Lecz wnet się wzdrygam nad mojm cierpieniem,
 Bo wiem, że on mię nigdy nie wyzwoli.

X.

O jak mi tęskno w tém cie!e!
 Więc śmiało, śmiało skargi mo głoszę,
 Że ja niewinnie tak wiele,
 Tak gorzkich cierpień ponoszę.
 Wstrzymaj twą rękę (tak go będę prosić)
 I powiedz: za co tyle muszę znosić,—
 I skądże tobie się wzięło
 Potępiac własne twe dzieło.
 Czy widzisz jak my widzimy,
 Tak czujesz, jak my czujemy?...
 Czyś chwilowym panem świata,
 Jak nasze krótkie twe lata,
 Że za każdym moim krokiem,
 Tak surowém śledzisz okiem;
 Choć ty wiesz dobrze, zem się zle nie sprawił,
 Że nie masz, ktoby od Ciebie mnie zbawił,
 Twoje mię ręce zewsząd ulepiły,
 Teraz przemożne srożysz na mnie siły:

Pomnij żem z gliny, że się rozkruszę,
I znowu w proch wrócić muszę.

Wylałeś na mnie łask zdroje,
Oddechu strzegło miłosierdzie twoje,
A przecie myślą tajemną,
To uradziłeś nade mną:
Że gdybym zgrzeszył, ty mi to naznaczysz
I że mi żadnej winy nie przebaczysz;
A choćbym był bez nagany,
Jakżebym mógł podnieść głowę,
Przez twe wyroki surowe
Wstydem i nędzą znękany?
— Gdybym ją podniósł, jak lew byś się rzucił,
Dopędziłbyś mię i wrócił.
Wtedybyś mi zagniewany
Zadane rozjątrzył rany,
Straszniejszebyś męki sprawił,
I nowe w koło strażę postawił.

I na coż tak żyć się zdało?..
Ach! czemuż matki nosiło mię łono,
Oby me oko nic tu nie widziało,
Oby martwe moje ciało
Przeto od matki w ziemię zaniesiono!

Lecz kiedy mi ten wyrok już był Boży,
Wszak i tak rychło mój koniec obaczę,

Niechże swój pocisk choć na chwilę złoży;
 Niech wolniej nieco nad sobą zapłaczę!
 Zaczem tam pójdę, skąd nie cofnę kroku,
 W krainy wiecznego mroku.
 Tam już dla mnie noc bezpieczna,
 Bo niezawodna i wieczna;
 A tu w południe noc mamy,
 Tu się bez ładu błakamy,
 Zwodne światełek promienie,
 A istotne nocy cienie.

XI.

Nie będzież końca tej zuchwałej mowie?
 Niktże cię nie upokorzy,
 Będaż przed tobą siedzieli starcowie,
 I żaden ust nie otworzy?
 Mówiłeś: prawdą są moje wyrazy,
 Czuję się w sercu bez skazy.

Gdyby Bóg jednak na ten spór się stawiał,
 Gdyby tajoną swą mądrość objawił,
 Wnetbyś poznał z zawstydzieniem,
 Jak wiele win twych pokrył zapomnieniem.
 Czy sądzisz, że twój rozum, to, co Bóg osiąga?
 I że w to trafisz, co jego potęga?
 Ona się wznosi nad niebios sklepienia,
 Głębiej dosięga niż piekielne cienia,

Ona jest szerszą nad morza,
Dłuższą nad ziemi przestworza!

Niech nawet przed sąd człowieczy,
Spętanych ludzi postawi,
Wszystkie ich czyny wyjawi,
I ktoż mu wtedy zaprzeczy?
On zna tajnie śmiertelnika,
Których żaden nie przenika,
I przed Jegoż to oczyma,
Człowiek się pychą nadyma,
Który się mniema zrodzon do swobody,
Jako na łąkach żrobek jeszcze młody.

Wypowiedz służbę niecnocie,
Wyprzątnij łupy w twoim namiocie,
Puść z ręki nieprawę zbiory,
Wznies ku niebu głos pokory;
A wtenczas spojrzysz śmiałym obliczem,
Wolny prawdziwie, nie strwożony niczem,
I wnet ci każda przejdzie przygoda,
Jako mijająca woda. —

.

XII.

Zaprawdę, wy za cały lud staniecie,
Z wami już mądrość wynurzę na świecie,

Ale w rozumach ludzkich mały przedział,
 I ktożby tego, co i wy, nie wiedział?
 Urągowskiem przyjaciół zostałem,
 Ja, który z Bogiem przymierze trzymałem!
 Ta jest niewinnych nagroda,
 Ta nieszczęśliwych ochłoda.

Szczęśliwy, zawsze w swęj dumie
 Nieszczęście winą rozumie,
 I tego, kogo Bóg dręczy,
 Dodanym ciosem domęczy;
 Tak jest, powtarzam! — zuchwali
 Szczęście tylko otrzymali. —
 Łotra jaskini nikt nie napada,
 Bezpiecznie łupy posiada;
 Ten ma pokój przed swym progiem,
 U którego pięść jest Bogiem.

To ci ptak z góry wymieni,
 To ci zwierzęta powiedzą,
 I krzewy ziemskiej przestrzeni,
 I ryby, co w morzu siedzą.

I ktoż tego nie pojmuje,
 Że to jest Boga zrządzenie,
 Który w swych dłoniach piastuje
 Życie istot — ludów tchnienie.

Starzy, mówią, rozum mieli,
 Starzy mądrze powiedzieli:

On, mówili, wszystkiem włada,
U niego mądrość i rada.

Co on raz zburzy, nikt już nie postawi,
Kogo on spęta, tego nikt nie zbawi,
On wodę zamknie i wszystko omdleje,
Wody rozpuści i wszystko zaleje.
On jest kierownik, on celznaczony,
Za nim iść musi zwodzca i zwiedziony,
Z mieczów rozbroi rycerze,
Ślachtetnych ze czci obierze;
Często z rozumu on obierze możnych,
Każe im błędzić po stepach bezdrożnych,
Że jak w nocy, ociemnieją,
I jak pijani się chwieją;
On, co ukryte, na światło wyjawi
I w miejscu światła, ciemności postawi,
Wzniesie narody i znowu je zrzuci,
Inne umorzy i znowu ocuci, —
Z pasu obierze przemożne książęta,
Postronkiem lędzwie ich spęta,
Usta zarazi starych uczcicieli,
Że znikną, jakby mówić nie umieli;
Czci pozbawione więzi kapłany,
Ze szczytu obala pany.

XIII.

To ja widziałem na świecie,
 To moje ucho słyszało,
 Wiem to wszystko, co wy wiecie,
 Z wami się śpiérać nie zdało.

Z samym Wszecmocnym chciałbym się rozpra-
 wić,
 Z nim tylko na sąd się stawić.

Chcecież wy Boga przez wybiegi bronić,
 Chcecież go kłamstwem zasłonić,
 Jednéjże stronie mają służyć sędzie,
 Czyż Bóg w nich tylko obrońców mieć będzie?..
 A gdy on kiedyś na sąd was powoła,
 Gdy rzecze: czyż Panu nieba
 Jak ziemskim pochlebstwa trzeba?
 Czyż stronność wasza obronić was zdoła?...
 — Poznacie wtedy gniew Boga,
 Struchlałych, przejmie was trwoga,
 A mądre wasze zdania w proch zwiane zostaną,
 Bo te twierdzenia wasze, są twierdzą glinianą.

I na cóż mi się przydało,
 Jak zwierze w zębach unosić me ciało,
 I w rękę życie, jako skarb ukrywać,
 Czegoż ja mam się spodziéwać?
 Czy dłużej, czy krócej żyję,
 Wsza k wiem, że on mnie zabije.

Jabym chciał tylko powiedzieć mu w oczy,
 Że mnie niewinnie tak tłoczy,
 Już i to za mną, bo kto przewinił
 Gdzieżby tak śmiało z nim czynił?

A więc niech każdy z was słucho,
 Śmiało niech mi staną sędzie,
 Co powiem, przyjmie do ucha,
 Wiem, że prawo za mną będzie;
 Niech więc wystąpi, kto wie na mnie winę,
 Gdy mu zamilknę, niech zginę.

Dwie tylko Boże mam do Ciebie prośby:
 Zdejm ze mnie rękę i usuń twe groźby;
 Wtenczas odpowiem: ty badaj,
 Lub mnie daj pytać, a ty odpowiadaj.

Jakiż występek mnie maże,
 Niech moje zbrodnie okaże.

XIV.

O! jakże smútne życie śmiertelnika!
 Skąpa dni liczba w goryczy mu płynie,
 Jako kwiat zejdzie i minie,
 Jako cień leci i znika.

I mnież ty sięgasz tvojemi oczyma,
 I chcesz do sądu z spbą mię wodzić?

Mógłżem się czysty z nieczystych urodzić,
Któż się przed Tobą utrzyma?

Tys człowiekowi dni jego odliczył,
Ty ich liczbę masz na oku,
Tys mu zakres ograniczył,
Za który nie ruszy kroku.

Odwróć więc oczy, aby w cień pośpieszył,
By jak wyrobnik swym dniem się ucieszył.

Drzewo gdy zostanie ścięte,
Jeszcze mieć może nadzieje,
Że w gałązkach rozwinięte
Na nowo zazielenieje; —
Jeśli korzenie w ziemi wysuszone,
Jeśli pień jego na proch się roztoczy,
Wnet gdy je wonny dęszcz zmoczy,
W nowych gałązkach zakwitną zielone.

Lecz gdy śmierć złoży człowieka,
Coż mu zapewni byt przysły?....
Oto z morza wody wyszły,
W śpiekłych polach wyschła rzeka;
On leży, grobu nie rzuci, —
Już chmury dęszcu nie leją,
Już się i Nieba starzeją,
A jego nikt nie ocuci.

Obyś mię ukrył gdzie w cieniów krainie,
 Obyś mię ukrył aż gniew twój przeminie,
 Wtenczas o mnie wspomnij sobie,
 Wtenczas mi, wtenczas wytknij zawód nowy.
 Ale ach! złożony w grobie
 Nikt już nie podniesie głowy.

Więc chcę jeszcze żyć w nadziei,
 Boleści zbywać milczeniem,
 Może się stęsknisz za twojém stworzeniem
 I mnie zawołasz z kolei;
 Nie będziesz potem liczył mych bezdroży,
 I mimo puścisz, jeżeli przewinię,
 Twa ręka dawne me grzechy zawinie
 I pieczęć na nich położy.

Lecz ach! jak góra- z czasem się pogrąża!
 Jak skała z miejsca odwiecznego ruszy,
 Jak woda kamień wydrąża
 I tamy na proch rozproszy;
 Tak też twój oddech rozwieje,
 Choćby najdłuższe nadzieje.

Ty nań nacierasz, rzucisz go o ziemię,
 Twarz mu oszpecisz, wyślesz w kraj daleki,
 A czyli szczęsne rośnie jego plemie,
 On o tém nie wie na wieki;
 Czy wzgardę cierpią Jego synowie,
 On się już wiecznie nie dowie,

Jednak na ciele cierpi każdą dobą,
Dusza w nim płacze sama nad sobą.

XV.

Po coż próżnemi słowy się szerzysz,
Daremna, daremna praca,
W niedościgniony cel mierzysz,
I wiatr ci pociski wraca.

Tłumisz w ludziach Boską trwozę,
Bezbożnym wskazujesz drogę,
Przewrotne wszystkie twe słowa,
Nie ja, lecz własna potępia cię mowa,
Czyś ty syn pierworodzony,
Wprzód, niżli góry, stworzony?
Czyliś się Boskim przysłuchał obradom
I wszelkiej mądrości świadom?
Ktoż ci uchylił zasłonę
Tego, co nam zatajone?
I nam wiek świadczy, siwy włos na głowie,
Znamy już starszych, niż twoi ojcowie,
A ciebie drażnią ich słowa cieszące,
I rzucasz oczy iskrzące;
Czy wiesz ty, że twa mowa zuchwała
Na Boga prosto powstała?
Coż to jest człowiek, by był niezmasany,
Z niewiasty na świat wydany?

Przed nim świętej wiary nie ma,
 Niebo nieczyste przed jego oczyma,
 Dopieroż człowiek, który we złém żyje,
 Który jak wodę, nieprawość pije!

Słuchaj mię teraz, albowiem

To, com ja widział, opowiem:—

Jam to od dawnych słyshał uczycieli,

Oni to jeszcze od ojców powzięli,

Co jeszcze sami dzierżyli te ziemie

I obce na niej nie powstało plemie:

—Nędznaż dumia zuchwalca, przedłszy on swe życie

Nie wie, która z chwil jego ugodzi go skrycie,

Przestrach brzmi w uszach jego, a w chwili pokoju,

On wałem otoczony, wciąż gotów do boju —

Pośród nocy zbłąkany, podejrzliwie krąży,

Drżąc czy po zawieszony miecz zemsty nie zdąży.

Gdy dzień przyjdzie żądany, niepewność go nęka,

Czy posiłek, czyli śmierć, do ust niesie ręka,

Coraz ciaśniejszym wałem okrąża go trwoga,

Coraz na bój śmiertelny mocniejszy głos wroga,

Bo króla królów wzywał. — Ten pomimo tarczy

Pomimo twardej zbroi, z góry go obarczy.

— Chociaż w miasta zwaliskach sadowić się będzie,

W domach wyrzniętych ludzi, jak w grobach osię-
 dzie;

Nie podniesie państw nowych na skrwawionej ziemi,

Ni trwale lud osadzi, ni zboże rozplemi,

Jego zły duch omroczy, zbiory ogień spłonie,
 I Bóg kwitnące różgi zarazą ozionie;
 Na nic dumnie nie buduj, jak próżna potęga,
 Tak i zawsze znikome owoce osiąga,
 Próżne, ale dalekie, zawsze nie w czas skona,
 Ani latorośl jego zakwitnie zielona.
 Z winnic jego otrąca owoc niedojrzały
 I oliwki kwiat młody będą otrząsały;
 Niepłodne bowiem będą obłudników rady,
 Ogniem spłoną namioty przekupstwa i zdrady:
 Nieszczęściami brzemieni, z własną zgubą chodzą,
 I boleściami parci, fałszywy płod zrodzą.

XVI.

Już takie słowa słyszałem od wielu;
 Lecz ty nędzny cieszydciu,
 Co ciebie mówić niewoli,
 Abyś urągał mej doli? —
 Walczcie jak ja z boleściami,
 Ja wtedy stanę nad wami,
 I rozpuszczę się z wymową,
 I będę potrząsał głową,
 I dla tego, który łaknie,
 Przemądrych słów mi nie braknie.

Ja chociaż mówię, boleść się nie zmniejszy,
 Jeśli zamilknę, jestem spokojniejszy?

O Boże, Boże! na moje cierpienie,
 I sędziów usta przejmuje milczenie.
 Bo w pętach przed nich wlecze mię twe ramię,
 Kłamca za świadka przeciw mnie staje,
 Sromotnie w oczy mi kłamie,
 A on mi rany zadaje,
 On zgrzyta zębem, połyka oczyma,
 I znękanego mię przed niemi trzyma.
 To widząc wszyscy powstali,
 Zgodnie mnie winnym uznali,
 Miotając na mnie potwarze,
 Każdy mię, jak sędzi, karze;
 A przecież Bóg mię z rąk złych nie wybawił,
 I przed niesłusznym sądem mię stawił.—
 Mnie przed tych sędziów wiedzie zelżywie,
 Znaki ohydne wyrył na mej twarzy,
 On się natrzęsa i świadczy fałszywie,
 Z ust zapienionych nie szczędzi potwarzy.

Szczęsny ja byłem, ale on mię zoczył
 I schorzałego do ziemi przytkoczył,
 Za cel na swoje wystawił mię grotę,
 Ostąpiły mię jego strzelców rotę.
 Ranę zalegała rana,
 Ziemia moją żółcią zлана.

Wtedy się ukazałem w żałobnej zastłonie,
 I popiołem na popiół sypałem na skronie,

I czerwoność od płaczu twarz moję osiadła,
 I pomroka na oczy wypłakane padła,
 I częste modlitwy święcę;
 A przecieź łupu, moje nie dotknęły ręce.

Nie zmyj krwi mojęj, ciebie ziemio! proszę,
 Nie utłum głosu, który teraz wznoszę,
 Jest jeszcze świadek ku mojęj obronie,
 Tam mię zna sędzia na niebieskim tronie.

Do niego dusza moja się ucieka,
 On nie tak sądzi, jak człowiek człowieka;
 Krótkie już, krótkie dni moje przesnuć,
 Bo pójdę ścieżką, którą już nie wrócę.

XVII.

Słaby mój oddech, dni moich już mało,
 Wnet ziemi oddam unękane ciało.

Oby przynajmniej umilkli szyderce,
 Ażeby wolniej dobiło to serce,
 Obyś Ty Boże! przy sobie mię stawił,
 Tybys mię jeden od siebie wybawił.

Tych bowiem czarną okryłś zastoną,
 Nie chcesz, by tacy Twą byli obroną,
 Za cel mnieś oddał podłych złorzeczeniom,
 Smutne me oko, ciało równe ceniom.

Na to co cierpię, zadrżą ludzie prości:
 Sama niewinność nawet pozazdrości,
 A przecież prawy z swęj drogi nie zboczy,
 Silną dłoń będzie, co się krwią nie broczy;
 Wy tylko jedni, chętni rozprawiacze,
 Pomiedzy wami mądrego nie baczę,
 Im się noc łatwo w dzień zamienić zdaje,
 I światło widzą, gdy już noc nastaje, —
 Gdy z znikłym dla mnie światem nic nie dzielę,
 I już w ciemności łożę sobie ścielę; —
 Zgnilizno, mówię, tyś jest moim światem,
 Robactwo matką i siostrą i bratem!
 I po cóż jeszcze mam żywić nadzieję,
 I kto mi powie, gdzie ona dośpieje,
 Tam do ciemnego pójdzie za mną lochu,
 Tam z nią pospołu odpoczniemy w prochu.

XVIII.

Patrzcie, jak zapamiętały
 W swojej wściekłości się pieni,
 Czyż się dla ciebie ziemia odmieni,
 I z swych posad ruszą skały?

Blask bezbożników nie długo świeci
 I zapal jego płomień roznieci,
 Dla niego gwiazda nieba nie jest jasną,
 A światła własne w przybytku nie gasną;

Ścieśnion w postępkach, sam w sidła swe wpada,
 I własna pozrze go rada,
 W drodze postronek uwikła mu nogi,
 Źelazcem własne zastawia mu progi;
 Zewsząd przed trwogą uchodzi,
 Zewsząd zniszczenie nań godzi,
 Skórę jego i ramiona
 Toczy śmierć pierworodzona. —
 Kiedy spokojny w namiocie zasiędzie,
 Przed króla trwogi wywleczony będzie,
 Strach odziedziczy jego mieszkanie,
 I siarki narzuca na nie;
 Korzeń się jego wyruszy,
 Gałązki upał pokruszy,
 Pamięć jego zakazaną,
 Wspominać w miastach przestaną;
 Z ciemnic swojego wygnania
 Nie ujrzy światła mieszkania,
 Nie będzie po nim synów i rodziny,
 Obcym zostawi dziedziny;
 Śmierć jego z trwogą społeczny wspomni,
 Zdumieją nad nią potomni.
 Te bezbożnego domowi,
 Wyroki niebo stanowi.

XIX.

I pókiż czczemi wyrazy,
Chcecie doraniać to serce,
Skaleczone tysiąc razy.

O wy bezwstydni bluznierce!
Bo wręście, jeśli pobłądził,
Jużem sam siebie osądził.

— Lecz wy nade mną wielmożyc się chcecie,

A czylim winien nie wiecie?

Ale widzicie, że Boga potęga
W sieć mię złowiła i biczami sięga;
O prawo wołam, a prawo nie słuca,
Litości proszę, a litość jest głucha;
Drogę mi moję zagroził,
Ścieszki cierniem poobwodził,
Zdjął ze mnie szaty godowe
I z wieńca obnażył głowę;
On mię zewsząd wykorzenił,
Że bez otuchy niszczeję,
Jak drzewa, które wyplenil,
Odebrał wszelką nadzieję!
Policzył mnie między wrogl,
Zbrojne na mnie wysłał siły,
Że zaległy wszystkie drogi
I mój namiot otoczyły.
Od domu mego odstraszył braci,

Chwastem do koła zarosły już ślady,
 Któremi do mnie chodziły sąsiady,
 A kto mię zaznał, ten pamięć dziś traci;
 W domu jestem jako cudzy,
 Nie znają mię moi słudzy,
 Ja, com wydawał rozkazy,
 Do prośb układam wyrazy;
 Duch méj choroby odstraszył mi żonę,
 Gdym ją nadzieją daremnie błagał,
 I wychowańce moje ośmielone,
 Szydziły ze mnie, gdy się jęk mój wzmagał. —
 Po znikłém ciele twarda kość oblega,
 I wargę z zębów odkrytych się zbiega.
 Wy się przynajmniej żalcie mojej męki,
 Gdy od Pańskiej cierpię męki,
 Wy się do Boga jeszcze przykładacie,
 Pastwiąc się na waszym bracie.
 — Oby te skargi zapisane były!
 I w księgę sądów wciągnięte,
 Bogdajby rylcem na kamieniu rżnięte
 Na wieczną pamięć służyły! —
 Żyje mój mściciel i on mię wybawi,
 On w końcu ze mną do szranek się stawi,
 Niech cierpi, niechaj niszczeje to ciało,
 Lecz kiedyś będzie na Boga patrzyło:
 W tryumfie się przypatrzę Wybawcy mojemu,
 Czuję go w sercu mojem, bo tęsknię ku niemu.

Wtenczas wy sprawę moję dokładnie poznacie,
Za cośmy go dręczyli? z wstydem zapytacie;

Wtenczas błysnie miecz zemsty, trwoga was po-
 siędzie,

Drżycie na to, co mówię, albowiem sąd będzie!

.

.

XXIV.

Czemu Bóg usuwa kary,
 I zli dopełnią swęj miary.

Kamień za obce posuną granicę,

Sieroty zajmą oślicę,

Ubogich z drogi do jarzm swolch zgonia,

Jeśli się w puszcze nie schronią;

Stąd oni w puszczach żyją wzorem dziczy,

Okrutni przez niedostatek,

Tłumnie się na nią zlecą ku zdobyczy,

I żywność niosąc dla dziątek;

W jaskiniach jako zwierzęta,

Tulą swoje niemowlęta, —

A bici dżdżami jesieni,

Drżą do skały przytuleni,

Tłoczą panu winnic prasy,

Kłósy sieką bez wytchnienia,

Nago zbędą nocne wczasy,
 Zimę przedrzą bez odzienia,
 Ci pod cieśm zieją ducha;
 Z miast zdobytych słyhać jęki,
 A litość w około głucha,
 A mściwój nie widać ręki.

Stąd oni światła są wrogi,
 I nie znają jego drogi.

Ledwo światło dzień urodzi,
 Morderca w pole wypadnie,
 I bezbronnemu zachodzi,
 I w nocy jak złodziej kradnie;
 Cudzołożca, nocy cienia
 Czeka do zbrodni spełnienia;
 W nocy podkopują domy,
 Które w dzień jasny naznaczą;
 W nocy czynią ślub kryjomy,
 I drżą, gdy światło zobaczą.

Niech taki miotany będzie
 Po wałach morza burzliwych,
 Niech nigdy dóbr nie posiedzie,
 Przeznaczonych dla cnotliwych.
 Jak przed słońcem śniegi płoną,
 Tak niech go piekła pochłoną;
 Niech go opuści rodzina,
 A robaki z nim zostaną;

Niech nań wszystko zapomina,
 Jako na laskę złamaną; —
 Niechaj z niepłodną śpi żoną,
 Wdową od męża wzgardzoną.

Ale on chociaż zwątniały,
 Trwa w swojej sile i szydzi,
 Zawsze spokojny i cały,
 Choć Bóg jego kroki widzi;
 Wysoko w górę się wzbije,
 I za chwilę już nie żyje,
 Za jednym ciosem upada,
 Jak kłos dojrzały do żniwa.
 Teraz niechaj odpowiada,
 Komu ta mowa fałszywa.

.

Ktoż jest, który bezrozumnie
 Śmie wikłać moje układy,
 Opasz twe biodra, jak mąż zbliż się ku mnie,
 I pytać będę, ty wskaż twoje rady.

Gdzie byłeś wtedy, gdym ziemię zakładał;
 Powiadaj, kogom się radził;
 Powiedz, kto jej długość nadał
 I kto po niej wszérz prowadził?

Na czém oparł jej posady,
 Kto jej założył kamień węgielny,

Gdy mu Aniołów poczet nieśmiertelny,
Gdy mu gwiazd samych śpiewały gromady.

Kto zawarł morze w warowném korycie?
Kiedy się z matki łóża wyrывało,
Kiedy chmurę za powicie,
A mgłę za odzienie miało.

Kto skalnym kozom skreślał czas do płodu?
Kto krzepi łanie rodzące,
Naznaczył ilość porodu,
Zliczył ich cięży miesiące?
Kto łosia puścił pomiędzy lasy
I odjął pęta zbiegowi,
Że w pustyniach jego wczasy
W skałach mieszkanie stanowi.
Tam on szydzi z miejskiej wrzawy,
Nie zna głosu poganiaczy,
Lasem, górą, ślady znaczy,
Uroczone wietrząc trawy.
— Czy zmusisz Zebra do twojej postugi,
By nocą stał ci przy żłobie,
By na roli służył tobie
I w jarzmie ciągnął ci pługi.
Czyli przez ciebie koń życiem natchniony,
Kark jego w piękny włos otoczony grzywy,
Jako szarańcza przesadza zagony
I nozdrzem parska dla wrogów straszliwy,

Rwie grunt kopytem siłą wesoły,
 Tętniąc rzuca się na wrogi,
 Rżeniem natrzęsa się z trwogi,
 Nie drży gdy błysnie miecz goły;
 Nad nim poświst strzał szeleszczy,
 Szabla błyska, tarcza chrzęszczy,
 Piaski wrywa, strzyże uszyna,
 Trąbę posłyszał, już miejsca nie trzyma;
 Trąba głośniejszy znak dała,
 Już się puścił jako strzała,
 Wietrzy zdala boju szyki,
 Głosy wodzów, wojsk okrzyki.

Alboś ty wiedział śniegowe zapasy,
 Czyliś poznał skarbiec gradów,
 Który na ciężkie zachowuje czasy,
 Na czasy zbrojnych napadów;
 Kto bywa ojcem powodzi,
 Kto wydaje krople rosy,
 Czyje łono lód urodzi?
 Kto mrozem iskrzy niebiosy,
 Kiedy pod lodem ukryją się morza,
 Jak kamień morskie stwardnieją przestworza!

Czy ty ułowisz lwicę ze zdobyczą,
 Albo nakarmisz lwiąta, kiedy ryczą,
 Albo leżąc przed jaskinią,
 Na zwierza zasadzki czynią?

CXLIV.

Czyliś ty drogi naznaczył sokoła,
 Że on na południe leci,
 Czy twój głos orła ku obłokom zwoła,
 Aby na skałach siał gniazdo dla dzieci?
 Na skałach mieszka wysoko,
 Tam twierdzą swoje zakłada,
 Zdala mierzy jego oko,
 Jako strzała na łup spada,
 Krwią napawa swoje dzieci,
 Gdzietrup leży, tam przyleci.

CXLV.

Bechemet z tobą stworzony pospołu,
 Trawą żyje równy wołu,
 Patrz jak mocne jego żyły,
 Jakie w biodrach jego siły.
 W koło strumienia wabi go pasza,
 Cień mu dają Lotu drzewa,
 Nagłe wezbranie wód go nie ustrasza,
 Stoi, choć Jordan paszcze wyziewa,
 I widząc da się ułowić w niewolą,
 I nos mu sznurem przekolą.

Lub czyli wędą Lewjatana zdradzą,
 I ozor ścisną mu liną,

I nozdrze przekołą trzcina,
 I za żelazną obręcz poprowadzą.
 Lub czyli płacząc będzie płakał szczerze,
 I skomleć, jakby zawinił,
 Czy z tobą wejdzie w przymierze,
 Byś go twym sługą uczynił?
 Czyż go dłoń twoja, jak ptaszka uchwyci
 Dziewicom k woli uwiąże na nici,
 Czy go czarami przywabisz do dołu,
 Gości nim twoich uraczysz u stołu.
 Czyli go przesyjesz grotem,
 Niewód na głowę zarzucisz,
 Ściągnij nań rękę, już potem
 Do walki z nim nie powrócisz,
 Patrz na jego uzbrojenie,
 Kto zwlecze z niego odzienie,
 I kto śmiały ściągnie rękę
 Ku jego dwójnej paszczęce?
 Kto jego gardło rozczepi,
 Gdy straszne zęby najeży,
 Grzbiet jego jak dach puklerzy,
 I łuska z łuską się lepi.
 Ogień bucha z jego pary,
 Oko jako ogień błyska,
 Z paszczy kłębem miota żary,
 Gdy parska, iskrami pryska,
 Jak z naczynia wary wrzące,

Z nozdrzy jego dym się wali,
 Duch jego węgle rozpali.
 W karku jego siła siedzi,
 Przed nim strach zatacza koła,
 Ciało ulane jak z miedzi,
 Piorun go wstrząsnąć nie zdoła,
 Gdy się dzwignie, drżą mężowie,
 Pierzchną, gdy na brzegu lęże,
 Miecz nie utkwi w jego głowie,
 Grot ni oszczep nie dosięże,
 Stał się na nim jak żdźbło kruszy,
 Żelazo jak próchno drzewa,
 Pocisk procy jako plewa,
 Sto żagli z miejsca nie ruszy,
 Zdźbłem zowie dzidę morderczą,
 Natrząsa się twojej sile,
 Pod spodem kolce mu sterczą
 I bruzdy orze po ile.

.

Czyjeż to oczy obłoki zliczyły,
 Kto z chmur żywota deszcz sączy,
 Że z bryłą, spłyną się bryły,
 A proch jak kruszec się łączy.

Kto morze opasał wałem,
 Kiedy gwałtownie się parło,
 I z łona matki wydarło,
 Gdy je jak dziecię odziałem,

Mgły mu dając za powicie
 Nocne mroki za okrycie,
 Gdy mu rozmierzyłem tamy,
 Warownem naznaczył bramy,
 Rzekłem: tu kres twój drogi,
 Nie postąpisz za te progi!

Czyś doszedł skał w Oceanie,
 Śledził duo jego głęboko,
 Czyś otwarł śmierci otchłanianie,
 Czy oczyma świadomemi,
 Zmierzyłeś szerokość ziemi
 Powiedz, gdzie do światła ścieżka,
 Powiedz, kędy ciemność mieszka?

CL.

Chceszże jeszcze prawom przeczyć
 I dziełom moim złorzeczyć? —
 Jeśli mnie równym się szcycisz,
 Czemuż piorunów nie chwycisz,
 Przyodziej się majestatem;
 Nad złęknionym wznies się światem,
 I zatop w gniewie powodzi
 Wszystko, co z granic wychodzi,
 Spraw, niech się dumny zapadnie,
 Wiecznie przykowaj go na dnie,

Wtenczas ja cię będę słaWił,
 Żeś dzieła przeważne sprawił.

To wszystko do Hioba gdy skończył Jehowa,
 Potém do Thenamity te przemówił słowa:
 —Na gniew mój zasłużyłeś i ty i ci oba,
 Nie widzę w was szczerości mojego Hioba,
 Tak siedem dano jagniąt — siedem wołów sformie,
 A gdy ogień ofiarny złożycie pokornie;
 Niech za was Hiob błaga, a może ofiary
 Przyjmę wasze dla niego i przebaczę kary,
 Bo nierozumcm gniew mój ściągęliście sobie,
 W was nie ma téj szczérości, co w moim Hiobie!—

Wszyscy trzej uczynili wedle woli Pana,
 A tak prośba Hioba była wysłuchana,
 Że Hiob za przyjaciół swoich się ukorzył,
 Wrócił mu Pan dostatki i nowych przysporzył,
 Nawiedzali go znowu krewni, przyjaciele,
 Jedli z nim w jego domu, dziwili się wiele,
 A litość wyrażając, potrzęsali głowy,
 Na wszystko, co ucierpiał z zesłania Jehowy;
 Każdy mu jedną owcę i pierścień zostawił,
 Bóg starości Hioba więcéj błogosławił
 Czternaścieset miał owiec za poślednich rządów,
 Tysiąc oslic, dwa wołów, a sześćkroć wielbłądów

Miał siedm synów, trzy córki, nazwane Jenima,
 Kiesja i Kerenhapach z czarnemi oczyma,
 W całym Maju piękniejszych dziewic nie obaczył,
 Im Hiob wraz z synami dziedzictwo naznaczył,
 A jeszcze w sto czterdzieści lat swe życie złożył,
 Gdy syt świata, czwartego pokolenia dożył.



List o wojskowości. *)

Gdy krew wrząca ku sławie i miłość ojczyzny,
 Każe ci się poświęcić na trudy i blizny
 Niech zaraz wyższych stopni nie łudzi cię znamię
 Wstąp w szereg, niech pod bronią zaboli cię ra-
 mię,
 Lubo więcej zręczności, niż wieśniak posiadasz,
 Słabiej za to od niego, twoją bronią władasz,
 On do zręczności, a ty nawyknij do siły,
 Różnie między nas Nieba dary podzieliły,
 Z nim razem nie przykrz sobie pod ciężarem broni,
 Zmierzaj nogą forsowną po równinach błoni,

*) Wiersz ten napisany był przez autora, w młodym je-
 szcze jego wieku, bo miał lat siedemnaście, kiedy już my-
 ślał o stanie wojskowym. Unieściliśmy ten utwór naszego
 poety, jako miłą rodzącego się jego talentu pamiątkę.

Powtarzana nauka niechaj cię nie trudzi,
 Ni powaga kaprałska przed frontem unudzi,
 On się jasno choć prostym tłumaczy sposobem,
 On dziesięć lat w szeregu, sto razy nad grobem!
 Doświadczenie zasługi, chęć dla kraju szczerą,
 Niech od ciebie szacunek i ufność odbiera,
 Luboć się prawda śmieszny będzie zdawał w mowie;
 Po uczono luczając z katedry wymowie,
 Ale ten się uczenie, ten jasno tłumaczy,
 Kogo głos się zrozumie, kto obroty znaczy,
 Znoś wszystko, niech ta równość pociesza żołnierza,
 Cierp. bo to do zniesienia dalszych cierpień zmierza,
 Doświadczenie niech chodź przed rozkazem wszę-
 dzie,

Kto robił, ten roboty dzielić umieć będzie;
 Niechaj w wojsku wiek złoty zdaje ci się bliski,
 Razem z prostym żołnierzem wypróżniaj półmiski,
 Szanuj starych, co w ziemiach już się wszystkich
 bili,

Wraz z niemi na rozmowy nie pożałuj chwili.
 Z nich nie jeden tak bitwy jasno ci określi,
 Jaki i ci, którzy z planem zwycięstwo odnieśli,
 Uważaj ich nałogi, skłonności, zwyczaje,
 Nim, jak władać, — niech każdy czy władca, poznaje,
 Nie leń się czasem zająć oczyszczeniem broni,
 Niech się dobrze zagrzeje pod tarcie twojej dłoni,
 Sam jej części rozbieraj, maź oliwą, składaj,
 Pyszny za to w szeregu ślnącą lufą władaj,

Daremna rzecz przy wojsku umysł przyozdobić,
 Kto swęj siły do trudów nie umiał sposobić,
 A zato tak się wydasz koło broni twojęj,
 Jak Achil przed Ulisem kupowaniem zbroi;
 Niech twój szyszak błyszczący ku słońcu jaśnieje,
 Filis się w nim przejrząwszy, wdzięcznie się roz-
 śmieje

— Gdyć z wrodzonej do konia jak wojak ochoty,
 Zdrowie między ułańskie zezwoli wieść rotę,
 Na pierwszą chwałę jezdca, pamiętaj o koniu,
 On parszając pod tobą, swawoli po błoniu
 Kark łamiąc, pyszny mieczem, co w twęj dłoni miga,
 Równym, jako ty duchem, śmierć zwiastując ściga,
 Ogon wznosi, gdy grzywę wiatr rozgania w pędzie,
 Na głos trąb uchem strzyże, ledwo stoi w rzędzie,
 Wspina się, nogą stapa, puszczoney wypada,
 Podobien do szkockiego pod zbroją Syffada.
 Koń, jako rycerz wspólnie pod zbroją zagrzany,
 Razem poświęcon z tobą na trudy i rany,
 Jak często koniom winni wojownicy życie,
 I ty synu Tetydy achejski zaszczycie,
 Konie twe przed Hektorem ocaliły losy,
 Za to tam, gdzie Plejady błyszczą pod niebiosy,
 Tam, gdzie z Kastorem przyjaźń Poluxowa stała,
 Tam dla was Tetys miejsce wpośród skał obrała—
 Pomnij, by mu jednako zawsze ziarna dano,
 Niech wonne nie zmulone skubie z drabki siano,

Wolno niechaj pić stąpa, i wolno od wody
 Zagrzany niech pożuje i odetchnie wprzód,
 I siodła nie pozbywa, aż go czas ochłodzi,
 Często parskając z tobą, niech brnie po powodzi,
 Szczotka zawsze po jego niech się suwa włosie,
 Czasem niechaj też wolny pohula po rosie
 I świeżego koniczu, niech pożuwszy troche,
 Krótką wolność na skoki ofiaruje płoche,
 Chrapając niechaj grzbietem po łące przewija,
 I ochotny kutemi kopyty wybija;
 Wiedzion potem do stajni ze swawolą stąpa,
 Na tedy niechaj twoja nie będzie dłoń skąpa.
 Tkaj siano za drabinę, on będzie jadł wiele,
 Służka chędogą słomę niech pod niego ściele,
 Często z twój dłoni siana, lub niech bierze soli,
 Przyzwyczajon do ciebie, pozna cię powoli;
 Zarzy na twoje przyjście i stąpi z rozkoszą,
 I lizać będzie dłonie, które mu karm noszą.
 — Jeżeli zaś powolność obok pracy chęci,
 Trudnym cię obowiązkom przy działach poświęci,
 Do nich potrzeba więcej, niżeli rycerza,
 Jowisz nawet Marsowi piorunów nie zwierza,
 Sam z górnego Olympu z swój je miotał dłoni,
 Dzisiaj Jowisz swą władzę tej powierzył broni,
 Ani pytyjskie strzały, ani miecz stalony,
 Ani włosy Meduzy, ni głowa Gorgony,
 Nie przeszkadza olbrzymom dójść nieba tak zbliska,
 Aż straszne Peljonu i Ossy zwałiska,

Niedościgłe w swym locie roztrącają grzmoty,
 Groźne, przerażające wydając łoskoty!
 Wrą morza, las goreje i pryskają skały,
 Piekła z ciemiami, nieba z Bogami zadrżały,
 Tak jako woz pogrzebny zwolna ciągnie ciało,
 Tak z łoskotem z bram miasta śmierć ziejące działa.

.



Do przyjaciół.

Niech o mnie w miastach, w pałacach nie wspomną,
 Na wsi ja sławę chcę budować skromną,
 Niechaj przy ucztach, niechaj śpiewki moje
 I rozkochane śpiewają dziewoje.
 A kiedy ziemi opuszczę mieszkanie,
 Tam za ołtarzem, na kościółka ścianie,
 Gdzie zmarłych dziewcząt zwiędłe wiszą wieńce,
 I moję lutnię powieście młodzieńce.
 I ustrojoną kwiecistym uplotem,
 Grabarz wędrowcom pokaże ją potem,
 A z Dasny zwłoków zdjęta wstęga biała,
 Będzie po strónach z wiatry szeleściła,
 Tam! na smętarni, tam! wieczorną ciszą,
 Dzieci się bawiąc jej brzęki usłyszą.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

OGÓŁ POEZJI ZAWARTYCH W TOMIE PIÉRSZYM.

	<i>stronica</i>
Do Boga	1
Poswięcenie	3
Sprawiedliwość	4
Praca	6
Czerniaków	9
Prawdziwa wesołość	14
Do obłoku w górach	16
Życzenia	17
Ossyan do słońca	18
Matka i dziecię	19
Żal matki	21
Do młodzieńca udającego się na nauki filozoficzne	24
Poeci starożytni	25
Przechadzka wieczorna	25
Do R.	28
Do Wacława	29
Do konika polnego	31
Żona do męża	32
Pieśń w czasie ingressu Prymasa Królestwa Polskiego Szczepana Hołowczyca	37
W czasie uczty dla S... S...	38
Muza	42
Do Józefa Brykczyńskiego, jadącego do Włoch	46
Wspomnienie	48
Wiesław. Sielanka krakowska	49
Dobranoc Wiesławowi	74
Pobyt na górach karpackich	76
Pole Raszyńskie	80
Przy oddaniu medalu Kopeczyńskiemu	82
Brat i siostra	84

	<i>str.</i>
Powrót z Włoch r. 1820	87
Do Towarzyszów	91
Nawrócenie	91
Duma nad grobem	93
Pogrzeb Przyjaciela	90
Piękne sztuki	102
Do	113
Radość. Kantata	115
Złe i dobre	120
Do Hanny	127
Wiosna	127
Sen	128
Szczęście	130
Sulamitka	133
Wyjątek z Poematu pod tytułem: Poezya	152
Pustoty Amorka	163
Aby dalej	167
Duma nad rzeką Moskwą w r. 1812	169
Do M. Przy odesłaniu rozrywek dla dzieci	171
Gołąbki	172
Do Zosi	173
Do K. T.	174
Odrodzenie	175
Do S. K.	176
Zamiana	177
Do Myrtu	177
Emma	178
Rana	178
Pamiętka	179
Jodła	180
Dziadek	181
Hiob. (Na osuowie Pisma Ś.)	187
List o wojskowości	194
Do Przyjaciół	198